



Penny Jordan



Cena władzy

Ród Parentich 02

Tytuł oryginału: *The Dutiful Wife*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jego dotyk był zmysłowy i delikatny. Ciało Giselle ogarnął pożar, którego nie mogła i nie chciała ugasić.

Wiedziała, że to się stanie, kiedy zanurzyła nagie ciało w rozkosznie ciepłej wodzie prywatnego basenu pod obsypanym gwiazdami niebem i odpłynęła, z trudem panując nad rozbudzonym pragnieniem. Oddaliła się tylko na moment, gdyż błyskawicznie ją dogonił i objął, aby nie wymknęła mu się ponownie.

Po chwili przesunęli się na skraj basenu. Oszołomiona z pożądania Giselle nie stawiała oporu, kiedy brał ją na ręce i niósł na szeroki leżak. Ostrożnie położył ją na ręczniku.

– Saul, skarbie... – jęknęła. – Jesteś moją jedyną miłością, do końca życia...

Czuła, że wygaduje głupstwa, ale naprawdę kochała go ponad wszystko.

Podniósł na nią wzrok, a wtedy zauważyła, że jego klatka piersiowa unosi się w przyspieszonym oddechu. Saul pochylił głowę i ich usta się zetknęły. Giselle otoczyła nogami jego biodra i poruszała się wraz z nim, aż w końcu wspięli się na szczyt rozkoszy, żeby tam niemal jednocześnie doświadczyć gwałtownego spełnienia.

Gdy otworzyła oczy, przekonała się, że Saul uśmiecha się do niej, jak zwykle jednocześnie zaborczo i z miłością.

– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy ślubu, pani Parenti – powiedział cicho.

Giselle odwzajemniła uśmiech, nie odrywając wzroku od twarzy męża. Przepelniała ją radość. Ich wspólne życie okazało się doskonałe, a dręczące ją poczucie winy znikło za sprawą Saula. W tej chwili doskonałej harmonii nie musiała się zadrećzać wspomnieniami, którymi nie podzieliła się z mężem. Teraz nie miały już nad nią władzy i nie zakłócały ich wspólnego życia. Giselle mogła realizować artystyczne marzenia i ambicje, pracując jako główny architekt w ogólnoswiatowej sieci luksusowych hoteli należących do jej męża. Żadne z nich nie potrzebowało i nie pragnęło nikogo innego w tym związku. Ich małżeństwo było tak doskonale zorganizowane, że brakowało w nim miejsca na dzieci. Kiedy rok wcześniej stanęli na ślubnym kobiercu, postanowili nie mieć potomstwa i na takim fundamencie oparli swój związek.

Przyczyn tej decyzji należało szukać w czasach, gdy Giselle i Saul sami byli dziećmi. Rozumieli się doskonale i akceptowali swój wybór. Saulowi udało się w dużej mierze ukoić ból żony, pozostałość z dawnych lat, gdyż kochał ją i akceptował bez zastrzeżeń. Giselle z kolei pomogła mu pogodzić się z jego własną przeszłością i z matką, która w jego przekonaniu bardziej troszczyła się o dzieci osieroczone w wyniku przeróżnych tragedii na całym świecie niż o własnego syna.

Z przejściem i wzruszeniem otworzyli pierwszy z planowanej sieci sierocińców, w których najbardziej potrzebujący mogli nie tylko mieszkać, lecz także zdobywać wiedzę. Pomysł utworzenia tak rozległej instytucji charytatywnej został sfinansowany przez Saula. Stroną architektoniczną zajęła się Giselle.

Ich droga do szczęścia i miłości okazała się kręta i wyboista. Oboje zajadle walczyli z– własnymi uczuciami, tłumiąc je, dopóki Saul nie wykonał pierwszego ruchu i nie chwycił Giselle w ramiona. Wtedy kochała go już bez pamięci, więc bez wahania uległa pożądaniu. Poza tym była już świadoma, że Saul również nie chce dzieci.

Jako miliarder i biznesmen uwielbiający rywalizację i ryzyko, Saul obiecał sobie, że nigdy nie będzie miał dzieci. Pragnął oszczędzić im losu, którego sam doświadczył. Nie chciał, żeby jego potomstwo wychowywało się bez ojca, którego życie polegało na nieustających podróżach po całym świecie. Na szczęście nie musiał spłodzić prawowitego potomka. Ten obowiązek spadł na barki jego stryjecznego brata Alda, władcy małego, europejskiego państwa, którym od wieków rządili członkowie jednej dynastii.

Giselle wiele lat wcześniej doszła do wniosku, że nie może się zakochać, gdyż nie zamierza rodzić dzieci, a nie chciała pozbawiać żadnego mężczyzny prawa do potomstwa. Złamała pierwsze postanowienie z miłości do Saula, ale on przysiągł uroczyście, że pragnie i potrzebuje tylko jej, nikogo więcej. Niestety, nawet w dniu ślubu czuła, jak przeszłość kładzie się cieniem na jej szczęściu. Poczucie winy stanowiło niesłychanie dokuczliwy ciężar, a w dodatku musiała dźwigać go w samotności.

Giselle mimowolnie się wzdrygnęła, mimo że tropikalna noc była naprawdę ciepła. Saul uśmiechnął się do niej. Wstał z leżaka, podniósł szlafrok kąpielowy, który Giselle wcześniej zrzuciła na

ziemię, i z czułością okrył jej ramiona. Niewątpliwie zauważył, że zadrżała, więc z typową dla siebie opiekuńczością postanowił zadbać o jej komfort. Giselle uwielbiała te ulotne, wyjątkowe chwile po tym, jak się kochali, i wcale się nie spieszyła do zakłócania ich problemami sprzed lat. Po co wyciągać na światło dzienne coś, co już dawno powinno zostać pogrzebane? Powinna skierować myśli na inne tory, oderwać je od dawnych kłopotów. Była bezpieczna, gdyż Saul zapewniał jej opiekę i ochronę.

– Głodna? – spytał.

Podniosła na niego wzrok i skinęła głową. Kochała go wręcz niemożliwie namiętnie i mocno. Stał się jej całym światem.

Osobisty kamerdyner zlecił przygotowanie wyśmienitej kolacji, którą dostarczono do willi niedługo po ich przybyciu na tę prywatną wyspę tropikalną. Saul był udziałowcem luksusowego ośrodka wypoczynkowego, który tu wybudowano. Po przylocie Giselle miała jednak apetyt wyłącznie na męża, a nie na przekąski. W poprzednim tygodniu spędzili osobno aż trzy dni, gdyż Saul musiał obejrzeć nowy, planowany pod kupno teren, Giselle zaś pojechała do Yorkshire Dales w odwiedzinach do stryjecznej babci, która ją wychowała po śmierci jej rodziców i maleńkiego brata. Trzy dni bez męża okazały się trzema dobami za dużo.

Teraz jednak jej żołądek dopominał się o swoje prawa. Stała na palcach i pocałowała Saula, który właśnie sięgał po swój szlafrok. Na specjalnie chłodzonym wózku pod pokrywkami czekały apetyczne

przekąski, egzotyczne sałatki, dania z owoców morza oraz świeże owoce. W wiaderku wypełnionym lodem tkwiła butelka szampana.

– Wypijmy za nas. – Saul otworzył butelkę i napełnił kieliszki.

– Za nas – zgodziła się Giselle z uśmiechem. Gdy Saul wręczał jej kieliszek, spojrzała na

jego dłonie i doszła do wniosku, że są niezwykle piękne. Uśmiechnęła się z rozbawieniem na myśl o swoim niemal bałwochwalczym stosunku do męża.

Byli małżeństwem od roku, a mimo to nadal błyskawicznie rozbudzał w niej pożądanie, zupełnie jak wtedy, gdy po raz pierwszy poszli do łóżka. Teraz jednak ich bliskość zyskała dodatkowy wymiar, wynikający nie tylko z miłości, lecz również ze wzajemnego zaufania. Giselle czuła się bezpieczna przy Saulu, dzięki czemu mogła mu się oddawać bez zahamowań.

– Chciałabym, żeby między nami zawsze było tak jak teraz – oznajmiła spontanicznie.

– Zawsze tak będzie – zapewnił ją. – Jestem o tym absolutnie przekonany.

– Nie kuś losu – mruknęła i ponownie zadrżała.

– Wolałabyś, żebym kusił cię, przyznaj się.

Co prawda przed chwilą się kochali, ale ich wzajemne pożądanie przypominało nigdy niewysychające źródło. Niestety, Giselle nie mogła zapomnieć o niepokojącej rozmowie ze stryjeczną babką.

– Bardzo się cieszę twoim szczęściem, Giselle – powiedziała starsza pani. – Jeszcze nie tak dawno temu martwiłam się, że nie pozwolisz sobie na odwzajemnioną miłość. Nawet nie podejrzewasz, jak wiele dla mnie znaczy to, że kochasz i jesteś kochana. Pokonałaś tyle przeszkód! W dniu twojego ślubu spytałam, czy wyznałaś już Saulowi całą prawdę, i naprawdę odetchnęłam z ulgą, że masz to już za sobą. Dobrze, że budujesz swój związek na szczerości i otwartości.

Giselle uśmiechnęła się wtedy i ucałowała babcię, jednak w drodze do Londynu dręczyło ją poczucie winy. Nie wyjawiała Saulowi całej prawdy, jak tego pragnęła babcia. Nie widziała potrzeby, aby odsłaniać przed nim swoje prywatne lęki, które nie miały już znaczenia. Nie była pewna, co pomyślałby Saul, jak bardzo zmieniłyby się ich relacje, co stałoby się z jej szczęściem. Nie mogła wracać do tego, co stało się przed laty.

– Gdzie jesteś? – usłyszała. – Nie lubię, kiedy zamykasz się w sobie i pograżasz w rozmyślaniach, do których nie mam dostępu.

Słowa Saula wstrząsnęły nią i natychmiast zapragnęła im zaprzeczyć.

– Nie zamknęłam się w sobie – odparła pośpiesznie. – Poza tym nie opuściłam cię ani na moment. Wcale bym tego nie chciała.

Saul wpatrywał się w nią z uwagą. Kochał ją tak bardzo, że czasem wręcz go to zdumiewało. Coraz łatwiej wyczuwał nawet drobne zmiany jej nastroju.

– Rozmyślałaś o rodzicach i o bliskich – domyślił się. – Zawsze wiem, kiedy to robisz, bo twoje oczy ciemnieją. Mają teraz prawie

taki sam kolor jak kolumny z malachitu, które oglądaliśmy w carskich pałacach w Petersburgu.

– Moja babcia powiedziała, że cieszy się moim szczęściem i sama jest szczęśliwa, że stałeś się częścią mojego życia — wyjaśniła Giselle zgodnie z prawdą. – Chybabym umarła, gdybym miała cię kiedykolwiek stracić.

– Nigdy mnie nie stracisz – powiedział i wziął ją w ramiona.

Właśnie wycierał się po porannym prysznicu, kiedy zadzwonił telefon. Saul zmarszczył brwi. W rozmowie ze swoją osobistą asystentką Moirą wyraźnie zaznaczył, że nie chce, aby ktokolwiek zakłócał mu spokój przez tydzień, który z takim trudem wyrwał z napiętego grafiku.

Giselle, która leżała jeszcze w łóżku, usłyszała dzwonek komórki męża. Nie spieszyło jej się do wstawania. Przez okno obserwowała promienie słońca tańczące na powierzchni wody w basenie. Poruszyła się na poduszce, słysząc podniesiony głos Saula z sąsiedniego pokoju. Była jednak zbyt odprężona i senna, żeby skupić się na tym, co mówił, więc przeżyła wstrząs, gdy po chwili, w ręczniku i z mokrymi włosami wrócił do sypialni. Od razu zrozumiała, że ktoś przekazał mu bardzo złe wieści.

– Musimy niezwłocznie wrócić do Londynu – oznajmił. – Doszło do wypadku, ale nie wszystkie okoliczności są znane. Wygląda na to, że ktoś dokonał zamachu na Alda, Nataszę i jej ojca. W samochodzie, którym jechali, wybuchła bomba. Aldo uprzedzał mnie, że wybierają się do Anglii obejrzeć nieruchomość, którą

planował kupić jego teść. Chodziło o dużą wiejską posiadłość. Podobno Natasza i jej ojciec zginęli, ale Aldo żyje. Przewieziono go do szpitala w Bristolu. Moira już przygotowała nasz plan podróży. Polecimy helikopterem na Barbados, tam będzie czekał prywatny odrzutowiec. Śmigłowiec powinien się zjawić w ciągu godziny.

Przerażona Giselle zerwała się z łóżka i podbiegła do Saula, żeby go mocno przytulić.

– Tak mi przykro... – szepnęła. – Zaraz będę gotowa, to potrwa tylko chwilę.

Wiedziała, że Saul ogromnie lubił swojego stryjecznego brata, choć byli zupełnie inni i wiedli odmienne życie. Ubierając się, modliła się o życie Alda, którego uważała za jednego z najłagodniejszych i najbardziej wrażliwych ludzi na świecie. Jej zdaniem zasłużył na żonę, która doceniałaby go bardziej niż Natasza. Giselle zadrżała, przypomniawszy sobie słowa Saula. Aldo nie miał już żony, Natasza zginęła.

Właśnie kończyli pakować walizki, gdy zza okna dobiegł ich warkot lądującego helikoptera. Przed wejściem do willi czekał meleks, do którego pospiesznie wsiedli. Śniadanie, dostarczone przez obsługę do pokoju, pozostało nietknięte. Wypili tylko kawę. Saul często powtarzał, że kawa to jego jedyna, poza żoną, słabość.

Podczas lotu z ośrodka wczasowego na Barbados, potem na Heathrow i helikopterem do szpitala w Bristolu, Saul opowiadał Giselle o stryjecznym bracie, a ona uważnie słuchała. Aldo, esteta i marzyciel, w niczym nie przypominał Saula. Rosjanka Natasza, żona

Alda, usiłowała przekonać Giselle, że Saul nie chciał dzieci tylko z jednego powodu – nie mógł się pogodzić z faktem, że jego potomek nie ma szans na tytuł władcy Arezzio. Saul z kolei twierdził, że woli pozostać bezdzietny ze względu na złe doświadczenia z własnego dzieciństwa. Rodzice prawie nie uczestniczyli w jego wychowaniu, głównie przebywali z dala od domu. Aldo uwielbiał swoje zaściankowe państewko i był wdzięczny stryjecznemu bratu za pomoc, której ten udzielał mu w sprawach finansowych. Saul z kolei uważał, że płaci niewysoką cenę za wolność i możliwość życia zgodnie z własnym uznaniem. Jego ojciec, jako młodszy z braci, nie dziedziczył tronu, a Saul był zadowolony, że nie grożą mu obowiązki głowy państwa.

Podczas podróży docierały do nich skąpe informacje, z których wynikało, że Aldo siedział na fotelu obok szofera i dzięki temu uniknął najsilniejszej fali eksplozji. Natasza i jej ojciec zginęli na miejscu.

– Ojciec Nataszy robił szemrane interesy, łagodnie mówiąc – wyjaśnił Saul Giselle. – To oczywiste, że miał mnóstwo wrogów. Wielu bogatym i wpływowym ludziom nie podobało się, w jaki sposób zgromadził majątek. – Na chwilę umilkł, po czym dodał: – To moja wina, że Aldo poznał Nataszę.

Giselle nie przepadała za Nataszą, ale w żadnym razie nie życzyła jej śmierci, w dodatku tak strasznej.

– Aldo ożenił się z nią z własnej i nieprzymuszonej woli – zauważyła, chcąc pocieszyć męża, i wzięła go za rękę, kiedy helikopter podchodził do lądowania.

– A teraz Natasza nie żyje – mruknął Saul, jakby jej nie słyszał.
– Aldo będzie zdruzgotany, przecież ją ubóstwiał.

Przed szpitalem czekał już policjant, aby zaprowadzić ich oboje do rannego.

– Żyje, ale odniósł poważne obrażenia – oznajmił w odpowiedzi na niespokojne pytania Saula. – Pytał o państwa.

Saul skinął głową.

– A sprawa wypadku?

– Jeszcze z nim nie rozmawialiśmy na ten temat. Samochód był częściowo kuloodporny, co może świadczyć o stylu życia pana Petranowaczowa, a także o powodach tak daleko idącej troski o własne bezpieczeństwo. Niestety, opancerzona limuzyna nie wytrzymała siły wybuchu.

Wkrótce znaleźli się w nieskazitelnie czystej poczekalni przy prywatnej części szpitala, gdzie spotkali się z lekarzem i pielęgniarką przełożoną.

– Co z moim stryjecznym bratem? – spytał Saul.

– Jest świadomy i nie może się doczekać spotkania z państwem – odparł lekarz. – Muszę jednak państwa uprzedzić, że ogromnie ucierpiał podczas wypadku.

Giselle niespokojnie spojrzała na męża.

– Jeśli chcesz, pójdę z tobą...

Saul pokręcił głową.

– Nie. Zostań tutaj.

– Przyniosę pani coś gorącego do picia – oświadczył lekarz i skierował wzrok na Saula.

– Siostra przełożona wskaże panu drogę do pokoju brata. Obawiam się, że będzie pan mógł pozostać przy nim tylko przez kilka minut. Opatrzyliśmy rany tymczasowo, musimy mu podać silne środki uspokajające i przygotować go do operacji. Trzeba jak najszybciej zająć się rozległymi urazami wewnętrznymi spowodowanymi przez eksplozję.

Rozległe urazy wewnętrzne? Giselle zastanawiała się, co to może oznaczać. Po tragicznej śmierci Nataszy mimowolnie znów zaczęła rozmyślać o przedwczesnym zgonie swojej matki i małego brata. Na własne oczy widziała, jak oboje zginęli pod kołami ciężarówki, i przez lata poczucie winy nie dawało jej spokoju. Przeżyła, a oni zginęli. Matka weszła z wózkiem na jezdnię i ostro krzyknęła na córkę, co sprawiło, że Giselle zatrzymała się na skraju chodnika. Nie poszła za matką i to uratowało jej życie.

Biedna Natasza. Nie zasłużyła na tak tragiczny los, nawet jeśli była samolubna i niemiała.

W szpitalnym pokoju Saul wpatrywał się w brata podłączonego do monotonnie tykających i szumiących urządzeń. Aldo miał zabandażowaną głowę i leżał całkiem nieruchomo.

– Stracił obie nogi – poinformowała Saula pielęgniarka, nim jeszcze otworzyła drzwi. – Trzeba jak najszybciej operować.

– Czy on... przeżyje? – chciał wiedzieć Saul.

– Zrobimy, co w naszej mocy, żeby z tego wyszedł – zapewniła go bez przekonania i odeszła.

Na widok Alda oczy Saula zaszyły łzami.

– Jesteś... – wyszeptał Aldo. – Wiedziałem, że przyjedziesz. Czekałem...

Mówił powoli, z wyraźnym wysiłkiem. Uniósł rękę, a Saul zacisnął na niej dłoń i usiadł na brzegu łóżka.

– Chcę, żebyś mi coś obiecał...

Saul zacisnął zęby. Postanowił pokiwać głową i zgodzić się, jeśli Aldo poprosi go o zaopiekowanie się Nataszą. Wolał nie informować brata o śmierci jego ukochanej żony.

– Zrobię, cokolwiek zechcesz – powiedział absolutnie szczerze.

– Obiecaj mi, że w moim imieniu zadbasz o nasz kraj i rodaków. Zajmiesz moje miejsce na tronie, a także spłodzisz następcę. Nie wolno nam przerwać dynastii, obowiązek jest najważniejszy...

Saul zamknął oczy i westchnął. Nie miał najmniejszej ochoty rządzić państwem. Dotąd żył w przekonaniu, że ten wątpliwy przywilej go ominie i że nie będzie musiał przykładać się do przedłużania dynastii. Wcale nie chciał dzieci, podobnie jak Giselle, i ta wspólna decyzja tylko umocniła ich związek. Oboje wiedzieli, że ludzie nie zrozumieją tak ważnego postanowienia, i przez to byli sobie jeszcze bliżsi.

Jak jednak miał mówić o tym wszystkim w chwili, gdy stryjeczny brat umierał na jego oczach? Saul uważał, że ostatnie

życzenie gasnącego człowieka jest święte, więc należało złożyć mu obietnicę i jej dotrzymać.

Ich rodzina rządziła w Arezzio od pokoleń, a do tego Saul czuł się winny. Gdyby nie on, Aldo nigdy nie poznałby Nataszy, a gdyby jej nie poznał, nie leżałby teraz na łożu śmierci.

– Obiecuj. Obiecuj, Saul. – Aldo podniósł głos i zacisnął palce na dłoni brata, usiłując się podźwignąć. – Czekalem, aż przyjedziesz. Nie mogę w spokoju odejść, dopóki mi nie obiecasz. Muszę spełnić swój obowiązek, choć... – Wykrzywił usta. – Choć boli jak diabli. – Jego oczy zaszkliły się od łez. – Saul, obiecuj.

Saul ciągle się wahał. Z chęcią wziąłby na siebie obowiązek zapewnienia państwu mocnego przywódcy, gotowego zrobić wszystko dla swojego ludu. Mógł nawet obiecać Aldowi, że sam zostanie tym przywódcą. W kwestii następcy tronu jednak był zdeklarowanym demokratą i wierzył w wybory. Gdyby miał zająć miejsce Alda, poprowadziłby kraj ku demokracji. Odstąpiłby od rządów paternalistyczno–protekcjonistycznych na rzecz ustroju, w którym nie byłoby potrzeby płodzenia następcy.

Aldo znał poglądy brata na ustalone przez tradycję przywileje, lecz mimo to wyraźnie oczekiwał od niego obietnicy.

Saul spojrzał na Alda. Kochał go z całego serca i musiał teraz odpowiedzieć sobie na pytanie, co uważa za najważniejsze. Czy powinien być wierny własnym przekonaniom i oznajmić, że od nich nie odstąpi? A może lepiej byłoby złagodzić bratu rozstanie z tym światem i spełnić jego prośbę? Zamknął oczy, żałując, że nie ma u

boku Giselle, gotowej udzielić mu rady i pocieszyć go w trudnej chwili. Niestety, tym razem sam musiał podjąć decyzję.

– Obiecuję – powiedział. – Obiecuję ci, że zrobię wszystko dla Arezzio i naszych rodaków.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. – Aldo wyraźnie się odprężył. – Natasza? – spytał nieoczekiwanie. – Czy już odeszła?

Saul w milczeniu zwiesił głowę.

– Tak myślałem – szepnął Aldo. – Wobec tego nic mnie tutaj nie trzyma.

Przymknął powieki, a jego oddech stał się spokojny i miarowy, zupełnie jakby kryzys minął. Po kilku sekundach otworzył oczy i odetchnął chrapliwie.

– Natasza – powiedział głosem pełnym zachwytu i zdumienia.

Nawet gdyby urządzenie kontrolne nie zaczęło piszczeć, Saul i tak wiedziałby, że jego brat umarł. Aldo rozluźnił palce, dotąd zaciśnięte na dłoni Saula, i znieruchomiał na zawsze.

Na widok Saula Giselle zerwała się z krzesła w poczekalni. Od razu domyśliła się, co się stało, i bez słowa podeszła do męża, żeby wziąć go w ramiona i mocno przytulić.

W milczeniu pokonali drogę powrotną na londyńskie lotnisko, skąd odjechali do domu, osiemnastowiecznej posiadłości w luksusowej i drogiej dzielnicy Chelsea. Kiedy zaniknęli za sobą drzwi, Saul zaczął nerwowo spacerować po eleganckim salonie.

– Ogromnie mi przykro. – Giselle podeszła do męża i położyła dłoń na jego ręce. – Wiem, że Aldo dużo dla ciebie znaczył.

– Traktowałem go jak rodzzonego brata – westchnął. – Byliśmy sobie bardzo bliscy, zwłaszcza po śmierci naszych rodziców. Powiniennem być bardziej troszczyć się o niego, Giselle.

– Co masz na myśli?

– Wiedziałem, kim był ojciec Nataszy. Dlaczego nie chronilem Alda?

– Niby co mogłeś zrobić? – Wzruszyła ramionami. – Zabronić mu jazdy samochodem w towarzystwie teścia? Przecież nie byłeś w stanie przewidzieć, że ojciec Nataszy zostanie zamordowany. – Jej głos złągodniał. – Uwierz mi, doskonale wiem, co czujesz. – Naprawdę go rozumiała. Sama ogromnie przeżyła śmierć matki i małego brata, a poczucie winy dręczyło ją przez długie lata. – Aldo nie umarł przez ciebie, podobnie jak moja rodzina nie straciła życia z mojego powodu.

Saul uścisnął jej rękę. Wiedział, że nikt inny nie mógłby zrozumieć go lepiej, lecz ich dramaty życiowe były całkiem odmienne. W dniu tragedii Giselle miała zaledwie sześć lat, on zaś był dorosłym, odpowiedzialnym mężczyzną.

– Aldo był dobrym człowiekiem i mógł jeszcze przez wiele lat służyć Arezzio i jego mieszkańcom – szepnął.

– Pamiętaj, że pragnął ofiarować rodakom więcej demokracji – przypomniała mu Giselle łagodnie.

W tak delikatnej chwili nie chciała mówić wprost, że śmierć Alda to doskonała okazja do wprowadzenia nowego ustroju w państwie, które powinno mieć nowoczesny, demokratyczny rząd.

– Muszę pojechać do Rosji – postanowił Saul nieoczekiwanie. – Im szybciej, tym lepiej. Wierz mi, nie mam ochoty rozmawiać teraz o spadku, ale musimy pamiętać, jakie są konsekwencje tego zamachu. Aldo żył dłużej niż Natasza i jej ojciec. Po śmierci ojca jako jedynaczka dziedziczyłaby cały majątek, a ponieważ zmarła, spadkobiercą automatycznie stał się Aldo jako mąż Nataszy. Żył dłużej niż ona, więc miał prawo do jej majątku.

– Czy to oznacza, że jako jedyny żyjący krewny Alda stałeś się właścicielem majątku jego teścia? – spytała Giselle z niedowierzaniem. – To mi się nie podoba, Saul. Nie chodzi tylko o okoliczności śmierci twojego brata ani też o jego młody wiek. Po prostu wydaje mi się, że te wszystkie dobra zostały zgromadzone w nie do końca uczciwy sposób.

– Chcesz powiedzieć, że to brudne pieniądze? – spytał, a Giselle skinęła głową. – Zgadzam się z tobą i wierz mi, że nie zamierzam czerpać osobistych korzyści z tego majątku. Mam jednak obowiązek dbać o dobro kraju i moich rodaków, więc muszę robić to, co jest dla nich korzystne. Aldo posłuchał złej rady Iwana Petranowaczowa i podjął błędne decyzje inwestycyjne, przez co stracił mnóstwo pieniędzy. Pomogłem mu uporać się z częścią długów, ale nadal trzeba spłacić wielu wierzycieli. Pieniądze, które mogłyby posłużyć moim rodakom, trafiły na konta podejrzanych osób, często partnerów biznesowych ojca Nataszy.

Giselle doskonale pamiętała złość Saula, kiedy tuż po Gwiazdce Natasza z wyższością oświadczyła, że za jej radą Aldo zignorował sugestie brata i postanowił kierować się zaleceniami jej ojca.

– Zamierzam zacząć od rozmowy z rosyjskimi wspólnikami ojca Nataszy. Muszę się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja – ciągnął Saul. – Potem chcę sprzedać majątek, a uzyskane pieniądze przeznaczyć na spłatę długów Arezzio. W końcu narosły w wyniku błędnych inwestycji pieniędzy publicznych, przekazywanych głównie na konta Iwana Petranowaczowa. Jeśli po uregulowaniu należności pozostaną jakieś fundusze, pójdą na działalność dobroczynną. Nie trafią jednak do moich organizacji charytatywnych, nie potrzebuję brudnych pieniędzy, zarobionych na nieuczciwych interesach i ludzkiej krzywdzie. Podejrzewam, że wiele przedsiębiorstw Iwana Petranowaczowa funkcjonuje dzięki taniej, przymusowej sile roboczej. Najlepiej będzie, jeśli porozmawiam z kimś odpowiedzialnym z rosyjskiej ambasady i spytam, która instytucja dobroczynna jest godna zaufania.

– Moim zdaniem to doskonały pomysł – mruknęła Giselle z aprobatą. – Kiedy wylatujemy do Rosji?

– Nie chcę, żebyś ze mną leciała. – Pokręcił głową.

Zdumiona Giselle bezskutecznie usiłowała ukryć rozczarowanie.

– Przecież zawsze staramy się latać razem – zauważyła. – Pragnę być przy tobie, zwłaszcza w takiej sytuacji.

– Wiem – przyznał z czułym uśmiechem.

– Uwierz mi, ogromnie chciałbym zabrać cię ze sobą. Wiem, że mogę na tobie polegać. Nie spodziewam się jednak ciepłego przyjęcia ze strony partnerów handlowych Iwana Petranowaczowa i nie zamierzam narażać cię na przykrości ani tym bardziej na niebezpieczeństwo.

Serce Giselle waliło jak młotem.

– A ja nie chcę, żebyś ty się narażał – nie ustępowała.

– Będę bardzo ostrożny – obiecał. – Ale szybciej załatwię to, co konieczne, jeśli nie będę musiał przejmować się twoim bezpieczeństwem. Poza tym wyjadę na krótko, postaram się wrócić za trzy, cztery dni.

Giselle westchnęła ciężko. Słowa Saula brzmiały rozsądnie i nie chciała przysparzać mu dodatkowych zmartwień.

– Rozumiem – powiedziała zrezygnowanym głosem. – Po prostu źle znoszę rozłąkę z tobą. To naturalnie twoja wina, bo przy tobie jestem szczęśliwa.

Uśmiechnął się do niej z czułością.

– Dobrze wiesz, że ja też jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, gdy nie muszę się z tobą rozstawać. Dlatego czuję się jeszcze gorzej z powodu Alda. To jasne, że jego małżeństwo nie mogło mu dać szczęścia. Brakowało w nim uczuć i bliskości.

Giselle pokiwała głową.

– Kochał Nataszę, ale nie sądzę, żeby ona odwzajemniała jego miłość – zauważyła.

– Nasz związek jest zbudowany na wzajemnej uczciwości i zaufaniu – ciągnął Saul. – Wiem, że niczego przede mną nie ukrywasz. Wątpię, żeby Aldo mógł powiedzieć to samo o Nataszy.

Giselle oparła głowę na jego ramieniu, przygnębiona narastającym poczuciem winy. Wbrew temu, co sądził Saul, ukrywała tajemnicę, która jednak w żaden sposób nie szkodziła ich małżeństwu. Przeciwnie – to, czego mu nie wyjawiała, tylko umacniało i pogłębiało jej uczucie. Skoro wspólnie zdecydowali o tym, że nigdy nie będą mieli dzieci, to, co zataiła, było bez znaczenia.

– Kocham cię tak bardzo, że czasami mnie to przeraża – wyznała żarliwie. – Giselle, jesteś nie tylko moją miłością, ale też moim życiem. – Saul przygarnął ją i pocałował w usta.

Saul poleciał do Rosji już następnego dnia, po porannym spotkaniu w rosyjskiej ambasadzie, gdzie wyjaśnił, jakie ma plany, i uzyskał oficjalną aprobatę. Przed odlotem upewnił się jeszcze, że Giselle czuje się lepiej niż w nocy, kiedy obudził ją ból głowy i rozstrój żołądka. Oboje doszli do wniosku, że to rezultat pospiesznego powrotu do Anglii i silnych przeżyć związanych ze skrytobójczym zamachem.

Giselle wiedziała, że ich prywatne sprawy muszą poczekać. Przede wszystkim należało zorganizować pogrzeb Alda, który jako władca musiał zostać pochowany z honorami należnymi głowie państwa. Natasza miała spocząć z nim w jednym grobie, zaś rosyjska ambasada zajęła się transportem zwłok jej ojca do kraju.

Pod nieobecność męża Giselle postanowiła poświęcić się realizacji planów związanych z wyspą, którą Saul kupił, a potem podarował żonie w prezencie ślubnym. Oboje doszli do wniosku, że zrezygnują z wcześniejszych zamiarów i nie zbudują tam luksusowego ośrodka wczasowego, tylko wakacyjny dom dla osieroconych i biednych dzieci. Giselle prowadziła negocjacje z kilkoma parkami rozrywki, które mogłyby stworzyć na wyspie niepowtarzalne centrum zabaw.

Kochała Saula między innymi dlatego, że tak dobrze rozumiał jej potrzebę charytatywnej pracy z dziećmi. Była świadoma, że nic nie przywróci życia jej bratu, niemniej jednak chciała zrobić cokolwiek, aby pomóc najbardziej potrzebującym.

Odsunęła od siebie plany, nad którymi pracowała w jaskrawo oświetlonym studiu. Saul pozwolił jej przebudować dom, dzięki czemu stworzyła w nim przestronne biuro oraz pracownię, które zastąpiły ciemną i dość ponurą bibliotekę. Wstała, mrugając powiekami, w których nagle pojawiły się łzy. Dlaczego płakała, skoro los podarował jej tak wiele? Przecież mogła się cieszyć miłością Saula, który rozumiał ją bez słów – tyle tylko, że przy każdej wizycie u dzieci utrzymywanych przez ich organizację dobroczynną miała ochotę przytulić do piersi własne dziecko.

Dość, przykazała sobie. Roztrząsanie tego nie miało najmniejszego sensu.

Popatrzyła na wyświetlacz telefonu, który nagle zapiszczał, i uśmiechnęła się z radością.

– Zajmę ci tylko sekundę – oznajmił Saul, gdy odebrała. –
Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest.

– U mnie w porządku, a co u ciebie? – spytała niespokojnie.

– Wszystko przebiega zgodnie z planem, więc myślę, że już
niedługo wrócę – odparł.

– Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też – westchnął.

Po zakończeniu rozmowy Giselle obiecała sobie, że gdy sprawa
pogrzebu Alda będzie już zamknięta, zaproponuje Saulowi
kilkudniowy wspólny wyjazd. Powinni sobie przecież
zrekompensować skrócony urlop, a poza tym Saul musiał w spokoju
przeżyć żałobę po śmierci Alda.

Pogrążony w rozmyślaniach Saul stał przy oknie w pokoju
moskiewskiego hotelu. Obietnica, którą złożył umierającemu bratu,
nadal ciążyła mu na sercu. Nie miał najmniejszej ochoty przejmować
władzy w Arezzio i dotąd bardzo się cieszył, że ten obowiązek
spoczął na barkach Alda. Kochał życie, które wiódł, i wiedział, że
Giselle również jest nim zachwycona. Teraz jednak oboje musieli się
pogodzić ze zmianami.

Nie mógł się doczekać, kiedy opuści Rosję, nie tylko dlatego, że
tęsknił za Giselle. Zachowanie ojca Nataszy i części jego partnerów w
interesach od dawna budziło głęboki niesmak Saula. Podczas kilku
spotkań z wysoko postawionymi urzędnikami rosyjskimi wyczuł, że
podzielają jego niechęć do zmarłego biznesmena i do sposobu, w jaki
zgromadził ogromną fortunę.

Natasza w chwili śmierci miała na szyi naszyjnik, który niegdyś należał do ostatniej carycy. Przedmiot o tak ogromnej wartości historycznej powinien znajdować się w muzeum, lecz mimo to Iwan Petranowaczow w jakiś sposób wszedł w posiadanie tej bezcennej biżuterii. Saul z radością zwrócił klejnoty rosyjskim władzom, świadom, że Giselle w pełni zgadza się z jego decyzją.

Giselle.

Saul pragnął jak najszybciej powrócić do niej, wziąć ją w ramiona i poczuć jej ciepło, za którym tak bardzo tęsknił.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po drodze do stolicy Arezzio mijali liczne symbole żałoby, najczęściej czarne flagi z herbem Alda zawieszane na wszystkich latarniach i w oknach wielu domów prywatnych. Giselle poczuła ucisk w gardle, więc odwróciła się do Saula, aby mu o tym powiedzieć, i zamarła.

Saul nie patrzył na nią, siedział z głową odwróconą w przeciwną stronę. Giselle spodziewała się, że śmierć stryjecznego brata nim wstrząśnie, ale od powrotu z Rosji na początku tygodnia zdawał się coraz bardziej pograżać w rozmyślaniach. Początkowo przypisała to całkiem zrozumiałemu przygnębieniu, ale od pewnego czasu zaczęła zdawać sobie sprawę, że Saul rozmyślnie nie dopuszcza jej do swoich przemyśleń dotyczących straty w rodzinie. Za każdym razem, gdy usiłowała porozmawiać z nim o tragedii, przerywał jej raptownie i zmieniał temat, jakby wołał zachować pewne sprawy tylko dla siebie. Najwyraźniej nie rozumiał, że przez to czuła się odrzucona i ignorowana.

Wzięła go za rękę i dopiero wtedy na nią popatrzył.

– Coś nie w porządku – domyślił się natychmiast. – Co takiego?

Odetchnęła z ulgą i z wdzięcznością, zadowolona, że Saul zauważył jej rozterki.

– Odkąd wróciłeś z Rosji, sprawiasz wrażenie zamkniętego w sobie – odparła. – Martwię się o ciebie.

– Wybacz, usiłuję pogodzić się z konsekwencjami śmierci Alda. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że umrze tak młodo. Nie zastanawiałem się też, jak to wpłynie na przyszłość państwa.

– Poddani Alda będą za nim tęsknili – zauważyła cicho. – Wiem, że nie akceptowaliśmy jego sposobu kierowania państwem, Natasza miała zbyt silny wpływ na twojego brata. Poza tym oboje uważamy, że w twojej ojczyźnie należy zaprowadzić rządy demokratyczne. Na szczęście Aldo starał się być dobrym władcą. Natasza niejednokrotnie narzekała, że stawia ją na drugim miejscu, za sprawami wagi państwowej.

– Co akurat nie było prawdą, jednak Aldo rzeczywiście starał się należycie wypełniać obowiązki. – Saul kiwał głową. – To nie była jego wina, że Natasza za wszelką cenę pragnęła postawić na swoim. Szczerze wierzył, że ludzie mają prawo oczekiwać od niego, że będzie przedkładał obowiązki ponad wszystko inne. Uważał też, że tradycja jest rzeczą świętą i dlatego należy ją przekazywać z pokolenia na pokolenie.

– Pod tym względem jesteście... byliście podobni – zauważyła Giselle. – Ty też stawiasz obowiązek i lojalność wobec bliskich na pierwszym miejscu.

Wkrótce dojechali do pałacu, w którym straż zamieniła tradycyjne barwne mundury na czarne, żałobne uniformy. Na ich tunikach, podobnie jak na flagach, widniały szkarłatno-złote herby rodziny panującej. Drzwi samochodu otworzył niemłody lokaj, który uklonił się Saulowi i poprowadził ich oboje po czarnym dywanie do

środka imponującej budowli. Giselle zazwyczaj zapominała, że w żyłach jej męża płynie królewska krew. Nie pamiętała o tym najprawdopodobniej dlatego, że Saul zawsze dystansował się od swoich arystokratycznych korzeni.

Saul dysponował własnym pałacowym apartamentem, dzięki czemu oboje mieli gdzie odpocząć po uroczystościach żałobnych. Nawet pokojówki nosiły czarne stroje, a cały personel w pałacu wydawał się szczerze przygnębiony utratą władcy. Giselle wiedziała, że niemal wszyscy lubili i cenili Alda pomimo jego łagodnej, wręcz biernej natury, która uniemożliwiała mu przeciwstawianie się żonie i ludziom gotowym wykorzystać Arezzio do własnych celów.

– Twój kraj wkrótce bardzo się zmieni – zauważyła, kiedy wreszcie została sama z mężem.

– To prawda – zgodził się Saul z ulgą.

Uwagi Giselle dotyczące przyszłości państwa oznaczały, że była świadoma roli, której musiał się podjąć. Na szczęście nie starała się rozmawiać o tym, co ich czeka, dając mu czas na zastanowienie się nad nową sytuacją i pogodzenie się z rzeczywistością.

Kiedy składał obietnicę bratu, działał pod wpływem emocji i dopiero dużo później uświadomił sobie, do czego się zobowiązał. Był zły na Alda, który przecież wiedział, że Saul lubił swoje dotychczasowe życie. Nie dziedziczył tytułu ani obowiązków, i to mu odpowiadało. Na szczęście spokojne i mądre słowa Giselle o jego wrodzonym poczuciu obowiązku pomogły mu skierować myśli i emocje na właściwe tory.

– Przemiany, które trzeba zapoczątkować, będą korzystne dla twoich rodaków, nawet jeśli nie od razu zrozumieją ich potrzebę – ciągnęła Giselle. – Wszyscy kochaliśmy Alda, ale Arezzio potrzebuje silnego i zmotywowanego przywódcy. Może śmierć twojego brata jest sygnałem, że nadszedł czas na zmiany?

– Czy mówiłem ci już, jak bardzo cię Kocham? – spytał, pokrzepiony jej rozwagą.

Giselle uśmiechnęła się do niego. Jeszcze kilka godzin temu wydawał się przejęty i nieobecny, teraz jednak znowu stał się jej ukochanym mężem.

– Właśnie tutaj kochaliśmy się po raz pierwszy. – Z uśmiechem wsunął dłonie w jej włosy na karku i przyciągnął ją do siebie.

Giselle już miała go objąć, lecz w tej samej chwili ktoś gwałtownie zapukał do drzwi. Saul puścił ją i poszedł otworzyć. Wysłuchał z uwagą stojącego na korytarzu kamerdynera w czerni, po czym podziękował mu i zamknął drzwi.

– Od jutra rana ciało Alda będzie wystawione na widok publiczny w katedrze – wyjaśnił. – Kamerdyner mówi, że mogę się już pożegnać z bratem na osobności.

– Pójdę z tobą – zaproponowała Giselle, ale Saul pokręcił głową.

– Nie, najlepiej będzie, jeśli odwiedzę go sam. Jutro czeka nas udział w uroczystościach pogrzebowych.

Wyszedł, zanim zdążyła zaproponować. Drzwi głośno szczęknęły, gdy zamykał je za sobą, a Giselle pomyślała, że mąż znowu odgrodził się od niej, zupełnie jakby nie była mu już potrzebna.

Między pałacem a katedrą rozciągało się prywatne podziemne przejście, wykute w skale, na której wzniesiono miasto. Tunel, którym podążał teraz Saul, rozjaśniały lampy elektryczne, lecz nietrudno było wyobrazić sobie, jak korytarz wyglądał w świetle pochodni, kiedy wykorzystywano go podczas oblężenia.

Arcybiskup już czekał w katedrze, ubrany w oficjalne szaty żałobne. Kraj zrezygnował z katolicyzmu w czasach angielskiej reformacji, obecnie dominującą w nim religią był protestantyzm. Kościół kojarzył się Saulowi ze skromniejszą wersją opactwa westminsterskiego. Ponad wysokim ołtarzem znajdował się imponujący witraż, na którym uwieczniono bohaterskie czyny członków rodziny panującej, po śmierci odprowadzanych do nieba przez skrzydlatych archaniołów.

Wyściełana białym jedwabiem trumna stała na katafalku pośrodku świątyni. Aldo miał na sobie uroczysty królewski strój. Arcybiskup powitał Saula, a następnie odmówił modlitwę i dyskretnie wyszedł wraz z kamerdynerem, żeby nie przeszkadzać nowemu władcy.

Po śmierci Aldo wydawał się surowszy niż za życia. Saul pomyślał, że ktoś tak łagodny nie zasłużył na okrutną śmierć. Klękając przy trumnie, uświadomił sobie, że jest już za późno na zmianę zdania. Dał słowo i teraz musiał go dotrzymać.

Giselle miała rację, gdy twierdziła, że kraj potrzebuje silnego władcy. Człowiek, który przejmie stery państwa, mógł zapewnić jego obywatelom szkoły niezbędne do podwyższenia poziomu edukacji. Mógł też zaoferować młodzieży pieniądze na studia w najlepszych uczelniach świata. Z czasem warto byłoby założyć własny uniwersytet, żeby wyedukowani za granicą ludzie mogli przekazywać wiedzę rodakom, dzięki czemu Arezzio wyrwałoby się ze stagnacji i ubóstwa i stało się ośrodkiem twórczej energii.

Mógł się stać takim władcą, jakiego pragnął Aldo. Obiecał, że spełni wolę brata, ale w tym celu musiałby zrezygnować z wygodnego życia, które stworzył wraz z Giselle. Oboje byliby zmuszeni poświęcić wolność i prawo wyboru, żeby wziąć na swoje barki liczne obowiązki wagi państwowej.

Saul powoli wstał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pogrzeb najważniejszej osoby w państwie przebiegł w uroczystej i podniosłej atmosferze. Aldo i Natasza spoczęli w rodzinnym mauzoleum. Jako najbliższy krewny zmarłego, Saul odgrywał kluczową rolę w ceremoniach, na których pojawili się przedstawiciele innych królewskich oraz książęcych rodów, jak również wysłannicy władz państwowych. Giselle musiała być obecna u boku męża, do czego na szczęście zdążyła przywyknąć.

Po dwóch dniach, kiedy wszyscy goście powrócili do swoich państw, Giselle i Saul mogli w końcu odetchnąć w prywatnym apartamencie.

– Czy podziękowałem ci już za to wszystko, co dla mnie zrobiłaś przez ostatnie dni? – Saul popatrzył z czułością na żonę.

Siedzieli na prywatnym dziedzińcu, ciesząc się porannym słońcem i wykwintnym śniadaniem.

– Nie musisz mi dziękować. – Wzruszyła ramionami. – Prawdę mówiąc, nie różniło się to zbyt od moich zwyczajowych obowiązków towarzyskich, które muszę wypełniać jako żona biznesmena. Inna sprawa, że czułam się nieco skrepowana w towarzystwie tylu koronowanych głów. Wszyscy zakładali, że przejmiesz pałeczkę po Aldzie. Straciłam rachubę w zaproszeniach, którymi cię zasypano. Wygląda na to, że byłbyś mile widzianym gościem na wielu dworach, chociaż ja nie chciałabym tam jeździć.

– Ja też nie, gdybym miał wybór – odparł Saul. – Jak jednak oboje wiemy, śmierć Alda oznacza, że straciliśmy dotychczasową swobodę. Teraz musimy się liczyć z pewnymi ograniczeniami w życiu.

Giselle momentalnie spoważniała.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Nerwowo przełknęła ślinę.

– Doskonale wiesz, co mam na myśli. Będę musiał przejąć pałeczkę i stanąć u steru rządu. Z tego powodu...

– Jak to? – Roztrzęsiona Giselle rozlała kawę z filiżanki, plamiąc czarną sukienkę. Z niedowierzaniem patrzyła na męża. – Saul, chyba nie mówisz poważnie? Przecież zawsze powtarzałeś, że rządzenie to ostatnia rzecz, której pragniesz. Gdy braliśmy ślub...

Jej reakcja całkiem zbiła Saula z tropu. Dotąd zakładał, że Giselle zdaje sobie sprawę z tego, co musi się stać. Teraz jednak doszedł do wniosku, że przypuściła atak na jego uczciwość, więc odruchowo postanowił się bronić, atakując.

– Doskonale wiem, co mówiłem, Giselle – mruknął. – Po prostu musimy stawić czoło nowej sytuacji. Śmierć Alda wszystko zmieniła, o czym z pewnością dobrze wiesz.

– Dobrze o tym wiem? – powtórzyła. Zaskakująca i nieprzyjemna deklaracja Saula sprawiła, że Giselle wpadła w panikę, przemieszaną ze złością. – Wiem tyle, że wyszłam za mężczyznę, który mi przysięgał, że nigdy nie zechce sięgnąć po władzę.

– Nadal nie chcę rządzić, ale już nie chodzi o to, czego ja chcę. Ciężą na mnie nowe obowiązki i nic na to nie poradzę. – Saul

zachodził w głowę, co się stało z jego planami. Przecież chciał z dumą przedstawić Giselle starannie zaplanowaną strategię na przyszłość, dla siebie i dla Arezzio. – Powiedziałaś, że po śmierci Alda kraj będzie potrzebował silnego przywódcy – przypomniał żonie.

– Tak, to prawda – przyznała z wysiłkiem.

– Ale nie chodziło mi o to, że to ty powinieneś przejmować schedę po bracie. Jak możesz zarzucać mi coś takiego, skoro zawsze powtarzałeś, że rządy to ostatnia rzecz, na jaką masz ochotę? Chciałam powiedzieć, że to państwo potrzebuje demokratycznie wybranych władz. Naprawdę zamierzasz przejąć władzę po bracie? Przecież w ten sposób zaprzeczasz wszystkiemu, co mówiłeś. Jak mogę ci teraz wierzyć? Mam wrażenie, że wcale cię nie znam. – Siła emocji Giselle była tak wielka, że jej głos się załamał, a oczy zaszczyły łzami.

Saul czuł się tak, jakby ktoś wyrywał mu serce. W głębi duszy bał się tej sytuacji, nawet jeśli ukrywał ten strach przed Giselle i wmawiał sobie, że zrozumie ona konsekwencje śmierci Alda.

– Nie mogę uwierzyć, że zdecydowałaś się na coś podobnego – westchnęła.

– Na nic się nie decydowałem – powiedział cicho. – Aldo przed śmiercią wymusił na mnie obietnicę. Chciał, żebym przejął po nim władzę, dla dobra kraju, a ja się zgodziłem. Co miałem zrobić? – spytał, ale Giselle tylko patrzyła na niego w milczeniu. – Powiedział, że ciąży na mnie obowiązek, że jestem to winien swoim rodakom i

naszym przodkom. Widzę, że jesteś wstrząśnięta, i mam świadomość, że zawiniłem, ale postaraj się dostrzec pozytywną stronę sytuacji.

– Jaką pozytywną stronę? – Giselle aż się zatrzęsła z gniewu i oburzenia. – Zapewniałeś mnie, że nigdy nie będziesz chciał rządzić Arezzio, a teraz każesz mi dostrzec pozytywną stronę sytuacji? Mam być zadowolona, że mnie okłamałeś? Że padłam ofiarą twojego oszustwa?

– Nie okłamałem cię ani nie oszukiwałem. Mówiłem zupełnie szczerze.

– Ale teraz zmieniłeś zdanie? – prychnęła. – Nawet nie zamieniłeś ze mną słowa na ten temat.

– To nie tak. Nigdy się nie spodziewałem, że Aldo umrze przede mną. Nic na to nie poradzę, doszło do tragedii i teraz nasz kraj i jego mieszkańcy potrzebują wsparcia. Możemy pomóc tym ludziom, wybudować szkoły, zapewnić młodzieży wykształcenie, najzdolniejszych wysłać na najlepsze uniwersytety. Chciałbym wspólnie z tobą stworzyć państwo, które ceni człowieka, wspiera go i zachęca do rozwoju.

Mówił z pasją i entuzjazmem, ale Giselle przyjmowała jego słowa jak ciosy pięścią.

– Zatem już podjąłeś ostateczną decyzję, prawda? – spytała oskarżycielskim tonem.

– Zdaje się, że nasze małżeństwo– miało się opierać na równości i prawdziwym partnerstwie, a kiedy trzeba rozwiązać naprawdę

poważny problem, nawet nie przyszło ci do głowy, żeby się ze mną skonsultować.

– Byłem pewien, że się domyśliłaś. – Saul westchnął ciężko. – Giselle, potrzebuję twojego wsparcia. Przykro mi, jeśli czujesz, że cię zawiodłem.

Bardzo pragnął, aby go zrozumiała i dostrzegła plusy tej dramatycznej zmiany w ich życiu, Żle się czuł, kiedy zżerały ją nerwy, w dodatku przez niego. Jednocześnie uważał jednak, że Giselle powinna bardziej docenić jego zaangażowanie i dobrą wolę.

– Jak mogę ci jeszcze ufać, skoro tak ważną decyzję podjąłeś bez porozumienia ze mną? Wszakże chodzi o naszą wspólną przyszłość – zauważyła z goryczą.

– Przecież już ci to wyjaśniłem – jęknął. – Sądziłem, że zrozumiesz... domyślisz się... Nadal wierzę, że dostrzeżesz sens w tym, co ofiarował nam los, że zapragniesz stawić czoło wyzwaniu, dla dobra innych.

– A co z naszymi planami? – krzyknęła. – Przecież zamierzaliśmy nieść pomoc potrzebującym, prowadziliśmy akcje charytatywne. Nie możesz jednocześnie rządzić krajem i zajmować się dobroczynnością.

– Organizacja rozwinęła się na tyle, że powołany przez nas zarząd może samodzielnie prowadzić działalność. Dobrze wiesz, że mam rację.

Giselle rzeczywiście to wiedziała, ale nie chciała tego przyznać.

– Nie rozumiesz, Giselle? – spytał głucho. – To dla nas nowe wyzwanie i musimy się go podjąć dla dobra ogółu. Dotąd sama zachęcałaś mnie i inspirowałaś, kiedy braliśmy się do planowania pomocy dzieciom. Potrzebuję twojego wsparcia bardziej niż kiedykolwiek, tu i teraz.

Niestety, Saul mówił prawdę, tyle tylko, że ona nie mogła już wiązać z nim przyszłości. Skoro postanowił rządzić, będzie musiał radzić sobie bez niej.

– Mówisz o nas, ale przecież tylko ty masz zamiar wziąć schedę po Aldzie – zauważyła ze smutkiem. – Ani trochę nie obchodzą cię moje uczucia, nie zwracasz uwagi na moje słowa. Nie pamiętasz, jakie obietnice mi złożyłeś.

Saul pragnął wziąć ją w ramiona i błagać, by zechciała go zrozumieć, ale spieszył się na ważne zebranie. Gdyby teraz się do siebie przytulili, pieszczoty zapewne nie zakończyłyby się na pocałunku. W takich sytuacjach zazwyczaj trafiali do łóżka.

– Muszę to zrobić, Giselle – powiedział cicho. – Z początku się wzbraniałem, naprawdę. Czułem to samo co ty i myślałem o tym, co przed chwilą mi przypomniałaś. Może jednak ciąży na mnie obowiązek względem przodków i rodaków, mimo że dotąd nie dopuszczałem do siebie tej myśli. Aldo miał rację.

Giselle czuła, że narasta w niej panika, a strach chwyta ją za gardło.

– Widzę, że cię zszokowałem – westchnął Saul. – Proszę cię, spróbuj się zastanowić nad tym, ile możemy razem osiągnąć. Mamy

szansę odmienić życie wielu ludzi. Postaraj się zrozumieć, że właśnie to jest moim obowiązkiem.

– A co z twoimi obowiązkami wobec mnie? Wobec nas? Obiecałeś bratu, że zajmiesz jego miejsce, ale co z obietnicą, którą złożyłeś mi przed ślubem? To, co zamierzasz zrobić, całkowicie zmienia nasz związek. Swoją decyzją możesz zniszczyć wszystko, co najważniejsze dla ciebie i dla mnie.

– Najdroższa... – Miał wyrzuty sumienia, słysząc niepokój w jej głosie. Nie wątpił, że Giselle ogromnie obawia się utraty osobistej wolności. – Muszę przejąć obowiązki po Aldzie, ale nasz związek na tym nie ucierpi. Nigdy bym do tego nie dopuścił.

Jako człowiek sukcesu Saul wiedział, że niekiedy trzeba błyskawicznie zmieniać plany, gdyż tylko w ten sposób można przetrwać w świecie biznesu. Aby zapewnić sobie powodzenie, należało dostrzegać okazje, a nie problemy, zaś każdą przeciwność losu traktować jak szansę. Wierzył, że Giselle myśli podobnie, lecz wbrew oczekiwaniom zareagowała wyjątkowo negatywnie. W dobrym i trwałym związku pojawiła się rysa, dodatkowo wzmocniana złością Giselle i jej oskarżeniami. Saul przywykł jednak do sprawowania kontroli i był zdecydowany przejąć ją także teraz.

– Twoja postawa nie poprawia sytuacji – powiedział. – Zgoda, popełniłem błąd, niewłaściwie oceniłem twoje nastawienie. Sądziłem, że rozumiałaś istotę problemu i gotowa jesteś zmienić nasze życie na lepsze. Powinienem być się upewnić, czy rzeczywiście tak jest, a nie tylko zakładać, że przyznasz mi rację. Masz pełne prawo złościć się

na mnie, jednak bądź przy tym uczciwa. Jak możesz oskarżać mnie o to, że nie leży mi na sercu dobro naszego małżeństwa? Przecież wiesz, że zawsze stawiałem je na pierwszym miejscu. Nic się nie zmieniło między nami i żadne okoliczności zewnętrzne nie wpłyną na nasze relacje. Tylko my możemy je zmieniać. Połączyło nas przeznaczenie, wspólnie musieliśmy się podźwignąć po stracie bliskich. Powinnaś zadać sobie pytanie, czy to nie ponowne zrządzanie losu, że możemy zrobić tak dużo dla ludzi, którzy mają tak niewiele. Przyznaję, w przeszłości nie rozumiałem, jakie to istotne, i dopiero śmierć Alda otworzyła mi oczy. Teraz nie mogę zlekceważyć tego, co trzeba zrobić... – Urwał i pokręcił głową. – Muszę iść, za dziesięć minut mam zebranie z ministrami z rządu Alda. Dokończymy rozmowę później, ale pod moją nieobecność postaraj się pomyśleć pozytywnie o przyszłości. Jesteś dla mnie wszystkim, Giselle. Bez ciebie byłbym nikim.

Odszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Giselle nerwowo spacerowała po dziedzińcu.

Jej serce waliło jak młotem, a myśli chaotycznie przelatywały przez głowę. Nie zwracała uwagi na ciepłe promienie słońca ani na uporządkowany i elegancki ogród, który tak ją zachwycił niespełna godzinę temu. Saul wielokrotnie zapewniał ją, że co prawda zajmie miejsce po Aldzie, lecz fakt ten w żaden sposób nie wpłynie na ich związek. Mylił się. Ogromnie się mylił, gdyż to, co zrobił, musiało zniszczyć ich małżeństwo.

To, co zrobił? Giselle mimowolnie się wzdrygnęła. Spotkała ją kara za to, że oszukiwała męża. Powinna była powiedzieć mu całą prawdę o swojej przeszłości, o mrocznej i niebezpiecznej tajemnicy, którą skrywała. Kusiła los i teraz się doigrała.

Z trudem powstrzymywała łzy. Czy była samolubna, kiedy żałowała, że nie może cofnąć czasu i przywrócić Alda do życia? A może lepiej byłoby wrócić aż do dnia ślubu, kiedy jej stryjeczna babcia spytała, czy Saul już wie o wszystkim, a ona potwierdziła? Czy powinna żałować, że w ogóle przyszła na świat?

Saul twierdził, że nie chce dzieci z obawy przed zafundowaniem im takiego dzieciństwa, jakie stało się jego udziałem. Wychowywał się praktycznie bez rodziców, którzy bezustannie przebywali z dala od domu, i wiedział, jak absorbujące jest życie bogatego biznesmena. Jego dzieci również byłyby pozbawione ojca, więc wolał nie sprowadzać ich na świat. Teraz wszystko musiało się zmienić. Skoro zajmował miejsce po zmarłym bracie, z pewnością myślał o następcy tronu, a ona nie mogła mu ofiarować dziedzica.

Ich małżeństwo było skazane na porażkę i prędzej czy później musiało się rozpaść. Giselle pomyślała, że z biegiem czasu Saul będzie się coraz bardziej oddalał od niej, aż w końcu znajdzie sobie inną kobietę, która zechce ofiarować mu dziecko.

Kochała Saula tak bardzo, że nie mogła wyobrazić sobie życia bez niego. To oznaczało, że musiała się pogodzić z jeszcze jednym nieznośnym ciężarem. Czyżby całe jej istnienie miało się składać z bólu i cierpienia po kolejnych stratach? Nie chciała tak żyć.

Czy właśnie tak czuła się jej matka? Giselle wpadła w panikę. Nie miała się do kogo zwrócić ze swoim problemem, nikt nie mógł jej pomóc. Pałac okazał się obcym, nieprzyjaznym miejscem, w którym nie chciała przebywać, bo nie mogła uczestniczyć w tutejszym życiu. Dla niej oznaczało ono ciągłość, przedłużenie dynastii, przekazywanie dziedzictwa z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna, z matki na córkę...

Musiała uciec, zarówno od własnych myśli, jak i od tej budowli, ze wszystkim, co ona symbolizowała.

Ciepłe słońce ogrzewało plecy Giselle, kiedy wychodziła ze starej, wybrukowanej kocimi łbami uliczki na jeden z licznych miejskich placów. Mieściły się tu historyczne siedziby gildii kupieckich i rzemieślniczych, między innymi złotników i garbarzy. Średniowieczne Arezzio, jako niezależne państwo, ogromnie się wzbogaciło na handlu, dzięki czemu najzamożniejsi obywatele stali się patronami uzdolnionych malarzy i mistrzów dłuta. Wielu artystów jeździło do Florencji i do innych włoskich miast, by tam doskonalić umiejętności. Teraz jednak kraj stracił na znaczeniu, gdyż brakowało w nim nowoczesnego przemysłu, który zapewniałby ludziom miejsca pracy i pieniądze.

Świadectwa upadku i ubóstwa były widoczne na budynkach otaczających plac, również ludzie wyglądali biednie. Ci, których było na to stać, wysyłali swoje dzieci za granicę, żeby tam zdobywały wykształcenie. Mało kto chciał jednak wracać potem do ojczyzny, więc brakowało w niej ludzi wyedukowanych, z aspiracjami.

Z placu widać było pałac wzniesiony na skalistym wzgórzu. Wydawało się, że wspaniałe gmachy strzeże dostępu do żyznej doliny i wiejskich gospodarstw. Był on symbolem znaczenia rodziny Saula dla ochrony mieszkańców Arezzio przed niebezpieczeństwami. Przy odpowiednim władcy demokracja mogłaby iść ręką w rękę ze szlacheckimi tradycjami, lecz do tego potrzebny byłby wizjoner, człowiek wielkiej odwagi i jeszcze większej uczciwości. Giselle byłaby dumna, stojąc u boku takiego mężczyzny, lecz wiedziała, że czeka ją inny los.

Wracając do pałacu, myślała o tym, że w ostatecznym rozrachunku Saul stanąłby przed koniecznością wyboru: albo jego rodacy, albo ona. Po rozmowie z nim wiedziała, że obietnica złożona umierającemu Aldowi jest dla niego sprawą honoru. Jak miłość dwojga ludzi mogła cokolwiek znaczyć w zestawieniu z potrzebami tylu mieszkańców kraju?

Giselle powróciła myślami do dzieciństwa. Czy powinna była wyjawić Saulowi prawdę o swoim dramacie, a potem liczyć na jego miłość? Czy ożeniłby się z nią, wiedząc, z kim się wiąże? Powiedziała sobie, że powinna dziękować losowi za to, że przeżyła tyle cudownych chwil.

Teraz pozostały jej wspomnienia. Nieopodal pałacu zauważyła krzątanicę w ekskluzywnym i drogim butik, do którego kiedyś zaprowadziła ją Natasza. Właściciel. przenosił naręczną odzież i ładował je do ciężarówki, praktycznie ogałając wszystkie sklepowe

wieszaki. Wyglądało na to, że bez dotychczasowej arystokratycznej klienteli kosztowny lokal nie był już nikomu potrzebny.

Giselle westchnęła ciężko i poszła dalej.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podczas zebrania z ministrami Saul musiał się wykazać daleko idącym taktem. Zespół ministrów i doradców Alda składał się w dużej mierze z ludzi starszych, bliskich emerytury. Wydawali się zadowoleni, że na czele państwa stanie przedstawiciel dotychczasowej dynastii, lecz Saul nie miał złudzeń. Liczyli na to, że będzie kontynuatorem rządów stryjecznego brata, który stał się marionetką w ich rękach. Aldo był zbyt łagodny, żeby się przeciwstawić członkom rządu, choć ich przekonania i obyczaje tkwiły głęboko w minionych czasach. Przy takich współpracownikach Saul nie miał szansy przyspieszyć rozwoju państwa.

Wszyscy wydawali się osłupiali, a niektórzy wręcz oburzeni, kiedy Saul opowiadał o konieczności wprowadzenia szerokopasmowego internetu na obszarze całego kraju. Nie wierzyli, że realizacja tego pomysłu jest możliwa, i powątpiewali w potrzebę uciekania się do tego typu rozwiązań. Ich niechęć tylko wzmocniła determinację Saula, który przywykł do trudności i zamierzał dopiąć swego.

Teraz najbardziej przejmował się Giselle. Zawsze współpracowali ze sobą, mieli takie same poglądy i snuli identyczne plany, więc jej nieobecność była dla niego przykra i kłopotliwa. Pragnął widzieć jej uśmiechniętą, rozpromienioną twarz, pełną zapału i entuzjazmu, chciał dyskutować z nią o planach i zamierzeniach. Kiedy słuchał wypowiedzi ministrów, przyszedł mu do głowy pewien

plan, który miał szanse powodzenia. Musiała tylko pojąć, że powinni zjednoczyć siły. Nie chodziło o emocjonalny szantaż ani tym bardziej o manipulowanie jej uczuciami. Giselle powinna się sama przekonać, jak istotna jest jej rola w budowaniu tego państwa od nowa.

Jeden z ministrów napomknął o tragedii, która niedawno dotknęła Arezzio. Okazało się, że doszło do rozległego osunięcia się ziemi wywołanego przez niefrasobliwą działalność kopalni należącej do ojca Nataszy. Pod zwałami ziemi znalazło się małe miasteczko i funkcjonujący w nim tartak. Setki ludzi zostało rannych, bez pracy i bez dachu nad głową, więc mieszkańcy miasteczka żyli obecnie w koszmarnej nędzy. Na pytanie Saula o podjęte środki zaradcze minister odparł, że nic nie dało się zrobić z powodu świecącej pustkami kasy państwowej.

W kraju brakowało oficjalnego systemu pomocy społecznej, więc w wypadku podobnej tragedii doraźną pomoc musiał zapewniać władca i przypadkowe osoby. W dniu katastrofy Aldo przebywał za granicą, a jego nagła śmierć sprawiła, że zupełnie zapomniano o poszkodowanych.

Saul dał ministrom do zrozumienia, że tego typu prowizoryczne rozwiązania są niezadowalające, i dodał, że oczekuje cofnięcia licencji udzielonej firmie wydobywczej ojca Nataszy. Minister wyjaśnił, że przedsiębiorstwo i tak wstrzymało prace, a jego przedstawiciele opuścili kraj.

W takiej sytuacji Saul postanowił wybrać się z żoną na miejsce tragedii. Miał nadzieję, że niedola poddanych przekona Giselle do jego decyzji o przejęciu obowiązków.

Zastał ją na dziedzińcu, przy ledwie ruszonym lunchu.

– Nie jestem głodna – wyjaśniła zgodnie z prawdą.

Czuła się tak fatalnie, że kompletnie straciła apetyt. Na samą myśl o jedzeniu ogarniały ją mdłości.

– Powinnaś coś przegryźć, choćby kanapkę – zauważył Saul. – Czeka nas pracowite popołudnie i długa podróż samochodem. Giselle zmarszczyła brwi.

– Długa podróż? Dokąd?

– Chcę, żebyś coś zobaczyła – odparł ogólnikowo. – Przy okazji zwiedzisz kawałek kraju. Podczas dotychczasowych wizyt miałaś okazję poznać tylko pałac i miasto.

– Natasza mówiła, że gdzie indziej jest tylko wieś – powiedziała z ironią Giselle.

– Jeśli mieszkańcy Arezzio są wieśniakami, to wyłącznie dlatego, że nigdy nie mieli okazji znaleźć innego zajęcia. – Saul wydawał się lekko urażony. – Zamierzam to zmienić. Dzisiaj rano rozmawiałem z ministrami o potrzebie wprowadzenia powszechnego i szybkiego internetu. Patrzyli na mnie pustym wzrokiem, zupełnie jakby część z nich w życiu nie słyszała o komputerach. Wiedziałem, że są niereformowalni, ale do głowy mi nie przyszło, że nadal żyją w dziewiętnastym wieku.

Uśmiechnął się, więc uświadomiła sobie, że chciał ją rozbawić. Ze ściśniętym sercem pomyślała, że prędzej czy później będą musieli porozmawiać o kwestii następcy tronu. Aldo zawsze podkreślał, że to wyjątkowo ważne zagadnienie dla każdego, kto rządzi w Arezzio. Wiedziała, że kiedy Saul poruszy ten temat, będzie zmuszona wyjawić mu swoją tajemnicę.

Giselle z zadowoleniem i ulgą przekonała się, że w samochodzie będą sami, gdyż Saul postanowił zrezygnować z szofera.

– Chcieli nam przydzielić kierowcę, ale nie ma takiej potrzeby, bo dobrze znam Arezzio jeszcze z czasów wczesnej młodości – wyjaśnił, kiedy się ucieszyła, że jadą bez niepotrzebnej pompy. – Już wyjaśniłem ministrom, że nie mam zamiaru ukrywać się za murem dworskich procedur i protokołu. Zamierzam jak najszybciej wprowadzić demokratyczny system wyboru władz, dzięki czemu społeczeństwo będzie mogło decydować o własnym rządzie. Rola króla zostanie ograniczona do funkcji dziedzicznej głowy państwa.

– Demokracja i szybki internet? To niezbyt dużo jak na program wielkich reform, prawda? – przekomarzała się z Saulem, kiedy wsiadali do samochodu.

W rzeczywistości głęboko podziwiała jego wizję i determinację, z jaką planował zmiany. Saul nie tylko mówił o tym, co należy zrobić. Był człowiekiem czynu, a kiedy opowiadał o swoich planach, Giselle czuła, że uczy się od niego pokonywać trudności i nie godzić się z ograniczeniami.

Jego śmiech przypominał jej, jak dobrze się przy sobie czują i jak świetnie się rozumieją. Miała wrażenie, że straci nie tylko męża i kochankę, ale też najlepszego przyjaciela i mentora. A co do pokonywania trudności... Z niektórymi nawet Saul nie zdołałby sobie poradzić.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, Saul spojrzął na nią z uwagą, zupełnie jakby odczytał część jej myśli.

– Dobrze, że znowu się uśmiechasz – powiedział. – Zaczynałem się obawiać, że utraciłem najlepszą przyjaciółkę i jedyną osobę, która naprawdę mnie rozumie. Jestem pewien, że to się nigdy nie zmieni, Giselle. Prawdę mówiąc, wierzę, że nasz związek przetrwa wszystkie zawirowania.

Ona również pragnęła w to wierzyć, lecz wiedziała, że prędzej czy później ich drogi się rozejdą. Kiedy Saul jej wysłucha, kiedy się dowie, co jego żona ma do powiedzenia i jak ważne rzeczy zataiła, niewątpliwie odwróci się od niej. Zrobi to, gdyż zgodził się rządzić Arezzio.

Westchnęła cicho i doszła do wniosku, że nie może rozmyślać o tym, co ją czeka. Powinna się skoncentrować na chwili obecnej, na bliskości Saula, na jego entuzjastycznych planach.

Nie miała pojęcia, co chciał jej pokazać, i wołała nie pytać. Saul robił wszystko po swojemu, a ona nauczyła się to respektować.

Po wyjeździe z miasta ruszyli na południe, przez rolnicze równiny wzdłuż szerokiej rzeki, która znajdowała ujście w Adriatyku.

– Trochę dziwne, że nie wykorzystuje się potencjału tych ziem – zauważyła Giselle. – W takim klimacie można by uprawiać rośliny przeznaczone na eksport.

– Masz rację. Prawdę mówiąc, jakiś czas temu zasugerowałem Aldowi, że to niezły sposób na poprawę kondycji finansowej kraju. Uważał jednak, że koszt unowocześnienia rolnictwa i edukacji wsi byłby zbyt wysoki jak na możliwości skarbu państwa. Moim zdaniem powinniśmy się tym zająć. W dolinie panuje dość umiarkowany klimat, więc dzięki nowoczesnym szklarniom, takim jak w Holandii, zdołalibyśmy wyrosnąć na ważnego eksportera sałaty i owoców, a nawet kwiatów. W Chorwacji i w Czarnogórze mieści się wiele ośrodków turystycznych, więc i tam moglibyśmy zaistnieć jako dostawca świeżych, ekologicznych upraw. – Sięgnął po jej dłoń i przycisnął ją do ust. – Wiem, że jesteś teraz rozczarowana moją decyzją. Zawiodłem cię, czuję to. Ponoszę odpowiedzialność za swoje błędy, ale nie wątpię w twoją wielkoduszność. Przepraszam cię za trudności, które z mojego powodu znosisz.

– Uważasz, że za bardzo cię kocham, aby ci nie wybaczyć? – spytała przekornie. – To prawda, Saul. Kocham cię całym sercem.

– Ale czy jesteś szczęśliwa?

– Nie jestem szczęśliwa z tym, że mógłbyś nie liczyć się z moimi przekonaniem – wyjaśniła Giselle.

Nie była w stanie wyjaśnić mu, co ma na myśli. Nie czuła się gotowa na przyznanie się do ukrywania sekretu. Wyglądało na to, że oboje byli bliscy zerwania związku, który tak dużo dla nich znaczył.

Giselle uważała, że odpowiedzialność leży głównie po jej stronie. Kiedy brali ślub, wiedziała, że utrzymuje w tajemnicy fakt, do którego powinna się była przyznać. Ryzykowałyby jednak utratę miłości. Być może Saul odwróciłby się od niej z niesmakiem. Ale wtedy nie chciał dziecka, więc jej sekret nie miał znaczenia. Stał się istotny dopiero teraz.

Opuścili równinną dolinę i jechali teraz krętą drogą, która wiała się między stromymi zboczami górskimi, gdzie wznosiły się niewielkie wioski pełne kamiennych budynków o charakterystycznych, szachulcowych murach. Mieszkańcy tych domów wyglądali tak, jakby dla nich czas się zatrzymał. W oddali widać było stary wiadukt przerzucony przez dwie doliny.

– Rzymska budowla – wyjaśnił zwięźle Saul, zauważywszy zaciekawione spojrzenie żony. – Jeździłem tu razem z Aldem, żeby na własną rękę prowadzić prace wykopaliskowe. Liczyliśmy na to, że uda się nam znaleźć jakieś zabytki po Rzymianach. Parę eksponatów wciąż stoi w pałacu. Może powinniśmy zaprosić tutaj archeologów, którzy przeprowadziliby własne badania? Przez te okolice wędrowały armie napoleońskie, przedtem rzymskie, a podobno jeszcze wcześniej wojska Aleksandra Macedońskiego.

– Ludzie z tych okolic wyglądają bardzo biednie – westchnęła Giselle, spoglądając na staruszkę, która szła pylistą ścieżką, prowadząc objuczonego ciężarami osiołka.

– Bo są bardzo biedni – zauważył Saul. – Aldo świetnie zdawał sobie sprawę z ich ubóstwa, lecz popełnił fatalny błąd, koncentrując

się na poprawie własnych finansów, żeby z nich czerpać pieniądze do budżetu. Powinien był się skupić na ułatwianiu ludziom działalności gospodarczej. Sami muszą dbać o siebie, a nie czekać, aż ktoś im da pieniądze.

– Podejrzewam, że przedsiębiorstwa twojego brata były powiązane z jego teściem, więc poniosły katastrofalną klęskę i zbankrutowały, prawda? – domyśliła się Giselle. – Czy nie dałoby się wykorzystać części majątku ojca Nataszy do pomocy tym biedakom?

– Pieniądze, które po sobie zostawił, są brudne – przypomniał jej Saul. – Nie chcę budować przyszłości mojego narodu na tak parszywych fundamentach.

Giselle skinęła głową. Saul zachował się dokładnie tak, jak przewidywała. Zawsze trzymał się surowych zasad moralnych, nawet jeśli w rezultacie jego osąd rzeczywistości był niecosztywny.

Wolała nie zastanawiać się nad tym, jak oceniłby jej zachowanie.

Choć już wiedziała, w jakiej biedzie wegetują przeciętni mieszkańcy tego kraju, to jednak nie była przygotowana na to, co wkrótce zobaczyła. Gdy wyjechali z za zakrętu gęsto zalesionej góry, ich oczom ukazało się drugie co do wielkości miasto w kraju. Saul zatrzymał samochód i oboje zapatrzyli się na kompletnie zdevastowaną okolicę. Wyglądało to tak, jakby całe zbocze wzgórza po prostu się zawaliło i spadło na miasteczko, zasypując jedną trzecią zwałami ziemi i skał.

– Co tu się stało? – spytała wstrząśnięta Giselle.

– Doszło do osunięcia się gruntu wywołanego niekontrolowaną i niebezpieczną eksploatacją złóż, połączoną z intensywnymi ulewami.

– Saul umilkł na chwilę, po czym dodał: – Ludzie w tej okolicy korzystali z dwóch źródeł utrzymania, kopalni i tartaku. Osuwisko pogrzebało tartak i mnóstwo pracujących w nim robotników, a także liczne domy w okolicy. Prawie jedna trzecia mieszkańców straciła życie. Wielu z tych, którzy przeżyli, straciło dach nad głową i bliskich członków rodziny. Gdybyśmy razem wzięli się do roboty, moglibyśmy odzyskać nadzieję na przyszłość.

Giselle z trudem przełknęła ślinę.

– Możemy wrócić do pałacu, jeśli chcesz – zasugerował Saul.

Giselle nie była pewna, jak się zachować. Wiedziała, że jeśli zobaczy ludzi w potrzebie, nie zdoła odwrócić się do nich plecami. Nie wątpiła, że na to właśnie liczył Saul.

– Nie. Jest już za późno na to, żeby zawrócić – westchnęła.

Giselle już wcześniej miała do czynienia z miejscami klęsk żywiołowych, a także z ludźmi potrzebującymi pomocy, lecz nigdy dotąd nie widziała tylu dzieci w łachmanach, biednych jak myszy kościelne i niewątpliwie głodnych. Maluchy w milczeniu wodziły za nią wzrokiem, a ona czuła, jak pęka jej serce. Gdyby nie wiedziała, że może im pomóc, uznałaby swoją obecność w tym miejscu za kpinę z ludzkiego nieszczęścia.

Kiedy tylko Saul się przedstawił, ktoś wezwał burmistrza miasteczka, który niezwłocznie przyjechał do znamienitego gościa i nie przestawał kłaniać mu się w pas. Mówił w nieznanym Giselle

języku, lecz domyśliła się, o co mu chodziło. Był zarazem przerażony i zawstydzony tym, co spotkało jego miasto i okoliczną ludność. Saul rozmawiał z nim łagodnym tonem, jakby go chciał uspokoić.

– Wyjaśniłem burmistrzowi, że do tragedii nie doszło z jego winy, a my przyjechaliśmy pomóc, a nie obarczać go odpowiedzialnością – przetłumaczył Saul, gdy Giselle spojrzała na niego pytającym wzrokiem. – Problem miasteczka polega na tym, że jest zbyt oddalone od miejsc zaopatrzenia w materiały budowlane. Zresztą, mieszkańcy i tak nie mają pieniędzy na odtworzenie domów. W kopalni zarabiali marne grosze, które z trudem wystarczały im na skromne życie, choć początkowo obiecywano im złote góry.

– Możemy sprowadzić tutaj surowce – zauważyła Giselle z przekonaniem. – Robiliśmy to już wcześniej. Musimy jednak znaleźć bezpieczne miejsce pod budowę. Ludzie potrzebują nie tylko domów, ale też szkół, szpitala i innych budynków użyteczności publicznej. Trzeba je ulokować z dala od osuwisk, żeby można było w spokoju zrobić porządek i wydobyć zwłoki ofiar.

Saulowi rosło serce, gdy słyszał, z jaką pasją w głosie mówiła. Przeczuwał, że jego żona nie oprze się wyzwaniu. W przeszłości wielokrotnie widział, jak reagowała na cudze nieszczęście, z jakim oddaniem pomagała słabym i potrzebującym, zwłaszcza dzieciom.

Przyglądał się Giselle, która z uwagą obserwowała grupkę wyraźnie poruszonych dzieci, które coś do siebie wykrzykiwały. Kilkoro kotłowało się na zakurzonej podłodze szkolnego korytarza,

na którym teraz uczyły się i mieszkały. Podarte i brudne śpiwory leżały zwinięte pod ścianami.

W pewnej chwili większe dziecko mocno pchnęło małą dziewczynkę, która wcześniej chwyciła jakiś przedmiot. Dziewczynka pisnęła z rozpaczą, kiedy starszy kolega wydarł jej z ręki zabawkę, przyczynę zamieszania. Giselle ścisnęło się serce, gdy zobaczyła, że dzieci pobiły się o mały, zniszczony kawałek plastiku.

Dziewczynka płakała w milczeniu, po jej bladych jak kreda policzkach spływały wielkie łzy. Giselle bez wahania podbiegła do małej, przykucnęła i odgarnęła skołunione włosy z jej twarzy. Chciała tylko pocieszyć nieszczęśliwe dziecko i nie spodziewała się, że dziewczynka rzuci jej się w objęcia i z całej siły przywrze do niej małymi rączkami. Dziecko było zabiedzone i przeraźliwie chude, jakby jego kości mogły się w każdej chwili połamać.

Po chwili podeszła do nich starsza kobieta o wyraźnie zmęczonej twarzy i powiedziała coś, czego Giselle nie zrozumiała.

– Saul? – Wezwała na pomoc męża. Podszedł, odezwał się do nieznajomej, a potem skierował wzrok na żonę.

– Ta pani przeprasza nas za zachowanie małej. Straciła oboje rodziców, a jej brat trafił do innej rodziny, bo jest starszy i wkrótce będzie mógł iść do pracy. Tamci ludzie nie chcieli jednak brać na utrzymanie dziewczynki.

– Ile ona ma lat? – spytała Giselle. Saul zamienił parę słów ze starszą panią.

– Sześć – wyjaśnił po chwili.

Sześć lat. Giselle była w tym samym wieku, kiedy straciła matkę. Delikatnie oswobodziła się z uścisku dziecka.

– Musimy coś dla nich zrobić, Saul, i to szybko – szepnęła.

– Już zamówiłem tymczasowe kontenery mieszkalne – oznajmił Saul. – Powinny się znaleźć na lotnisku w ciągu najbliższego tygodnia, potem przetransportujemy je tutaj helikopterami. Na szczęście jest lato, zimą byłoby gorzej. Wolę jednak mieć pewność, że ludzie będą mieli dach nad głową, kiedy nadejdą chłody. Chciałbym, żebyś zaprojektowała nowe domy, nową szkołę, a także szpital, o którym wspomniałaś. Na szczęście mamy wiedzę i doświadczenie.

– To prawda, ale nigdy dotąd nie próbowaliśmy zbudować od podstaw całego miasta – przypomniała mu.

– Potraktujmy to jak wyzwanie. Wiem, że nam się uda, jeśli zrobimy to razem.

Giselle pokiwała głową.

Razem. Było to jedno z najśłodszych znanych jej słów, nawet jeśli teraz miało gorzkawy posmak.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wrócili do pałacu dopiero po zmroku. Światło elektrycznych lichtarzy na ścianach rozjaśniało stare, kamienne mury i jednocześnie rzucało głębokie, czarne cienie na pałacowe kryjówki i zakamarki.

W pewnym momencie Giselle niemal straciła równowagę na schodach, na szczęście jednak Saul, który szedł tuż za nią, momentalnie chwycił ją za rękę. Troska i miłość w jego oczach nie uszły jej uwadze.

Musi wyjawić mu prawdę. Ta sprawa nie może dłużej czekać.

Giselle przystanąła w ich prywatnym apartamencie i zapatrzyła się na oświetlony dziedziniec. Po chwili Saul wyszedł z kuchni z dwiema filiżankami kawy, które postawił na stoliku przed skórzaną kanapą.

– Chcę jak najszybciej zabrać się do planowania odbudowy – oznajmił, podchodząc do Giselle, ale zmarszczył brwi, gdy się cofnęła. – Co się stało?

– Muszę ci coś powiedzieć – oznajmiła sztywno. – To ważne i powinniśmy o tym porozmawiać.

– Słucham.

Giselle wzięła głęboki oddech.

– Ponieważ przejmujesz obowiązki Alda, będziesz potrzebował następcy. Ludzie uważają, że to twoja powinność jako władcy państwa. Musisz przedłużyć dynastię.

– To prawda – zgodził się obojętnie, jakby nie przykładał do tego większej wagi. Zanim zdążyła oznajmić, że nie będzie mogła zostać matką następcy tronu, dodał: – Ale jeszcze nie teraz. Oboje mamy uzasadnione i ciągle aktualne powody, żeby nie chcieć dzieci. Kraj potrzebuje pomocy, więc żadne z nas nie mogłoby poświęcić im czasu. Zamieszkamy na stałe w pałacu i nie ma mowy o tak częstych podróżach, ale nadal będziemy musieli robić to, co do nas należy. Gdy urodzi się następca tronu, zajmiemy się nim.

Giselle wsłuchiwała się w słowa męża i czuła, jak ciężar spada jej z serca. Właśnie uzyskała odroczenie wykonania wyroku. Przeznaczenie ofiarowało jej jeszcze trochę czasu z Saulem. Chodziło zapewne o kilka lat, tak przynajmniej zdawał się sugerować.

Saul spojrział na Giselle. Była wyraźnie zmęczona i niespokojna, więc podszedł do niej i tym razem nie pozwolił, żeby się odsunęła. Położył dłonie na jej ramionach, wdychając zapach jej perfum.

Początkowo szokowała go intensywność tego związku i choć nie bał się swojej namiętności, kiedy pierwszy raz uświadomił sobie, że jest zakochany w Giselle, i tak był wstrząśnięty. Nigdy nie pragnął być tak blisko innej osoby. Od dzieciństwa nie chciał zbliżać się do ludzi. Ponieważ matka go ignorowała, koncentrując uwagę na osieroconych dzieciach, którym pomagała jako szefowa dużej instytucji charytatywnej, otoczył się emocjonalnym murem, przez który nikt nie mógł się przedrzeć.

Potem pojawiła się Giselle. Podobnie jak on, wydawała się ostrożna i zdystansowana, a w dodatku równie drażliwa. Początkowo

budziła jego irytację, potem go zaintrygowała, a wreszcie zafascynowała i zapragnął dowiedzieć się o niej jak najwięcej. Styl życia, jaki wybrali, postronnym obserwatorom zapewne wydawał się dziwny, ale oni byli szczęśliwi i nie przejmowali się opinią otoczenia.

Giselle pomogła Saulowi rozprawić się z demonami, które dręczyły go od dzieciństwa. Gdy po raz pierwszy zobaczył, jak nawiązała kontakt z sierotami, które napotkali przypadkowo podczas wizyty na budowie jednego z hotelów, i przekonał się, jak wielką uwagę poświęca nieznajomym dzieciom, ogarnęła go irytacja. Był zły i zazdrosny, gdyż w jej zachowaniu dostrzegł odbicie zachowania matki. Potem jednak Giselle wyjaśniła mu, że małe dzieci przypominają jej o zmarłym bracie, a gdy płakała w ramionach Saula na wspomnienie tamtej tragedii, dostrzegł cały jej ból i rozpacz. Dzięki Giselle nauczył się wierzyć, że pomoc osieroconym dzieciom w potrzebie jest zarazem walką ze złymi duchami przeszłości.

– Ofiarowując tym maluchom wsparcie, jednocześnie ofiarowujemy je dzieciom, którymi sami byliśmy – powiedziała mu kiedyś Giselle.

Teraz jednak wspomniała o przedłużaniu dynastii. Czyżby zmieniła zdanie co do własnych dzieci?

– Zamierzasz mi powiedzieć, że zapragnęłaś mimo wszystko sprawić sobie dziecko? – spytał oschle.

– Nie, skąd. Nie chcę mieć dzieci – zaprzeczyła natychmiast. – Chcę tylko ciebie, Saul.

– To dobrze – odparł. – Spodziewam się, że w końcu będziemy musieli pomyśleć o następcy, ale jeszcze nie teraz, Giselle. Nie jestem przygotowany na to, żeby się tobą dzielić. Zauważyłem, jak patrzyłaś na tę dziewczynkę. Kiedy przyjdzie czas, zostaniesz wspaniałą matką, a ja bez wątpienia będę szaleńczo zazdrosny, że muszę oddać część ciebie naszemu dziecku. Na razie jednak nie chcę, żebyś zachodziła w ciążę.

– Ja też tego nie chcę – zapewniła go Giselle i zamknęła oczy, żeby powstrzymać łzy wzruszenia.

Rozbierali się powoli, między kolejnymi pocałunkami, które stawały się coraz dłuższe i coraz bardziej namiętne. Giselle przywarła do Saula biodrami i łagodnie popchnęła go na kanapę, tuląc się do niego i delectując się jego podnieceniem. Jęknęła cicho, a potem oddychała coraz szybciej i głośniejsze, kiedy pieścił ją długimi, zręcznymi palcami.

– Nie! – wychrypięła, ale było już za późno.

Przeszyła ją fala orgazmu, silnego i nieoczekiwanie szybkiego. Wszystko rozegrało się błyskawicznie, więc Giselle wiedziała, że na tym nie koniec. Gdy ochłonęła po pierwszej fali rozkoszy, rozebrali się do końca, niespiesznie i zmysłowo, a gdy oboje byli już gotowi, otoczyła jego biodra nogami.

– Patrzysz, Saul? – spytała zmysłowym głosem.

Na jego torsie pojawiły się kropelki potu. Giselle zachichotała i pochyliła się, żeby je zlizać, ale wtedy Saul postanowił przejąć inicjatywę. Mocno chwycił jej biodra, po czym stanowczym ruchem

opuścił ją na siebie, i już po kilku minutach oboje wzniesli się na wyżyny rozkoszy.

Giselle wpatrywała się w twarz pogrążonego we śnie Saula i opuszkami palców delikatnie gładziła jego brwi. Był mężczyzną w każdym calu, silnym i dumnym, a czasami także wymagającym, lecz dostrzegła w nim echo czarującej wrażliwości, której z pewnością nie brakowało mu w dzieciństwie. Jej uśmiech przygasł, a oczy zasły łzami, gdy wyobraziła sobie dziecko, którego nie mogła urodzić, choć tak bardzo go pragnęła. Dziecko Saula.

W końcu nie była w stanie dłużej się hamować i poczuła, że po jej policzkach płyną łzy. Zanim zdążyła je wytrzeć, jedna z nich skapnęła na twarz Saula, momentalnie go budząc. Z uśmiechem otworzył oczy, lecz natychmiast spoważniał, zaniepokojony smutkiem Giselle.

– Co się stało? – spytał. – Dlaczego płaczesz?

– Nic takiego – skłamała. – Czasami nie radzę sobie z nadmiarem emocji.

– Z jakiego powodu? – Saul nie zamierzał odpuścić. – Powinienem o czymś wiedzieć?

– Nie jestem pewna. To chyba z powodu dzieci, które wczoraj widzieliśmy.

– Dzieci czy jednego dziecka? – Zmarszczył brwi.

Giselle zarumieniała się z zakłopotania.

– Myślisz o tej dziewczynce, prawda? – drażył.

– Nie – zaprzeczyła i zacisnęła usta.

Saul usiadł na łóżku. Poranne słońce rozjaśniło jego śniade, muskularne ciało.

– To dlatego mówiłaś, że będę potrzebował następcy, prawda? – zauważył oskarżycielsko. – Zamierzasz odstąpić od naszej umowy, choć jasno ustaliliśmy, że żadne dzieci nie wchodzą w grę, tak?

– Nie. – Ponownie pokręciła głową. – Nie dlatego wspomniałam o twoim następcy, Saul. Jeśli chcesz znać prawdę, bardzo się cieszę, że nie zamierzasz niczego zmieniać. Dobrze mi z tobą i boję się, że dziecko mogłoby popsuć nasz związek.

Saul odetchnął i przejechał ręką po włosach.

– Wybacz – mruknął ze skruchą. – Chyba się po prostu obawiam, że cię stracę. Dlatego nie chcę dzielić się tobą z nikim, nawet z własnym dzieckiem.

– Nadal chodzi o twoją matkę? – spytała cicho.

Przez chwilę była pewna, że nie doczeka się odpowiedzi, ale Saul w końcu skinął głową.

– Pewnie tak – przyznał niechętnie. – Choć sam nie wiem, co to ma z nami wspólnego.

– Moim zdaniem czujesz się źle, bo matka dawała ci do zrozumienia, że potrzeby innych ludzi są ważniejsze niż jej własny syn. Wierz mi, Saul, nikt nigdy nie będzie liczył się dla mnie bardziej niż ty. To ty zdecydowałaś, że obietnica złożona Aldowi jest ważniejsza od naszej wspólnej przyszłości, którą ustaliliśmy jeszcze przed ślubem. To ty chcesz wypełnić ostatnią wolę brata, co oznacza, że będziesz musiał sprawić sobie potomka.

– Nadal złościsz się na mnie za to, że tutaj jesteśmy? – domyślił się Saul.

– Właściwie nie czuję złości – wyznała. – Masz prawo uważać, że twoim rodakom należy się pomoc. Tyle tylko, że byliśmy ze sobą szczęśliwi, kiedy nie musiałeś się troszczyć o całe państwo.

– Zawsze będziemy szczęśliwi. Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie – oznajmił, po czym przyciągnął Giselle do siebie i pocałował ją w usta.

Wstali późno i bez pośpiechu zjedli śniadanie. Kiedy Saul oznajmił, że umówił się na lunch z radą ministrów, Giselle postanowiła przystąpić do pracy nad planami sierocińca, szpitala i szkoły. Zamierzała wykorzystać ten sam schemat, co zawsze. Sieroty miały zamieszkać w solidnych domach, rodzeństwa musiały pozostać razem, a w jednym budynku nie mogło się znaleźć więcej niż dziesięcioro dzieci. Na każdą sypialnię przypadało po dwoje dzieci tej samej płci i wszystkie pozostawały pod opieką rodziców zastępczych zajmujących osobny pokój. W domach przewidziano także dużą kuchnię z jadalnią, salon rodzinny i ciche pomieszczenie, pełniące funkcję czytelnicy i zarazem pokoju do nauki. Przy domach musiały się znaleźć ogródki warzywne, uprawiane również przez dzieci. Na centralnym placu Giselle chciała postawić szkołę.

Saul i Giselle postanowili zapewnić rodzicom zastępczym odpowiednie kursy kształcące i pomoc w wychowaniu dzieci. Studenci, gotowi skorzystać z rocznego urlopu dziekańskiego, mogli

znaleźć w sierocińcach zatrudnienie jako wolontariusze, pod stałym nadzorem wykwalifikowanych pedagogów i psychologów.

Giselle musiała teraz sprostać wyjątkowo trudnemu zadaniu, gdyż cały kompleks należało rozplanować na niedużej przestrzeni, w otoczeniu gór.

Praca wciągnęła ją i oderwała od bieżących problemów, jednak poczucie winy wkrótce powróciło. Po tym, jak Saul oświadczył, że zamierza zostać władcą Arezzio, Giselle skupiła się przede wszystkim na sobie i wpadła w rozpacz, przerażona perspektywą utraty męża. Poranna rozmowa uświadomiła jej, że za bardzo koncentruje się na własnych problemach i w rezultacie zapomina o Saulu. Gdyby go opuściła, z pewnością by się załamał.

Tyle tylko, że po pewnym czasie pokochałby kogoś innego. Niewątpliwie znalazłby sobie następną kobietę, obdarzył ją uczuciem, a ona ofiarowałaby mu dziecko, albo nawet kilkoro.

W swoich rozważaniach zapomniała wziąć pod uwagę pewien bardzo ważny fakt. Matka Saula skrzywdziła go emocjonalnie i nadal cierpiał z tego powodu. Giselle pomyślała, że kiedy go opuści, Saul zapewne zrozumie powody jej decyzji, w głębi serca uzna jednak, że żona go porzuca, odwraca się do niego plecami tak samo jak kiedyś matka.

Wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak poważne mogą być konsekwencje jej nieuczciwości, tchórzostwa i egoizmu. Saul był niewinny, kochał ją i

jej ufał. Wierzył, że powiedziała mu prawdę o powodach, dla których nie chciała dziecka.

Teraz jednak było już za późno na rozpamiętywanie, dlaczego postanowiła, że nigdy nie pozwoli sobie na bliskość z żadnym mężczyzną. Nie mogła dopuścić, by ktoś obdarzył ją uczuciem, gdyż była świadoma, że musiałby się pogodzić z pewnymi istotnymi ograniczeniami. Mimo to związała się z Saulem. Gdy się pokochali, pragnęła być z nim na zawsze, a wkrótce miała się stać przyczyną jego cierpienia.

Bezszykownie walczyła z wewnętrznym głosem krytyki. Naprawdę nie chciała doprowadzić do takiego dramatu, wierzyła, że oboje są bezpieczni w małżeństwie.

Cóż, kto jak kto, ale właśnie ona powinna wiedzieć, że ludzie nie są nieśmiertelni, a przeznaczenie dotyka wszystkich, również tych, którzy je ignorują.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Saul skierował wzrok na drugi koniec pokoju, który przeznaczyci na wspólne biuro. Za wysokimi oknami rozpościerał się elegancki park pałacowy, nazywany ogrodem księżnej, ponieważ zaprojektowano go w prezencie ślubnym dla żony jednego z szesnastowiecznych władców. W klasycznie pomyślanym parku nie zabrakło wykwintnego stawu z rybami oraz letniego domku we włoskim stylu.

Giselle nie zwracała uwagi na widoki. Siedziała przy komputerze, całkowicie pochłonięta pracą. Choć dzięki Saulowi mogła bez ograniczeń robić zakupy w luksusowych butikach w Londynie i w Nowym Jorku, i tak wolała nosić zwykłe, wygodne dzinsy i skromne bluzki. Gustowne drogie suknie trzymała na specjalne okazje, takie jak oficjalne przyjęcia czy publiczne spotkania. Także pod tym względem nie mogłaby się bardziej różnić od Nataszy, która była uzależniona od zakupów i często zmieniała kosztowne stroje po kilka razy dziennie. Saul usiłował uświadomić Aldowi, że rozrzutność jego żony może wywołać uzasadnioną niechęć wśród mieszkańców tak biednego kraju, ale jego słowa pozostawały bez echa.

Teraz jednak Saul przejmował się wyłącznie Giselle. Od kilku dni była milcząca, zupełnie jakby zamknęła się w sobie, a do tego sprawiała wrażenie wyjątkowo przygnębionej. Zastanawiał się, czy chodziło o to, że wzięli na swoje barki ogromny ciężar i musieli jak

najszybciej przeprowadzić proces modernizacji całego państwa. Czyżby oczekiwał od niej zbyt dużo? Może nie powinien jej wyznaczać przesadnie ambitnych celów, takich jak wspólne kształtowanie przyszłości Arezzio?

Nocami, w jego ramionach, zachowywała się zupełnie inaczej niż za dnia. Była zmysłowa i gorąca, bardziej namiętna niż kiedykolwiek, a jej głód miłości wydawał się tak silny, że oboje wspinali się na coraz to nowe wyżyny rozkoszy. Mimo to Saul czuł, że dzieli ich dystans, zupełnie jakby ktoś umieścił między nimi tafle czystego szkła, na które co rusz wpadali. Rozumiała zapewne, że ostatnie życzenie brata było dla niego święte, lecz w głębi duszy czuła się zdradzona. Nie miał jednak wyjścia. Na świecie nie brakowało ludzi, którzy uważali, że życzenia wyrażane na łożu śmierci można ignorować, ale on nawet nie dopuszczał do siebie takiej ewentualności.

Rozmowa z Giselle dała mu dużo do myślenia. Poważnie zastanowił się nad sprawą przyszłości kraju i doszedł do wniosku, że powinni raz jeszcze przedyskutować tę sprawę. Giselle musiała poznać jego decyzję i jej powody, a także wyrazić własne zdanie. Nie był jednak pewien, czy zgodzi się na to, co chciał zrobić.

– Jak postępują plany budowy sierocińca? – spytał ją.

– Opornie – westchnęła, odgarniając kosmyk włosów z czoła, i obróciła się na krześle, żeby spojrzeć na Saula. – Problemem jest brak dostępnego gruntu, chociaż chyba jakoś się z tym uporałam. Postanowiłam, że postawimy czterokondygnacyjne bloki. Zajmą

zdecydowanie mniej miejsca, bo będą wysokie i wąskie, a nie szerokie i niskie. To rozwiązuje sprawę braku ziemi, ale martwię się, że gospodarstwa domowe będą podzielone piętrami, a przecież zależy nam na zacieśnianiu więzi w rodzinach zastępczych. Zwykle w naszych domach na parterze duża kuchnia łączy się z jadalnią, obok jest salon i cichy pokój. Teraz kuchnia z jadalnią będzie na parterze, a salon i cichy pokój na piętrze.

– Co byś powiedziała, gdybyśmy zainstalowali spiralne schody z kuchnio–jadalni do salonu, niezależnie od zwykłych? – zaproponował Saul.

Giselle momentalnie się rozpogodziła.

– To bardzo dobry pomysł, dziękuję – powiedziała z zadowoleniem i popatrzyła ze skruchą na Saula, jakby było jej głupio, że sama na to nie wpadła.

– Pracujemy zespołowo – oznajmił z uśmiechem. – Jesteśmy w tym doskonali, o ile zespół składa się tylko z nas dwojga. – Umilkł na moment. – Chciałbym z tobą porozmawiać o naszej przyszłości i o przyszłości kraju, ale to chyba nie jest najlepszy moment...

Serce Giselle zabiło mocniej. Z miny Saula wywnioskowała, że chodzi o bardzo poważną sprawę.

– Moment jest równie dobry, jak każdy inny – odparła.

Zbliżała się pora lunchu i wybierali się na wycieczkę do, jak to ujął Saul, pięknej krainy jezior, gdzie zamierzali urządzić sobie piknik.

Ktoś zapukał i do środka weszła pokojówka z przedpołudniową kawą. Postawiła tacę na stole, dygnęła i znikła za drzwiami, a Giselle uniosła brwi.

– Jak rozumiem, musisz się wzmocnić przed rozmową – zauważyła z ironią. – Czyli zamierzasz mówić o czymś niezwykle istotnym.

Siliła się na lekki ton, ale nie zaprzeczył, więc jej niepokój narósł. Saul wstał, żeby nalać kawy. Do jej filiżanki dodał odrobinę gorącego mleka, tak jak lubiła najbardziej. Wodząc za nim wzrokiem, przypomniała sobie, że choć Saul nie zawsze mówi, co myśli, jest niezwykle uważnym obserwatorem i dostrzega nawet pozornie nieistotne szczegóły. Czyżby się domyślił, że coś przed nim ukrywała? Po chwili Saul podał jej filiżankę.

– Chciałbym porozmawiać z tobą o sprawach związanych z tradycją sukcesji na tronie Arezzio – zakomunikował.

Giselle niemal zakrztusiła się kawą i poczuła, że trzęsą jej się ręce.

– Myślałam, że już to przedyskutowaliśmy – zauważyła niepewnie. – Przecież postanowiłeś odłożyć tę sprawę na kiedy indziej, bo chciałeś się zająć ważniejszymi problemami.

Uświadomiła sobie, że w jej głosie słychać złość, ale nie miała pojęcia, czy Saul zauważył jej irytację. Zachowywał się tak samo jak w dniu, kiedy się poznali: był chłodny, stanowczy i nieustępliwy. Sprawiał wrażenie człowieka, który przywykł do stawiania na swoim.

– Tak. – Jego rzeczowy ton zdawał się potwierdzać przemyślenia Giselle. – Moja decyzja była stosowna do okoliczności, ale nie rozwiązuje zagadnienia następcy tronu, tylko przekłada je na później. Muszę pogodzić się z faktem, że Aldo poprosił mnie o przejęcie schedy. Nic na to nie poradzę, był moim stryjecznym bratem i najbliższym żyjącym krewnym, a więc na mnie spada odpowiedzialność za kontynuowanie rodu. Muszę dać rodzinie spadkobiercę, najlepiej syna, którego wychowam i przyuczę do sprawowania władzy.

– Tak... – przyznała z wysiłkiem, nie chcąc zdradzać prawdziwych uczuć.

Wypiła łyk kawy, ale musiała odstawić filiżankę, gdyż ze zdenerwowania zrobiło jej się niedobrze. Zapach, który uwielbiała, tym razem przyprawiał ją o mdłości, co z pewnością było oznaką strachu i niepokoju.

– Giselle, potrzebuję twojej pomocy – oznajmił Saul. – Wiem, co chcę zrobić i jak, ale nie dokonam tego bez twojego wsparcia.

Ta nietypowa dla niego pokora tylko pogłębiła rozpacz Giselle. Wyglądało na to, że był naprawdę zdesperowany i koniecznie chciał mieć dziecko, skoro prosił ją o przyzwolenie, ale przecież wiedział, co ona sądziła na ten temat! W kącikach jej oczu zebrały się łzy. Saul twierdził wcześniej, że w najbliższych latach nie planuje potomka, a ona mu uwierzyła. Teraz niewątpliwie zamierzał jej powiedzieć, że zmienił zdanie i pragnie zacząć się starać o dziecko. Chciał dziedzica, była tego pewna.

Giselle milczała, wpatrzona w przestrzeń. Saul nie takiej reakcji oczekiwał, ale nie zamierzał odpuszczać.

– Złożyłem Aldowi obietnicę między innymi dlatego, że dręczyło mnie poczucie winy, które zresztą nadal mnie nie opuszcza. Setki razy mówiłem ci, że przeze mnie ożenił się z Nataszą – westchnął. – Tak, wiem, co zamierzasz powiedzieć. Kochał Nataszę, to prawda, ale ona nie kochała jego i podejrzewam, że się tego domyślał. Gdyby się nie poznali, jego życie byłoby zupełnie inne. Sądzę, że Aldo byłby skłonny zawrzeć tradycyjne, praktyczne małżeństwo z kobietą wskazaną mu przez jego doradców. Niewykluczone, że miałby już dziecko i z całą pewnością nie zginąłby w zamachu na swojego teścia. Z tego powodu...

– Z tego powodu pragniesz dziecka – przerwała mu Giselle. – Chcesz sprawić sobie następcę tronu, bo Aldo tego sobie życzył.

Słowa Saula budziły w niej coraz głębsze obrzydzenie. Jak mógł sądzić, że jest gotowa urodzić dziecko, które stanie się żywym pionkiem? To wszystko działo się z powodu dziwacznych wyrzutów sumienia Saula oraz idiotycznej, rodzinnej tradycji, która zdaniem Giselle nie miała racji bytu w nowoczesnym społeczeństwie.

Złość przytłumiła jej poczucie winy. Propozycja Saula stała w jaskrawej sprzeczności ze wszystkim, co sądziła na jego temat, i nie pasowała do demokratycznych wartości, które podobno oboje wyznawali. Jej furia, sprowokowana nielojalnością męża, nie mogłaby być gwałtowniejsza, nawet gdyby ją zdradził.

– Gdybym chciała mieć dziecko, i tak nigdy nie zgodziłabym się na nie, bo uważam, że zachowujesz się skandalicznie – wycedziła. – Jak możesz sprowadzać małego człowieka na świat tylko dlatego, że obiecałeś to Aldowi? Nie wolno wpasowywać własnego dziecka w rolę, którą przewidziało się dla niego jeszcze przed poczęciem. Nie zgodzę się na to, Saul, ale nie dlatego, że nie chcę mieć dzieci. Po prostu nie mogłabym przyzwolić na zmuszanie innej istoty do życia całkowicie pozbawionego wolności.

Jej oczy zaszklily się od łez złości i rozczarowania. Saul stał się tylko rozmazaną sylwetką, więc nie widziała jego twarzy, ale mogła się domyślić, jaką miał minę. Z pewnością wpatrywał się w nią z tą samą, ponurą wrogością, którą widziała w jego oczach przy pierwszym spotkaniu, kiedy to zajęła mu miejsce parkingowe.

– Nie mam ochoty więcej wracać do tego tematu – poinformowała Saula. – Pewnie cię rozzłościłam, Saul, za to ty mnie rozczarowałeś. Z trudem godzę się z faktem, że czujesz się w obowiązku przejąć odpowiedzialność za to państwo, ale nie zaakceptuję twoich żądań i nie urodzę dziecka, które chciałbyś mieć z powodu głupiej obietnicy.

Gwałtownie ruszyła do drzwi, chcąc uciec jak najdalej od Saula, ale zastąpił jej drogę.

Chwycił Giselle za nadgarstki, kiedy usiłowała go odepchnąć, a potem pochylił się i pocałował ją w usta. Nie był przy tym ani trochę łagodny czy delikatny. Ze złością i zdumieniem zacisnęła usta, żeby mu nie ustąpić, lecz zdradzieckie ciało było silniejsze od jej woli i po

chwili odwzajemniła pocałunek. Już dawno temu miała okazję uświadomić sobie, że fizyczna bliskość może świadczyć nie tylko o wzajemnej miłości i pożądaniu, ale też o goryczy i wściekłości, może wyrażać pragnienie niszczenia i zadawania bólu, a także...

– Jak mogłaś pomyśleć o mnie coś podobnego? – Wargi Saula muskały jej usta, kiedy mówił. Patrzył jej prosto w oczy, obejmując dłońmi jej twarz. – Dlaczego uwierzyłaś, że chciałbym skazywać własne dziecko na życie, którego nie mogłoby sobie wybrać? Szlag mnie trafia, Giselle, ale z taką pasją broniłaś wartości, które uważam za cenne, że nie mam siły się gniewać. Wcale nie chcę płodzić dziecka tylko po to, żeby spełnić ostatnią prośbę Alda i uciszyć wyrzuty sumienia. Nie zamierzałem rozmawiać z tobą na ten temat.

Giselle trzęsła się z emocji i oszołomienia.

– W takim razie co chciałaś powiedzieć? – spytała cicho.

– Chciałem, i nadal chcę, porozmawiać z tobą o tym, co sądzisz na temat wprowadzenia tu demokracji. Kiedy Aldo prosił, żebym zrobił dla kraju wszystko, co w mojej mocy, z pewnością nie miał na myśli przemiany ustrojowej, jednak moim zdaniem miłość do rodaków oznacza zapewnienie im wolności i szacunek dla ich wyborów. Pragnę ofiarować im nie następcę tronu, ale prawo i możliwość wybierania władzy. Chcę systematycznie zmniejszać znaczenie dziedzicznego władcy i tytułu. Osiągnę to najskuteczniej, jeśli nie spłodzę potomka. Arezzio może zastąpić nam dziecko, Giselle – kontynuował z przejęciem. – Musimy tylko chcieć. Wszystko pójdzie dobrze, ale trzeba dostarczyć społeczeństwu

narzędzi do pielęgnowania demokracji. Ludzie potrzebują edukacji i zaufania, żeby osiągnąć sukces. Moim przeznaczeniem jest pozostanie tutaj, na miejscu Alda, lecz nie poradzę sobie bez twojej pomocy. Musisz zaangażować się w pracę, która nas czeka, i chcę, żebyś mnie zapewniła, że nie zmienisz zdania w sprawie naszej decyzji o rezygnacji z dziecka.

Z oczu Giselle popłynęły łzy, a Saul delikatnie otarł je z jej policzków.

– Jesteś cudowny – westchnęła. – Taki szlachetny i... przewidujący. Oczywiście, że pomogę ci najlepiej, jak potrafię.

– Czy jesteś tego absolutnie pewna? To ważne, Giselle, bo z pewnością będziemy musieli przeciwstawić się naciskom ze strony miejscowej starej gwardii. Bez naszego dziecka nie będą mogli wykorzystywać następcy tronu jako argumentu za utrzymaniem dotychczasowej sytuacji.

– Jestem absolutnie pewna – rzekła z mocą. – Twoje plany wprowadzenia demokracji są wspaniałe, ale na pewno narobisz sobie wrogów wśród ministrów Alda i dworzan.

– Przyzwyczaiłem się do oporu – odparł z błyskiem w oku. – Powinnaś wiedzieć o tym najlepiej. Pamiętasz, jak ze mną walczyłaś?

– Musiałam walczyć nie tylko z tobą, ale także z własnym pragnieniem. Nic dziwnego, że przegrałam.

Już nie musiała się obawiać, nie mogła jej spotkać żadna krzywda. Nie miała powodów do zmartwień. To, co byłaby zmuszona

wyznać Saulowi, już straciło znaczenie. Ich miłości nic nie zagrażało, ani teraz, ani w przyszłości.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwa miesiące później Giselle wpatrywała się w kalendarz na biurku i zastanawiała ponuro, czy naprawdę była aż tak głupia i naiwna. Jak mogła wierzyć, że wszystkie jej problemy znikły raz na zawsze?

Liczyła na to, że jej podejrzania są całkowicie nieuzasadnione, jednak kalendarz nie kłamał. Nie mogła też udawać, że nie dostrzega niepokojących sygnałów. Przez pierwszy miesiąc uważała, że to tylko niepożądane opóźnienie w dobrze jej znanym, regularnym miesięcznym rytmie, spowodowane stresem i zamieszaniem po tragicznej śmierci Alda. Teraz jednak minęły już dwa miesiące i sytuacja stała się poważna.

Początkowo, mimo braku okresu, nie widziała powodów do większych zmartwień, gdyż nie tylko nie tyła, ale wręcz chudła. Poza tym wcale nie było jej niedobrze, jeśli nie liczyć pierwszego dnia po przybyciu do kraju. Wtedy miała koszmarne nudności, sądziła jednak, że wynikły one z napięcia po zamachu bombowym, długotrwałego lotu i z obaw o przyszłość.

Z całą pewnością nie dostrzegła żadnych innych zmian, które mogłaby przypisać ciąży. Czyżby celowo je ignorowała? Nie, powiedziała sobie stanowczo. Nie było powodów do obaw, gdyż nic nie wskazywało na to, że spodziewa się dziecka. Regularnie i sumiennie przyjmowała pigułki antykoncepcyjne, więc mimo że pierwszy okres nie nadszedł, nie zaprzętała sobie głowy tą sprawą.

Przed drugim spodziewanym okresem niepokój powrócił, a gdy opóźnienie sięgnęło tygodnia, zmienił się w strach i niedowierzenie. Przypomniała sobie atak mdłości po przylocie do Arezzio i dotarło do niej, że wymioty mogły osłabić albo wręcz zredukować do zera skuteczność działania pigułki. Czy to możliwe, że zaszła w ciążę? Los nie mógł potraktować jej aż tak okrutnie. Obiecała Saulowi, że nie ma mowy o dziecku, i nawet nie podejrzewała, że jest już za późno na takie deklaracje, gdyż w jej brzuchu rośnie nowy człowiek. Być może, rośnie, poprawiła się w myślach. Przecież nie miała na to żadnego dowodu poza lękiem wywołanym brakiem dwóch okresów. Nie czuła się tak, jak jej zdaniem powinna się czuć ciężarna. Na czym więc polegał problem? Musiała przeprowadzić badania, ale na pewno nie w Arezzio. Żyli w zamkniętej społeczności, a za ich zdrowie odpowiadał lekarz noszący tytuł „nadwornego doktora”. Spanikowana Giselle mimowolnie zaniósła się nerwowym chichotem.

Czuła, że dłużej nie wytrzyma niepewności. Zachowywała się jak przerażona nastolatka, która nie umie stawić czoła ewentualnym konsekwencjom niechcianej ciąży, po czym z rozpaczą doszła do wniosku, że większość obecnych nastolatek jest bardziej uświadomiona i odpowiedzialna od niej. Była naiwna i usiłowała schować głowę w piasek, licząc na to, że problem sam się rozwiąże. Nadszedł jednak czas, aby przystąpiła do działania. Musiała poznać prawdę, a w razie konieczności, podjąć odpowiednie decyzje.

Przede wszystkim powinna zapewnić sobie anonimowość, co było do wykonania jedynie w wielkim mieście, takim jak Londyn.

Nie brakowało tam przychodni, w których można dyskretnie spotkać się z lekarzem. –Pytanie brzmiało, czy na pewno pragnęła przerwać ewentualną ciążę. Giselle wzdrygnęła się na samą myśl o tym ostatecznym rozwiązaniu.

O ile od zawsze zakładała, że nie zajdzie w ciążę, o tyle nigdy nie myślała o tym, co zrobi, gdy trzeba będzie podjąć decyzję o aborcji. Dotąd żal jej było kobiet, które z takiego czy innego powodu musiały usunąć dziecko. Ta perspektywa wydawała jej się kosmicznie odległa i Giselle nie sądziła, że kiedykolwiek znajdzie się w podobnej sytuacji.

Jej strach i rozpacz pogłębiały się z minuty na minutę. Była tak wystraszona, że pragnęła tylko przytulić się do Saula, pokrzepić się jego bliskością. Nawet Saul jednak nie mógł jej uchronić przed tym, co ją czekało. Musiała lecieć do Londynu.

Temat wyjazdu poruszyła podczas lunchu, gdy siedzieli przy stole na dziedzińcu, jedząc sałatkę i kanapki i rozmawiając o postępach prac przy budowie sierocińca i o problemach, na które napotykają.

– Chętnie wybrałabym się na kilka dni do Londynu – oznajmiła w pewnej chwili Giselle. Starła się mówić zupełnie neutralnym tonem. – Powinnam przywieźć więcej swoich rzeczy, a poza tym chcę pojechać do Yorkshire odwiedzić babcię. Nie ma potrzeby, żebyś leciał ze mną.

– Dobrze się składa, bo ja też mam tam coś do załatwienia – odparł Saul. – Muszę się spotkać z kilkoma osobami. Co prawda

większość spraw zawodowych mogę załatwiać tutaj, na miejscu, ale od czasu do czasu powinienem się zobaczyć z biznesowymi partnerami. Najprościej będzie umówić się z nimi w Londynie, dlatego równie dobrze możemy lecieć razem.

Giselle zaschło w gardle, ale pokiwała głową. Nie mogła się przecież upierać, że polecą sama. Dotąd zawsze chciała przebywać jak najbliżej męża. Gdyby obstawała przy swoim, Saul natychmiast nabrałby podejrzeń i zasypał ją pytaniami, na które wołała nie odpowiadać.

Dwa dni później wsiedli na pokład prywatnego odrzutowca. Giselle omal nie odetchnęła z ulgą, kiedy po wylądowaniu, w samochodzie z szoferem, Saul spytał ją, czy nie zechciałaby sama pojechać do domu w Chelsea. On zamierzał wpaść do swojej firmy i od razu zabrać się do pracy.

– To nie potrwa długo – obiecał jej. – Miałabyś ochotę zjeść kolację na mieście? Powiem Moirze, żeby zarezerwowała dla nas stolik w jakimś przyjemnym lokalu. Dokąd chcesz się wybrać?

– Sam wybierz – odparła z roztargnieniem. Myślała tylko o tym, że musi kupić test

ciążowy, i to jak najszybciej. Nie odważyła się poprosić kierowcy, aby przystanął pod najbliższą apteką, wołała też nie ryzykować wizyty w aptece nieopodal domu w Chelsea, gdzie ktoś mógłby ją rozpoznać.

Saul uśmiechnął się i pocałował ją, kiedy wysiadał przed budynkiem firmy. Na pożegnanie dodał jeszcze, że postara się jak

najszybciej przyjechać do domu. Jego słowa tylko pogłębiły rozpacz Giselle. Pragnęła obudzić się z tego koszmarnego snu, otworzyć oczy i przekonać się, że wszystko jest jak należy, nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo i nie ma mowy o ciąży. Z drugiej strony nic nie było przesądzone. Nie miała żadnych konkretnych dowodów.

Jeśli nie liczyć dwóch brakujących okresów, przypomniawszy sobie ponuro.

Przed domem wysiadła z samochodu i szybko sprawdziła, czy serwis portierski uzupełnił zapasy w lodówce. Wszystko zostało starannie przygotowane na to, aby mogli spędzić w domu kilka nocy. Łóżka posłano, w łazience były świeże ręczniki i wybór najlepszych produktów toaletowych. Po inspekcji pospiesznie wyszła na zewnątrz i metrem pojechała na Oxford Street, wtapiając się w anonimowy tłum. Tylko na moment zawahała się przed wejściem do dużej, sieciowej apteki.

Bez najmniejszego trudu udało jej się znaleźć to, czego szukała. Wybór testów ciążowych był tak ogromny, że początkowo nie była pewna, który wziąć. Po chwili sięgnęła po jedno opakowanie, potem po drugie, i z trudem próbowała porównać instrukcje. Potrzebowała zestawu do natychmiastowego wykorzystania, który od razu pokaże, czy jest w ciąży. Żeby nie tkwić w aptece zbyt długo, wrzuciła do koszyka trzy różne testy i pospiesznie przeszła do innej półki, po tubkę pasty do zębów i środki higieny osobistej. Przed podejściem do kasy postanowiła zasłonić czymś zestawy. Przecież w każdej chwili mogła spotkać kogoś znajomego. Po namyśle doszła jednak do

wniosku, że przesadza. Wszędzie dostrzegała nieistniejące zagrożenie i dręczył ją paranoiczny strach.

Wychodząc z powrotem na zatłoczoną i cuchnącą spalinami ulicę, była zlane zimnym potem. Wiedziała, że to skutek nieopanowanego lęku. Po kilku krokach zmroziło ją piszczenie telefonu komórkowego. Jej ręce zaczęły się trząść, gdy spojrzała na ekran i wcisnęła przycisk odbierania.

– Pomyślałem, że zjemy kolację w lokalu przy Berkeley Street, to jeden z twoich ulubionych – zaproponował Saul bez żadnych wstępów. – Ale wrócę do domu najwcześniej za godzinę.

– W porządku – wychrypiała Giselle, mocno zaciskając dłoń na aparacie.

– Co to za hałas? – zdziwił się. Najwyraźniej usłyszał odgłosy samochodów i przechodniów na ulicy.

– Och, nic takiego – zapewniła go. – Musiałam wyjść po sok pomarańczowy na rano, obsługa zapomniała przywieźć.

– Widzimy się za godzinę – powtórzył Saul i zakończył rozmowę.

Za godzinę. Giselle z trudem zebrała myśli i pospiesznie ruszyła do metra.

Zaczynały się godziny szczytu, więc pociąg był zatłoczony. Zrobiło jej się słabo, a do tego dopadły ją mdłości. Giselle wzdrygnęła się na widok kobiety w zaawansowanej ciąży i gdy w końcu dotarła na swoją stację, z ulgą opuściła metro. Na świeżym powietrzu poczuła się nieco lepiej.

Szła tak szybko, że dostała kolki, a mimo to dotarła do domu w Chelsea zaledwie na pół godziny przed spodziewanym powrotem męża. Tuż za progiem oparła się o zamknięte drzwi i odetchnęła głęboko, delektując się ciszą i chłodem. Łupało ją w głowie, miała ochotę wziąć prysznic i wyciągnąć się na łóżku, ale najpierw musiała zrobić testy.

W sypialni przeczytała instrukcję obsługi pierwszego zestawu, który wyciągnęła z torebki, a potem poszła do łazienki. Dwie minuty później, gdy czekała na wyniki była tak zdenerwowana i roztrzęsiona, że z trudem skupiła uwagę na okienku, w którym stopniowo, nieubłaganie pojawiała się kreska.

Była w ciąży.

Nerwowo powtórzyła badanie z użyciem dwóch pozostałych testów, licząc na to, że pokażą inny wynik. Jej nadzieje okazały się jednak płonne. Z rozpaczą patrzyła na kreskę w okienku ostatniego testu, kiedy drzwi wejściowe nagle się otworzyły i w przedpokoju rozległ się głos Saula.

– Kochanie, przyszedłem – oznajmił donośnie.

Przerażona Giselle spojrzała na opakowania, które rozrzuciła po podłodze. Nie miała ich gdzie ukryć, więc czym prędzej wepchnęła je razem z celofanem i testami do torebki, po czym wypadła z łazienki. Właśnie nerwowo zapinała zamek błyskawiczny, gdy do sypialni wszedł Saul.

– Nie rozumiem, dlaczego Londyn wydaje się znacznie mniej komfortowy niż inne miasta – powiedział, ścigając marynarkę. – Tu

jest prawie dziesięć stopni chłodniej niż w Arezzio, ale czuję się tak, jakby było dwadzieścia stopni cieplej.

Giselle uśmiechnęła się z wysiłkiem. Choć wiedziała, czego się spodziewać, wyniki testów wstrząsnęły nią. Nie miała już żadnych wątpliwości, że utkwiała w pułapce bez wyjścia.

– Na jutro umówiłem nas na spotkanie z szefem holenderskiej firmy, która zajmuje się zakładaniem systemu szklarni rolniczych w Kencie – dodał Saul. – Zgadza się z tym, co powiedziałaś, kiedy pierwszy raz rozmawialiśmy o całym projekcie. Nie możemy rozpocząć go oficjalnie do czasu, gdy wyszkolimy odpowiednią liczbę ludzi. Muszą się znać na instalacji, kierowaniu i zarządzaniu całością urządzeń. Dzięki temu damy im nie tylko rybę, ale i wędkę. Tyle tylko, że muszę przeprowadzić sporo rozmów wstępnych.

Giselle skinęła głową, usiłując zachowywać się zwyczajnie i skupić uwagę na słowach Saula. Projekt rozwoju nowoczesnego rolnictwa szklarniowego byłby ogromnym krokiem w kierunku modernizacji kraju, w tej chwili jednak myślała tylko o testach ciążowych w torebce.

Często chodzili na kolacje z partnerami w interesach, więc bardzo ceniła czas, który spędzała z mężem na przygotowaniach do wyjścia. Mieli wtedy okazję porozmawiać o wydarzeniach dnia i rozmaitych innych sprawach. Tego wieczoru jednak nie było mowy o szczerzej, otwartej pogawędce. Giselle musiała wypić piwo, którego sobie nawarzyła.

– Ładnie pachniesz. Kupiłaś sobie jakiś nowy zapach? – spytał Saul, opuszczając łazienkę.

W ręczniku na biodrach podszedł do Giselle i lekko cmoknął ją w odsłonięty kark. Wcześniej wysoko upięła włosy, żeby ich nie zamoczyć pod prysznicem.

Zamarła, słysząc nieoczekiwany komplement. Nie zmieniła perfum, używała tych samych, co zawsze, ale najwyraźniej pachniała inaczej, gdyż w jej ciele zachodziły hormonalne zmiany. Ogarnął ją lęk, dobrze zapamiętany z dzieciństwa, kiedy zdarzało jej się wpadać w panikę w obliczu sytuacji, nad którą nie potrafiła zapanować. Teraz, podobnie jak wtedy, poczuła się zupełnie bezradna. Zapragnęła szukać pomocy, lecz raz jeszcze musiała samodzielnie uporać się z tym, co ją spotkało. Giselle zamarła z dłonią na wieszaku.

– Stolik jest zarezerwowany na ósmą, a minęła siódma! – zawołał Saul.

Pospiesznie wyjęła z szafy czarną sukienkę z matowego dżerseju i włożyła ją.

– Ładnie wyglądasz. – Saul wszedł do garderoby i z aprobatą pokiwał głową, kiedy Giselle wkładała czarne sandały na wysokim obcasie.

– Dlatego że to Donna Karan – wyjaśniła zeszywniałymi wargami, zupełnie jakby mówienie było dla niej nowym zadaniem do nauczenia.

– Nie – poprawił ją łagodnie. – Dlatego, że to ty.

Zorientowała się, że Saul pragnie ją pocałować, więc szybko odsunęła się od niego. Nie zasługiwała na pochwały męża, podobnie jak nie zasługiwała na jego pocałunki i miłość.

Tuż po ósmej weszli do modnej, gustownie urządzonej restauracji przy Berkeley Street. W zasadzie nie było tu możliwości rezerwowania miejsc, ale jadali w tym lokalu naprawdę często, więc jako stali klienci cieszyli się wyjątkowymi przywilejami. Wkrótce siedzieli już przy swoim ulubionym stoliku, który gwarantował dyskrecję i jednocześnie dawał okazję do inspekcji wnętrza i pozostałych gości.

Giselle odmówiła Saulowi, gdy przed kolacją zaprosił ją na drinka przy barze. Na samą myśl o alkoholu robiło jej się niedobrze. Czowała, że z trudem cokolwiek przełknie, musiała jednak zjeść to, co zamówi, żeby nie wzbudzić podejrzeń męża.

Podejrzenia... Samo to słowo kojarzyło jej się z oszustwem i poczuciem winy. Nic dziwnego, przecież oszukiwała i była winna, ale akurat nie zajścia w ciążę.

Wzburzona, mimowolnie strąciła łyżkę na podłogę, a kiedy kelner pochylił się, żeby ją podnieść i przynieść nową, Giselle nadal usiłowała uspokoić przyspieszone bicie serca. Nie miała już żadnych wątpliwości. Ciążę należało przerwać, dyskretnie i szybko. Nie dlatego, że Saul nie chciał dzieci, problemem była ona sama, jej szokujący i mroczny sekret. Nie zamierzała powoływać na świat dziecka, które mogłoby cierpieć tak bardzo jak ona. Nie miała prawa zmuszać innego człowieka do dźwigania tego ciężaru.

Saul patrzył uważnie, jak Giselle grzebie widelcem w talerzu. Wzdrygała się nerwowo za każdym razem, kiedy odzywał się do niej, i przez większość czasu była pogrążona w rozmyślaniach. Zdawała się z trudem pamiętać o jego obecności.

Wiedział doskonale, że dzieje się coś niedobrego. Giselle zachowywała się tak jak kiedyś, gdy kochali się pierwszy raz i nadal dręczyło ją poczucie osamotnienia, z którego nie mogła się wyzwolić po śmierci rodziców.

Chociaż bar był czynny do drugiej nad ranem, wyszli z restauracji tuż po dziesiątej, a Saul złapał taksówkę, którą wrócili do domu.

Szykowali się do snu, kiedy uznał, że najwyższy czas chwycić byka za rogi.

– Dzieje się coś złego – oświadczył cicho, ale stanowczo. – Wiem, że coś cię dręczy. Powiesz mi, o co chodzi?

– Nic takiego – zaprzeczyła, ale natychmiast zorientowała się, że Saul nie da się zbyć. – Po prostu trochę się martwię o babcię.

– Mam z tobą pojechać do Yorkshire, kiedy wybierzesz się do niej z wizytą?

– Nie! – Prawie krzyknęła, przerażona tą propozycją. Pod pozorem odwiedzin u babci zamierzała wyjechać do kliniki aborcyjnej, żeby raz na zawsze rozwiązać problem, który w ogóle nie powinien był zaistnieć. – Chodzi o to, że nie musisz tego robić, i tak masz mnóstwo obowiązków – dodała przestraszona, że jej nerwowość

może wzbudzić podejrzenia Saula. – Mam wyrzuty sumienia, bo wcale jej nie widuję, odkąd zamieszkaliśmy na stałe w pałacu.

Nie kłamała, naprawdę martwiło ją, że tak bardzo oddaliła się od babci.

– Jeśli chcesz, możemy sprowadzić twoją babcię do Arezzio – zaproponował. – Niech zamieszka z nami. Przecież bez trudu znajdziemy jej pokój w pałacu i z pewnością niczego jej nie zabraknie. Prawdę mówiąc, uważam, że to świetny pomysł. Twoja babcia ma bardzo sprawny umysł i dobrze się dogadujemy. Wierz mi, że byłaby mile widzianym domownikiem. Gra w szachy znacznie lepiej od ciebie – dodał przekornie.

Giselle uśmiechnęła się blado, choć nadal trawił ją strach.

– Zaproponuję jej przeprowadzkę, ale nie jestem przekonana, czy miałaby na to ochotę – odparła. – Zaprzyjaźniła się z wieloma mieszkańcami domu spokojnej starości i chyba dobrze się tam czuje.

Wiedziała, że nie był to prawdziwy powód. W rzeczywistości obawiała się, że babcia niechcący zdradzi jej tajemnicę Saulowi. Była pewna, że znał prawdę, więc prędzej czy później poruszyłaby temat dzieciństwa Giselle.

Giselle przeszła do garderoby. Była na siebie wściekła, bo takie myśli w ogóle nie powinny przychodzić jej do głowy. Zrzuciła szpilki, po czym ściągnęła sukienkę i otworzyła drzwi do dużej łazienki. Znajdowały się tam dwie umywalki i duża wanna przy oknie, które zamiast zwykłej szyby miało weneckie lustro z widokiem na ogród. Po zmroku można było oglądać dyskretnie iluminowane

drzewa oliwne, posągi i fontannę, więc Giselle uwielbiała relaksować się w gorącej wodzie. Dodatkową atrakcją stanowiło jacuzzi z silnymi strumieniami wody przemieszanej z powietrzem. Chętnie przesiadywała tam razem z Saulem, a wspólnie spędzone chwile zawsze okazywały się preludium do bardziej zmysłowych doznań w sypialni.

Tym razem wcale nie ciągnęło jej do seksu. Obawiała się, że w jego ramionach mogłaby się załamać i wyznać całą prawdę. Dlatego zrezygnowała z luksusowej kąpieli na rzecz szybkiego prysznica, spod którego wyszła, kiedy tylko Saul pojawił się na progu łazienki. Na widok zaskoczenia w jego oczach przygryzła wargę. Wiedziała, że poczuł się odrzucony.

Gdy Saul położył się do łóżka, Giselle po raz pierwszy od dnia ślubu udała, że śpi. Żeby się nie zorientował, leżała odwrócona plecami do niego i mocno zaciskała powieki.

– Giselle?

Zamarła, czując, jak Saul przytula się do jej pleców.

– Wiem, że nie śpisz – oznajmił.

– Ale chcę spać – odparła zgodnie z prawdą. – Miałam ciężki dzień i jestem koszmarnie zmęczona.

Nigdy dotąd nie zdarzyło się, żeby Giselle odtrąciła go w łóżku. Co prawda nie każdej nocy uprawiali seks, ale zawsze się dotykali, całowali i spali bardzo blisko siebie. Z niezrozumiałych powodów tym razem wolą się trzymać z dala od niego. Saul wiedział, że Giselle nie chce, aby jej dotykał, lecz jako typowy samiec alfa źle

znosił odrzucenie, więc postanowił zareagować z typową dla siebie determinacją.

– Może spróbuję przekonać cię do zmiany zdania? – zaproponował i przysunął się bliżej. Jednocześnie wsunął dłoń pod jej włosy i uniósł je, żeby poczuła na szyi jego ciepły, zmysłowy oddech.

Od razu nabrała chęci, żeby się odprężyć i odwrócić do męża, aby go objąć i przytulić. Pokusa była tak silna, że Giselle niemal dała za wygraną. Położył dłoń na jej talii. Wiedziała, że lada moment dotknie jej piersi, będzie ją głaskał i pieścił, aby odwróciła się do niego, objęła go i obsypała pocałunkami. Nie mogła do tego dopuścić.

– Nie teraz, Saul, naprawdę jestem zmęczona – powiedziała z wysiłkiem i odsunęła się na sam skraj dużego łóżka, nadal plecami do męża.

Usłyszała cichy szelest, kiedy Saul powracał na swoją stronę materaca, pozostawiając między nimi szerokie pasmo zimnej, pustej pościeli. Najchętniej zalałaby się łzami, ale czuła, że nie zasługuje na ulgę, którą przyniósłby jej kojący płacz.

Zasnęła dopiero nad ranem, ale śniły jej się same koszmary. W jednym z nich słyszała płaczące w pobliżu niemowlę. Zaczęła przeszukiwać jeden pokój za drugim, aż w końcu dostrzegła swoją matkę, która prowadziła wózek z dzieckiem. Giselle usiłowała ją zatrzymać, ale matka tylko odwróciła się i posłała jej wrogie spojrzenie, krzyząc: „To twoja wina!”. Potem znikła wraz z niemowlęciem i wózkiem.

Koszmar był tak przejmujący, że Giselle obudziła się, zlana potem i jednocześnie drżąca z zimna. Potem bała się ponownie zasnąć, ale w końcu i tak zapadła w sen. Gdy obudziła się po dziewiątej, w sypialni nie było już ani śladu po Saulu. Wyszedł, nie pozostawiawszy miłego listu, jak to miał w zwyczaju.

Giselle nie miała ochoty wstawać. Najchętniej zostałaaby w łóżku, nakryła głowę kołdrą i pogrążyła się w rozmyślaniach o swoim paskudnym losie. Na domiar złego upiornie rozboleła ją głowa. W łazience miała tabletki, ale wewnętrzny głos przypomniawszy jej, że przecież jest w ciąży i dla dobra dziecka nie powinna przyjmować żadnych lekarstw, których nie zaaprobował lekarz.

Dla dobra dziecka? Przecież nie mogła urodzić żadnego dziecka! Nie wolno jej było tego zrobić, pod żadnym pozorem. Przypomniała sobie koszmar senny i boleśnie przenikliwy pisk, po czym przeszył ją dreszcz.

Nie wolno jej było o tym myśleć. Powinna być silna i działać bez wahania, nie było czasu do stracenia. Nie mogła sobie pozwolić na opieszałość, gdyż zgodnie ze swoimi wyliczeniami, była już w czternastym tygodniu ciąży.

Przede wszystkim należało znaleźć lekarza. Prywatny lekarz pierwszego kontaktu nie wchodził w grę, Saul również był jego pacjentem. Wiedziała, że istnieją odpowiednie kliniki, a także telefony zaufania. Jej ból głowy nasilał się, w skroniach czuła obezwładniające, głuche dudnienie. Po raz pierwszy w życiu było jej

tak niedobrze, że czuła się bliska omdlenia. Była jednak przekonana, że przyczyną nudności są silne emocje, a nie stan fizyczny.

Z trudem odrzuciła pościel i powlokła się do łazienki, żeby wziąć szybki prysznic. Myła się niechętnie, nie miała ochoty dotykać własnego ciała, choć jej brzuch nadal był płaski.

Pół godziny później usiadła przed komputerem i zabrała się do poszukiwań w internecie. Już po chwili na ekranie widniały adresy kilku prywatnych klinik. Zadzwoiła do pierwszej i dowiedziała się, że lekarz może ją przyjąć dopiero pod koniec tygodnia, a przed zabiegiem będzie zmuszona odbyć rozmowę z terapeutą. W innych klinikach zaproponowano jej mniej więcej to samo, więc ostatecznie zdecydowała się na pierwszą i tam zarezerwowała najbliższy wolny termin wizyty.

Postanowiła, że już po wszystkim pojedzie do Yorkshire na spotkanie z babcią, choć nie planowała długiej wizyty, żeby nie wzbudzić podejrzeń Saula. Zarezerwowała pokój w innym hotelu niż zwykle, aby zapewnić sobie jak największą anonimowość. Nie miała pojęcia, ile czasu będzie musiała poświęcić na to wszystko. Na razie postanowiła zająć się przygotowaniem. Przede wszystkim potrzebowała gotówki na opłaty w klinice.

Saul nie mógł się skupić na poczcie elektronicznej, którą musiał jak najszybciej przeczytać. Właściwie nie udawało mu się skoncentrować na niczym, gdyż nieustannie powracał myślami do ostatniej nocy. Giselle nigdy dotąd go nie odtrąciła. Zawsze pragnęła być blisko niego i lubiła zasypiać w jego objęciach. Często lekko

zawstydzona powtarzała, że uwielbia budzić się w środku nocy i czuć jego ciało tuż przy swoim.

– Dzięki temu czuję się potrzebna i wiem, że jestem częścią ciebie – wyjaśniała mu.

Teraz jednak wyglądało na to, że z całą pewnością nie ma ochoty na żadną bliskość.

Odsunął laptopa i wstał w chwili, gdy do gabinetu wchodziła Moira, jego asystentka.

– Właśnie sobie przypomniałem, że zostawiłem w domu dokumenty, które mi będą potrzebne – skłamał. – Muszę po nie jechać.

– A co z pańskim spotkaniem? – spytała Moira.

– Odwołaj.

Sięgnął po marynarkę, nieświadomie przykuwając uwagę elegancko ubranej kierowniczkii, która przechodziła korytarzem obok przeszklonego biura Saula. Westchnęła w duchu, odruchowo porównując przystojnego szefa ze swoim nijakim i pozbawionym mięśni chłopakiem. Pomyślała, że samcom alfa nie brak arogancji i tupetu, ale są niezwykle seksowni.

Saul tymczasem nie miał pojęcia, że jest obiektem czyjś zainteresowania. Zamknął komputer i wsunął go do skórzanej teczki. Zamierzał zawiadomić Giselle, że wraca do domu, ale w ostatniej chwili zamarł, popatrzył na telefon i ponownie wsunął go do kieszeni.

Sam nie wiedział, z jakiego powodu nie zadzwonił. Chyba nie dlatego, że spodziewał się przyłapać ją w jakiejś niedwuznacznej

sytuacji? Nie spodobało mu się, że jego myśli biegną w tym kierunku, jednak zachowanie Giselle ostatniej nocy było zupełnie nietypowe, podobnie jak jej sugestia, że sama poleci do Wielkiej Brytanii. Miała pełne prawo złościć się z powodu obietnicy, którą złożył umierającemu Aldowi, ale... czyżby przestała go kochać albo kogoś sobie znalazła? Czyżby zabrakło jej odwagi na rozmowę o uczuciach?

Saul mógł się pogodzić z wieloma rzeczami, ale na pewno nie zamierzał tolerować nieuczciwości.

Giselle stała w sypialni, kiedy Saul otworzył drzwi wejściowe i po cichu obszedł pozostałe pokoje. Była już ubrana i gotowa do wyjścia. Z całą pewnością zdążyłaby opuścić dom wcześniej, gdyby nie skupiła się na testach ciążowych, które wraz z opakowaniami i celofanem nadal leżały w jej torebce. Musiała wszystko wyrzucić dyskretnie i po kryjomu, więc postanowiła zrobić to poza domem. Mimo to nie oparła się pokusie i raz jeszcze wyciągnęła jeden z testów. Chciała rzucić na niego okiem, jakby w ten sposób mogła zmienić wynik badania i cofnąć wszystko, co się z nim wiązało.

Gdy wpatrywała się w plastikowe okienko, Saul pchnął drzwi do sypialni, otwierając je na oścież. Giselle momentalnie zbladła i nerwowo wepchnęła test do torebki.

– Dlaczego wróciłeś tak wcześniej? – wyjąkała. – Myślałam, że będziesz w pracy przez cały dzień.

– Może chciałem się spotkać z żoną, żeby mi wyjaśniła przyczyny swojego wieczornego zachowania w łóżku – odparł spokojnie, wpatrując się w jej białą jak kreda twarz.

Zauważył, że kiedy wchodził, wrzuciła coś do torebki. Zastanawiał się, czy był to telefon z niedwuznacznym esemesem, czy list miłosny.

– Powiedziałaś ci, że byłam zmęczona – przypomniała mu cicho.

– Byłaś zbyt zmęczona, żeby się do mnie przytulić? Rozumiem.

– Pokiwał głową. – Dobrze, że wypoczęłaś i teraz wychodzisz. Ciekawe dokąd.

– Donikąd – burknęła.

Saul uniósł brwi.

– Idę do banku, i tyle – dodała. – Postanowiłam podjąć trochę pieniędzy. Pomyślałam, że babci przydadzą się nowe ubrania, chcę się z nią wybrać na zakupy.

Była zmieszana jego uważnym spojrzeniem i zła na siebie, że musi zatajać prawdę.

Saul pomyślał, że jej wyjaśnienie brzmi wiarygodnie, tylko nie rozumiał, dlaczego Giselle przez cały czas odwraca wzrok. Poczł bolesne ukłucie w sercu. Ze wszystkich znanych mu osób, tylko Giselle była zawsze prawdomówna i wierzył jej jak samemu sobie.

– Pójdziemy razem na lunch, a potem wybiorę się z tobą do banku – zaproponował, żeby ją sprawdzić.

– Nie – zaprotestowała natychmiast.

– Chciałam powiedzieć, że chętnie bym z tobą poszła, ale wiem, jak bardzo musisz być zajęty.

Od razu zrozumiała, że odmowa była poważnym błędem. Poznała to po reakcji Saula, który mocno zacisnął usta i ruszył prosto ku niej.

Momentalnie wpadła w panikę, a torebka wysunęła jej się ze spoconych dłoni i upadła na podłogę. Przedmioty rozsypały się dookoła, a Giselle pociemniało przed oczami, gdyż dostrzegła wśród nich test ciążowy, częściowo ukryty pod rozerwanym opakowaniem.

Rzuciła się na kolana, ale było już za późno. Saul okazał się szybszy. Giselle patrzyła bezradnie, jak jej mąż sięga po test, wpatruje się w niego zdezorientowany, a po chwili szeroko otwiera oczy.

– Czy to znaczy to, co myślę? – spytał cicho.

– Jeśli zastanawiasz się, czy spodziewam się dziecka, to tak – przyznała z wysiłkiem. – Nie patrz tak na mnie, nie zaszłam w ciążę celowo. Ani trochę tego nie chciałam.

– Więc jak to możliwe, że jednak zaszłaś? – spytał wprost.

Giselle go oszukała. Zaszła w ciążę całkowicie wbrew jego życzeniom i jednocześnie przez cały czas udawała, że zgadza się z nim, kiedy powtarzał, że nie chce mieć dzieci. Ufał jej, a ona go zawiodła.

– Nie wiem, jak do tego doszło – wyznała ze skrucą. – To się stało niedługo po tym, jak przylecieliśmy z wyspy. Było mi niedobrze i pewnie wymioty osłabiły skuteczność pigułki. Naprawdę – podkreśliła, zauważając jego podejrzliwe spojrzenie.

– Od jak dawna jesteś w ciąży?

– Od dwóch miesięcy z okładem, tak mi się przynajmniej wydaje.

– Od dwóch miesięcy? – Nie próbował ukrywać złości i niedowierzania. – Mam wierzyć, że od dwóch miesięcy wiedziałaś o ciąży, a jednak dopiero teraz to sprawdziłaś? Okłamywałaś mnie, Giselle. Mówiłaś, że nie chcesz mieć dziecka, a teraz usiłowałaś mnie przechytrzyć.

– Nie, to nieprawda! – krzyknęła. – Naprawdę nie chcę dziecka, tak samo jak ty. Brałam pigułki, nie było powodów do podejrzeń. Początkowo doszłam do wniosku, że nie dostałam okresu z powodu nerwów po śmierci Alda. Nie było innych oznak, takich jak poranne nudności. Żałuję, że nie zauważyłam żadnych objawów, miałabym to wszystko już za sobą. A co do przechytrzenia ciebie... Uważasz, że chciałam cię wrobić w ojcostwo? Naprawdę sądzisz, że byłabym do tego zdolna? Przecież wiesz, jak ważne jest dla mnie zapewnienie dziecku miłości. Tak, skłamałam. Nie powiedziałam ci, dlaczego naprawdę przyleciałam do Londynu, ale tylko dlatego, że chciałam sprawdzić, czy moje podejrzenia są słuszne.

Mówiła z takim przekonaniem, że to nie mogło być kłamstwo. Saul poczuł, jak jego gniew się ulatnia, i pomyślał, że niepotrzebnie wybuchł. Po prostu nie potrafił pogodzić się z faktem, że Giselle mogłaby coś przed nim zatajać.

– A więc twoje podejrzenia się potwierdziły – zauważył. – Kiedy chciałaś powiedzieć mi prawdę?

– Nigdy – odparła szczerze.

– Nigdy? – powtórzył wstrząśnięty i urażony. – Byłaś gotowa zachować to w tajemnicy, choć oboje wiemy, jak ważne jest wzajemne zaufanie?

– Zrobiłam to dla twojego dobra – westchnęła. – Nie chciałam cię obarczać tym brzemieniem. Twoja reakcja na wieść o mojej ciąży dowodzi, że miałam rację. To mój problem, nie twój, bo przecież noszę go we własnym ciele.

– Naprawdę nigdy nie powiedziałabyś mi prawdy?

Giselle wstała i podeszła do okna.

– To jest mój problem – powtórzyła. – Ja zaszłam w ciążę, więc sama muszę się sobą zająć. Chcę, żeby było tak, jak to ustaliliśmy.

– Na pewno? – spytał. – A może celowo prowokowałaś mnie do rozmów o spadkobiercy, wiedząc już o ciąży?

– Skąd! – Pobladła Giselle spojrzała mu prosto w oczy. – Nie. Ciągle to robisz. Przez cały czas oskarżasz mnie, że potajemnie pragnęłam dziecka i teraz zmuszam cię do ojcostwa, choć tak naprawdę nie zrobiłabym tego nigdy w życiu.

Po jego minie poznała, że jej nie dowierzał, i wtedy straciła panowanie nad sobą.

– Mylisz się, Saul, ogromnie się mylisz! – wrzasnęła. – Powiem ci, dlaczego. Nawet gdybym chciała, i tak nie mogłabym mieć dziecka. Właśnie dlatego poruszałam temat twojego następcy. Gdybyś chciał mieć spadkobiercę, to...

– To co? – spytał Saul ostro. – Chcę znać prawdę, Giselle. Całą prawdę.

Giselle uświadomiła sobie, że zaplątała się we własne sieci.

– To musiałbyś znaleźć sobie inną kobietę, która urodzi ci dziecko, bo ja nie mogłabym być matką. Nie chciałabym skrzywdzić ani jego, ani ciebie – wyznała gwałtownie. – A co do prawdy...

Oczy zapiekły ją od łez. Od dawna robiła wszystko, żeby jej tajemnica nie wyszła na jaw, gdyż tylko tak mogła chronić ukochane osoby, najpierw matkę i ojca, a teraz Saula. W końcu jednak opadła z sił, zmęczona oskarżeniami i wstrząśnięta nieplanowaną ciążą. Mimo to podjęła ostatnią próbę zatajenia faktów, które prześladowały ją od lat.

– Znasz już prawdę. Jestem w ciąży, noszę dziecko, którego nie chcesz i którego nie mogę urodzić. Zamierzam je usunąć, żeby dotrzymać złożonej ci obietnicy.

– Okłamujesz mnie, Giselle. Chodzi o coś więcej. Czuję to wyraźnie, choć się wypierasz.

Popatrzyła na Saula i dostrzegła w jego oczach wrogość, nieufność, a także niedowierzanie. Zawsze spoglądał na nią z miłością, a teraz wszystko się zmieniło. Nie mogła tego dłużej wytrzymać. Była zbyt słaba, żeby zachowywać prawdę w sekrecie, a w dodatku pragnęła pozbyć się ciężaru, który zalegał na jej sercu. Saul zasługiwał na szczerłość.

– Niech ci będzie – powiedziała zmęczonym głosem. – Skoro chcesz prawdy, to ją usłyszysz.

Wiedziała, że za moment Saul spojrzy na nią ze zgrozą i odrazą, a potem odejdzie na zawsze. Odetchnęła głęboko.

– Okłamałam cię, zatajając fakty, Saul. Dałam ci do zrozumienia, że wiesz już wszystko o mojej matce i o moim dzieciństwie.

Saul uświadomił sobie, że nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Sądził, że jeszcze przed ślubem uporali się już z traumą, której Giselle doświadczyła w wyniku śmierci matki i małego brata w wypadku drogowym.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć, że ciągle czujesz się winna, bo tobie nic się nie stało, a oni stracili życie...

Nie miał pojęcia, że jej skrzętnie skrywana tajemnica musiała zniszczyć ich wspólne życie i ich miłość. Nie wiedział tego, ponieważ go okłamała. Nie uświadamiał sobie, że jego żona jest potencjalnym szaleńcem i dzieciobójczynią.

– To nie był wypadek – szepnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Giselle oznajmiła to z takim przekonaniem, że zjeżyły mu się włosy na karku. Wpatrywała się w niego zboląłym wzrokiem, pełnym długo skrywanego cierpienia. Saul miał ochotę podejść do niej, objąć ją i przytulić, ale gdy zrobił krok w jej kierunku, uniosła dłoń, aby go powstrzymać.

– Giselle – zaprotestował. – Wiem, jak bardzo wpłynęła na ciebie śmierć bliskich. To zupełnie zrozumiałe.

– Moja matka popełniła samobójstwo – kontynuowała Giselle tym samym głuchym tonem, zupełnie jakby nie docierały do niej jego słowa. – Odebrała sobie życie i zabiła mojego młodszego brata. Gdyby mogła, zamordowałaby także mnie. Próbowала mnie uśmiercić już wcześniej, zanim urodziła drugie dziecko. Byłam wtedy niemowlęciem. Nałykała się pigulek, a potem usiłowała mnie udusić, ale na szczęście mój ojciec ją powstrzymał. Straciła rozum dlatego, że miała dzieci. Mnóstwo kobiet cierpi na depresję poporodową, ale matka okazała się wyjątkowo ciężkim przypadkiem. Wpadła w psychozę i nic nie mogła na to poradzić. Była pewna, że tylko zabijając nas i siebie, zapewni nam bezpieczeństwo. Lekarze przepisali jej odpowiednie środki, a ojciec zatrudnił dla niej pielęgniarkę, która zamieszkała z nami w domu. Oficjalnie mówiło się, że miała pomagać matce przy dziecku, ale tak naprawdę chroniła mojego brata. Kilka lat wcześniej tata konsultował się ze specjalistą, który powiedział, że po pierwszej próbie samobójstwa mamie nie

wolno zachodzić w następną ciążę, bo nie byłoby to rozważne. Zdaniem mojej babci z biegiem czasu mama doszła do siebie po moich narodzinach i postanowiła pokazać ojcu, że jest już całkiem zdrowa. Chciała mieć następne dziecko, aby udowodnić, że to ja jestem przyczyną jej problemów, bo stwarzam trudności wychowawcze. Ojciec kochał ją i w końcu ustąpił. Zdaje się, że przez całą ciążę była w siódmym niebie – mówiła dalej. – Nie pamiętam tamtego okresu. Ogromnie cieszyła się na nowe dziecko i ojciec w końcu uznał, że wszystko będzie dobrze. Naprawdę ją kochał i wierzył jej, gdy powtarzała, że to ja jestem winna jej depresji, że jestem trudnym dzieckiem. Nie chciała, żeby mieszkała z nami pielęgniarzka, siostra Edwards. Postanowiła samodzielnie zajmować się Thomasem, ale któregoś dnia siostra Edwards zobaczyła, że mój brat leży z twarzą wciśniętą w materac łóżeczka. Matka powiedziała, że to moja robota, i zażądała od ojca, aby mnie gdzieś odesłał. Pamiętam, jak rozmawiał ze mną na ten temat. Powtarzał mi, że muszę być wyjątkowo grzeczną dziewczynką i że nie wolno mi denerwować mamy. Kazał mi kochać Thomasa i zawsze o niego dbać.

Giselle umilkła, ze wzrokiem skierowanym za okno. Saul wiedział, że jego żona błądzi myślami w odległej przeszłości. Już kilka razy chciał jej przerwać, pocieszyć ją i podnieść na duchu, ale zmusił się do milczenia. Bał się, że Giselle zamknie się w sobie i nie wyrzuci z siebie całej, bolesnej prawdy.

– To się stało w dniu, w którym ojciec został nieoczekiwanie wezwany w ważnej sprawie – ciągnęła Giselle cicho. – Akurat wtedy

siostra Edwards miała wolne. Przed wyjściem z domu tata kazał mi obiecać, że zapewnię opiekę mamie i Thomasowi, a ja się zgodziłam. – Spojrzała na Saula. – Złożyłam mu obietnicę, której nie dotrzymałam. Gdy mama powiedziała, że musimy wyjść z domu, wcale nie miałam na to ochoty, ale się uparła. Powinnam ją była powstrzymać...

– Nie, Giselle – przerwał jej Saul. Widząc zdenerwowanie żony, chciał do niej podejść, ale cofnęła się, aż w końcu dotknęła plecami ściany. – Nie. – Położył dłonie na jej ramionach.

– Tak – podkreśliła z uporem. – Powinnam ją była powstrzymać.

– Przecież miałaś tylko sześć lat. – Powtarzał to samo, co kiedyś, gdy pierwszy raz powiedziała mu, jak bardzo cierpi z powodu poczucia winy po śmierci matki i brata.

– Złożyłam ojcu obietnicę, której nie dotrzymałam. Złożyłam obietnicę także tobie, Saul, i zapewniam cię, że jej dotrzymam. Powinnam była jeszcze przed ślubem opowiedzieć ci o matce. Moja babcia jest przekonana, że wyjawiałam ci całą prawdę, ale ja za bardzo się bałam odrzucenia. Uważałam, że mnie nie zechcesz, jeśli zdradzę ci swój sekret. Który mężczyzna pragnąłby ożenić się z kobietą, która nosi gen szaleństwa?

– Depresja poporodowa nie jest szaleństwem – sprostował Saul. – Z tego, co czytałem, ta przypadłość dotyka wiele kobiet i można ją skutecznie leczyć.

– Nie zawsze. Moja matka cierpiała na wyjątkowo poważną postać tej choroby, a od babci wiem, że matka mojej matki również miała depresję, choć nie tak silną. Inna rzecz, że w tamtych czasach nie zawsze trafnie diagnozowano tego typu choroby. Ojciec wyjaśniał mi, jak ciężki jest przypadek mojej matki, i wspominał o jej zachowaniu po moich narodzinach. Przez całe życie powtarzałam sobie, że nigdy się nie zakocham i nie dopuszczę, żeby ktoś zakochał się we mnie, bo to nie byłoby uczciwe. Wiedziałam, że nie mogę ryzykować urodzenia dziecka, które mogłabym zabić w chwili szaleństwa. Przecież moja matka zamordowała własnego syna, a mnie próbowała udusić. Potem poznałam ciebie i nie mogłam się nie zakochać. Mogłam za to nie dopuścić do rozprzestrzenienia się moich wadliwych genów. Oboje nie chcieliśmy mieć dzieci, więc uznałam, że los oszczędził mi dalszych cierpień. Tyle tylko, że nie byłam z tobą szczerą.

– Powinnaś mi była powiedzieć – zauważył.

– To prawda – westchnęła. – Gdybym cię uprzedziła, nie doszłoby do tej koszmarnej sytuacji. Po prostu nie ożeniłbyś się ze mną.

– Nie o to mi chodziło. Powinnaś mnie była uprzedzić, Giselle, bo cię kocham i przykro mi, że tak długo cierpiałaś, a ja nie miałem o tym pojęcia. Jesteś najważniejsza w moim życiu i pragnę wspólnie z tobą znosić wszystkie przeciwności losu. Żałuję, że nie obdarzyłaś mnie pełnym zaufaniem.

Oczy Giselle zaszczyły łzami, a Saul objął ją i mocno przytulił.

– Na pewno strasznie cierpiałaś – szepnął. Uświadomił sobie, że jako dziecko znosiła potworne udreki. Nie rozumiejąc zachowania matki, obarczała siebie winą za jej śmierć. – Uwierz mi, skarbie, nie cierpisz na żadną chorobę psychiczną. Twoja matka...

– Moja matka była zdrowa jak rzepa, dopóki mnie nie urodziła. Na pewno nic jej nie dolegało, ojciec musiałby to zauważyć. – Giselle spojrzała mu prosto w oczy. – Teraz wiesz, dlaczego w żadnym razie nie chciałam zająć w ciążę. Nie wyobrażasz sobie, jaki strach mnie ogarnął, kiedy nabrałam podejrzeń. – Zadrżała w jego ramionach. – Okropnie się boję, że po urodzeniu dziecka mogłabym je zabić. Moja matka postanowiła nas zabić, bo uznała, że tylko w ten sposób uchroni nas przed cierpieniem w życiu. To szaleństwo może przechodzić z pokolenia na pokolenie. – Jej głos złagodniał. – Będę z tobą uczciwa, Saul. W innych okolicznościach marzyłabym o dzieciach, zwłaszcza o dzieciach z tobą. Pragnęłabym je wychowywać i patrzeć, jak rosną, zmieniając się w takich ludzi jak ty. To jednak nie jest możliwe. Przeraża mnie świadomość, że przekazałabym geny następnemu pokoleniu. Wyjątkowo szczęśliwym zrzędzeniem losu ty też nie chciałeś mieć dzieci.

– Dlaczego nie" opowiedziałas mi o tym wcześniej? – westchnął. – Razem byłoby nam łatwiej dźwigać ten ciężar.

– To nie jest twój problem. Nie ty odpowiadasz za moją przypadłość.

– Mylisz się. Twoje problemy są moimi, bo cię kocham. Naprawdę sądzisz, że chciałbym, abyś przechodziła przez to wszystko

bez mojego wsparcia? Za kogo mnie masz, Giselle? – zachnął się. – Myślałem, że lepiej mnie poznałaś.

– Znam cię doskonale i wiem, że nie chcesz mieć dzieci, a mnie nie wolno ich urodzić. Za kilka dni mam umówioną wizytę w londyńskiej klinice. Zadzwoiłam do pierwszej lepszej i nie widziałam powodu, żeby jej nie wybrać.

Saul przytulił ją jeszcze mocniej.

– Nie musi tak być – podkreślił z mocą.

– Tak, pamiętam, co mówiłem i co ustaliliśmy. Ale to było wcześniej... Nie będę udawał, że chciałem tej ciąży, ale teraz oboje spodziewamy się dziecka. Może pójdziemy do specjalisty, który udzieli nam fachowej rady w sprawie poporodowej depresji twojej matki?

– Nie warto. Wiem, co zrobiła, i wiem, co ja mogę zrobić. Nie rozumiesz, Saul? – Czują, jak ogarnia ją panika.

Miała wrażenie, że traci zdolność logicznego myślenia, a przecież ich dziecko jeszcze nie przyszło na świat. Ich dziecko... Jej serce ścisnęło się boleśnie.

– Zgoda, teraz nie będziemy o tym mówili – zapewnił ją Saul kojącym głosem.

– Dokąd idziesz? – spytała nerwowo, kiedy ją puścił i odsunął się o krok.

– Zadzwonię do Moiry. Powiem jej, że dzisiaj nie wrócę już do biura. Potem zaparzę kawy i jeszcze porozmawiamy, jeśli będziesz miała ochotę.

– Nie bardzo jest o czym. – Wzruszyła ramionami. – Wiesz już wszystko. Żałuję, że do tego doszło.

Saul pomyślał, że też tego żałuje, ale nie przez wzgląd na siebie, tylko na nią.

Ostatecznie postanowił, że Giselle powinna wyjść z domu, więc zabrał ją samochodem do Richmond Park. Z zadowoleniem ujrzał niepewny uśmiech na jej ustach, kiedy uświadomiła sobie, dokąd jadą. Uwielbiała ten park i przy okazji pobytu w Londynie często chodzili tam na spacer.

Saul z początku myślał, że podjął słuszną decyzję. Zapomniał jednak o feriach, które trwały w najlepsze, i teraz z niepokojem patrzył, jak Giselle wzdryga się na widok biegających dzieci. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Kochał Giselle ponad wszystko i dręczyły go wyrzuty sumienia. Powinien był się zorientować, że coś przed nim ukrywa.

Choć Giselle nie była głodna, Saul namówił ją, by pojechali do Richmond, gdzie mogliby coś zjeść w małej restauracji z widokiem na rzekę. Postanowił odwołać wszystkie umówione spotkania i pozostać z żoną do czasu powrotu do Arezzio. Coraz bardziej się o nią bał. Widział, w jakim jest stanie. Mimo to wolał nie poruszać tego tematu, żeby nie poczuła się gorzej.

Ponad wszystko wierzył, że powinni zasięgnąć opinii specjalistów, wykwalifikowanych lekarzy. Tylko oni mieli szansę pomóc im obojgu.

Wrócili do domu po dziesiątej.

– Jesteś zmęczona – zauważył. – Chcesz się położyć? Nie będę ci przeszkadzał, jeśli wolałabyś iść spać, i tak mam trochę pracy.

Giselle wiedziała, że mówił to z powodu poprzedniej nocy. Teraz jednak najbardziej na świecie potrzebowała jego bliskości.

– Nie – odparła. – Chcę, żebyś poszedł ze mną. Potrzebuję cię.

Słyszając w jej głosie błagalny ton, poczuł ukłucie w sercu. Giselle, jego Giselle, nie musiała go błagać ani o miłość, ani o bliskość.

Wzięli razem prysznic, podczas którego Giselle zauważyła, że Saul nieustannie zerka na jej nadal płaski brzuch. Westchnęła i pokręciła głową.

– Jeszcze nic nie widać – powiedziała. – Prawdę mówiąc, straciłam na wadze.

Pomyślał, że schudła ze zmartwień, jednak myliła się co do braku zmian w swoim ciele. Jej piersi wypełniały jego dłonie, stały się pełniejsze i bardziej wrażliwe, skóra inaczej pachniała.

Gdy ją pocałował, przywarła do niego i przytuliła twarz do jego ramienia.

– Jeśli wolałabyś nie... – zaczął niepewnie, ale natychmiast pokręciła głową.

– Chcę, Saul – odparła stanowczo. – Bardzo tego pragnę.

Postanowiła zbliżyć się do męża i odbudować intymną bliskość, którą już uważała za straconą. Chciała odgrodzić się od bólu. Saul zasługiwał na miłość, a ona nie mogła bez niego żyć.

Postępował z nią ostrożnie i delikatnie, ale ona wcale nie lubiła, kiedy traktował ją jak kruchą, chorowitą istotę, której należą się szczególne względy. Właśnie tak jej ojciec odnosił się do matki. Uważał, że jest słaba i wymaga specjalnego traktowania. Giselle nie była swoją matką, przynajmniej jeszcze nie...

Pocałował ją z czułością i delikatnie, a ona przywarła do niego mocno. Ujęła jego dłoń i przyłożyła ją do swojej piersi.

– Dotykaj mnie, Saul – wyszeptała mu prosto w usta, głosem zachrypłym od emocji. – Weź mnie, pokaż, jak tego pragniesz. Nie potrzebuję twojej litości, chcę, żebyś był namiętny. Nie pozwól, aby cokolwiek nas rozdzieliło.

– Kocham cię bardziej niż własne życie – wyznał. Ani trochę nie przesadzał.

– Jesteś całym moim życiem, wszystkim, co dla mnie najcenniejsze – szepnęła.

Później, kiedy Giselle spała w jego objęciach, popatrzył na nią i mocno ją przytulił. To, co mu wyznała, tylko wzmocniło jego miłość. Pragnął opiekować się nią jeszcze troskliwiej niż dotąd. Wierzył, że przeciwności losu tylko scementują ich związek, i zamierzał o to zadbać.

Giselle usłyszała we śnie płacz dziecka, ostry, przenikliwy krzyk bezradnego noworodka, małego i bezbronnego. Nagle ujrzała małego człowieka i wyciągnęła do niego ręce, żeby go podnieść i przytulić, ale w tej samej chwili znikł jej z oczu. Obudziła się w ciemnościach, z twarzą mokrą od łez i z ciałem przepelnionym

pragnieniem i bólem. Jej dziecko. Tak bardzo go pragnęła. Chciała je chronić, ofiarować mu miłość, a przede wszystkim życie.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Saul spojrział na zegarek. Za godzinę miał się zobaczyć z Hansem de Kyperem. Dowiedziawszy się o ciąży Giselle, Saul odwołał wszystkie spotkania z wyjątkiem tego jednego. Bardzo mu zależało na rozmowie z holenderskim biznesmenem, autorem niezwykle owocnego programu uprawy szklarniowej, więc przełożenie terminu rozmowy nie wchodziło w grę.

Usiłował przekonać Giselle do udziału w spotkaniu i przypomniał jej, z jakim entuzjazmem wyrażała się o nowatorskim planie rozwoju wsi, ale tylko pokręciła głową. Saul martwił się o nią coraz bardziej, gdyż chudła w oczach. Najwyraźniej traciła na wadze z powodu zmartwień i rozpacz, które dostrzegał w jej spojrzeniu.

Wkrótce wybierała się do kliniki i choć wyraźnie podkreśliła, że chce tam być sama, Saul postanowił jej towarzyszyć. Teraz machinalnie gryzmolił w notatniku, rozmyślając o ostatniej nocy, kiedy się ocknął i zobaczył, że Giselle szłocha przez sen. Obudził ją, a wtedy spojrzała na niego zdezorientowana i powiedziała, że przyśniło jej się płaczące dziecko.

Saul zamknął oczy i po chwili otworzył je ponownie. Giselle jasno dała mu do zrozumienia, że chciałyby mieć dzieci, gdyby nie strach przed odziedziczoną po matce chorobą. Nie mogła sobie pozwolić na poważną depresję poporodową, gdyż zagrażałaby ona nie tylko jej, ale też niemowlęciu.

Z roztargnieniem spojrzął na swoje bazgrały i zamarł. Na kartce widniał szkic przedstawiający bociana z dzieckiem. Przez kilka sekund wpatrywał się w rysunek, a potem gwałtownie odsunął fotel i wstał, aby otworzyć drzwi do sekretariatu.

– Muszę wyjść – poinformował asystentkę.

– Ale co z panem de Kyperem? – zaproponowała Moira.

– Niedługo wrócę. Jeśli nie zdążę, zajmij go rozmową, zrób cokolwiek, byleby go zatrzymać.

Zamknął drzwi, nim zdążyła zaprotestować, szybko włożył płaszcz i opuścił gabinet tylnym wyjściem. Na ulicy sięgnął po telefon. Musiał wyjść z biura, bo nie chciał, żeby ktokolwiek usłyszał, co ma do powiedzenia. Wolał zataić tę sprawę nawet przed Moirą, choć uważał ją za chodzącą dyskrecję.

Po chwili wybrał odpowiedni numer i zadzwonił do kliniki, a następnie poprosił recepcjonistkę o przełączenie go do kierownika. Kilka sekund później rozmawiał z lekarką o nazwisku Smithers, która uznała, że Saul chce siłą uniemożliwić Giselle aborcję.

– Zabieg może odwołać wyłącznie zapisana pacjentka – oświadczyła stanowczo.

– Moja żona wybiera się wyłącznie na rozmowę z terapeutą – zauważył Saul. – Jestem zdania, że powinna się spotkać jeszcze z innymi specjalistami.

– W takim razie proponuję, żeby porozmawiał pan o tym z żoną, a nie ze mną – zakończyła rozmowę lekarka i przerwała połączenie.

Saul westchnął i schował komórkę. Starał się skłonić Giselle do wizyty u lekarza specjalizującego się w dziedzinie depresji poporodowej, ale za każdym razem, gdy poruszał ten temat, Giselle wpadała w panikę. Była absolutnie pewna, że zachowa się tak samo, jak jej matka, choć Saul nie podzielał jej obaw. Teraz, po rozmowie z kierowniczką kliniki, był jeszcze bardziej zdecydowany towarzyszyć żonie podczas wizyty.

Po krótkim namyśle wrócił do gabinetu. Doszedł do wniosku, że Giselle zaszła w ciążę zrzędzeniem losu, które jednak zbliżyło ich do siebie. Czy mógł z czystym sumieniem odrzucić taki dar?

Giselle obawiała się, że narodziny dziecka źle wpłyną na jej psychikę. Saul słyszał, jak płakała przez sen, i doskonale pamiętał wszystko, co mu mówiła. Z tego powodu był poważnie zaniepokojony skutkami ewentualnego przerwania ciąży. Sama perspektywa zabiegu wywierała fatalny wpływ na Giselle.

Zerknął na zegarek. Do spotkania pozostała mu niespełna godzina.

Natychmiast po powrocie do gabinetu Saul uruchomił komputer, a dwa kwadransy później znalazł już nazwisko mieszkającego w Londynie profesora, światowej sławy eksperta w dziedzinie depresji poporodowej.

Giselle była dezorientowana i zagubiona, a ponieważ nie mógł spokojnie patrzeć na jej cierpienie, musiał dołożyć wszelkich starań, żeby jej pomóc.

Naukowiec przebywał obecnie w Ameryce, gdzie prowadził serię wykładów, lecz w ciągu doby miał wrócić do Londynu. W razie konieczności Saul gotów był wynająć prywatny odrzutowiec i polecieć z Giselle za ocean, żeby porozmawiać ze specjalistą. Zrobiłby dla niej absolutnie wszystko, nie zawahałby się nawet zostać ojcem.

Hans de Kyper okazał się wytrawnym biznesmenem i w innych okolicznościach Saul z ochotą skrzyżowałby z nim szpady podczas dyskusji o interesach. W razie konieczności mógłby z nim negocjować aż do białego rana, ale nie dzisiaj. Gdy ich spotkanie przedłużyło się z planowanej godziny do prawie trzech, Saul zrozumiał, że musi zakończyć rozmowę. Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Holender go uprzedził i zaproponował podjęcie pertraktacji za dwa dni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Ale dlaczego chcesz, żebym się spotkała z tym profesorem?
Przecież już podjęłam ostateczną decyzję.

– Na pewno? – spytał łagodnie Saul. – Czy jesteś absolutnie przekonana, że ta decyzja jest właściwa? A może raczej postanowiłaś zrobić coś, co uważasz za konieczne?

– Dobrze wiem, co ten człowiek powie, to oczywiste. Zapewni mnie, że zupełnie słusznie zdecydowałam się usunąć ciążę.

– Nie, nie wiesz tego na pewno. – Saul pokręcił głową. – Nie możesz tego wiedzieć bez rozmowy z nim. Po prostu w to wierzysz. Chcę, żebyśmy się z nim spotkali i wysłuchali, co ma do powiedzenia.

Niechętnie wywierał nacisk na Giselle i z przykrością patrzył, jak po jej wychudzonych policzkach spływają łzy. Nerwowo chodziła z jednego kąta salonu w drugi i potrząsała głową, powtarzając, że nie pójdzie na żadne spotkanie. Saul nie zamierzał jednak dawać za wygraną.

– Posłuchaj mnie – błagał ją. – Miałaś sześć lat, kiedy twoja matka zginęła. To było prawie dwadzieścia lat temu. Pomyśl tylko o przełomach, które nastąpiły w medycynie przez dwie dekady.

– Mój problem jest poważniejszy i bardziej złożony, niż sądzisz – upierała się. – Nie istnieje cudowne lekarstwo, od którego bym wyzdrowiała. Cierpię na chorobę psychiczną, formę szaleństwa...

– Giselle, proszę cię, zrób to. Spotkaj się z profesorem przez wzgląd na mnie, skoro nie chcesz tego zrobić dla siebie.

Giselle zmarszczyła brwi.

– Naprawdę jesteś do tego zdolny? – spytała z niedowierzaniem.

– Wywierasz na mnie presję emocjonalną.

– Robię to dla twojego dobra. Potrzebujesz pomocy.

– I właśnie tak mi pomagasz? – prychnęła. – A jeśli ten profesor powie, że jego zdaniem będę taka jak matka? Naprawdę sądzisz, że to mnie podniesie na duchu?

– Wątpię, żeby tak powiedział, bo uważam, że nie jesteś do niej podobna.

– Nie możesz tego wiedzieć, Saul. Kto wie, może nawet liczysz na to, że ten specjalista przyrówna mnie do matki. Przecież nie chcesz mieć dzieci.

– Jak możesz mówić coś takiego? – obruszył się. – Giselle, proszę cię, zaufaj mi. Kocham cię i pomogę ci. Porozmawiaj z tym człowiekiem, tylko tyle. Umów się z nim i wysłuchaj, co ma do powiedzenia.

– Jak sobie życzysz – zgodziła się z niechęcią.

– Czy mam nas umówić? — zaproponował Saul.

– Nie – odparła

– Nie, sama się tym zajmę.

– Masz tu namiary. – Podsunał jej kartkę z wydrukiem informacji, które wyszperał w internecie. – Najlepiej będzie, jeśli załatwisz sprawę od ręki, a ja pójdę zająć się pracą.

Giselle pokiwała głową, a gdy tylko została sama, jej wzrok padł na kartkę. Robiło jej się niedobrze na samą myśl o spotkaniu z

profesorem, o którym nic nie wiedziała. A jeśli ten człowiek potwierdzi, że grozi jej ta rzadka forma psychozy? Była w kropce, ledwie radziła sobie z narastającą falą paniki i strachu, ale przecież obiecała...

Chwyciła za telefon komórkowy i zaczęła wystukiwać numer, jednak już po chwili zmieniła zdanie. Nie mogła tego zrobić. Nie zniosłaby rozmowy z człowiekiem, który chłodnym, obojętnym tonem potwierdziłby jej najgorsze obawy.

Zmieniła kartkę i rzuciła ją do kosza na papiery.

Dobę później Saula zaczął trawić jeszcze większy niepokój o żonę. Nie mogąc zasnąć, rozmyślał o niej i denerwował się coraz bardziej. Nadal nie umówiła się na wizytę i unikała jasnej odpowiedzi, gdy pytał ją o przyczyny zwłoki. Pragnął jej pomóc, ona jednak najwyraźniej wcale nie chciała przyjąć jego wsparcia, zupełnie jakby sobie wmówiła, że nie da się już nic zrobić. Zdaniem Saula Giselle mogłaby być cudowną matką. Profesor powinien ją uspokoić i podnieść na duchu, ale jak miał to zrobić, skoro nie chciała go widzieć?

Musiał jakoś przekonać Giselle do spotkania z nim, dla jej dobra, a także dla dobra dziecka. Inne rozwiązanie nie wchodziło w grę. Saul postanowił przejąć inicjatywę i sam umówić sobie i Giselle na rozmowę z profesorem. Potem musiał tylko znaleźć sposób na przekonanie żony, że właśnie tak należy postąpić.

Nadszedł czas, aby wziął sprawy w swoje ręce.

Z samego rana Saul zabrał się do roboty. Ponownie przeczytał list, który właśnie otrzymał od asystentki profesora, zawierający po twierdzenie przyjęcia jego prośby o pilne spotkanie i propozycję umówienia się na ten sam dzień, w którym przypadła wizyta Giselle w klinice. Oboje mieli się zjawić w biurze profesora na dwie godziny przed spotkaniem w sprawie aborcji.

Saul wydrukował mejla i opuścił gabinet. Musiał teraz porozmawiać z Giselle, która nadal spała. Nie miał serca jej budzić, gdyż potrzebowała snu, ale musiał jej przekazać informację o spotkaniu. Zawahał się, a po chwili namysłu doszedł do wniosku, że najlepiej będzie napisać do niej list z wyjaśnieniem. Pospieszenie nakreślił kilka słów na kartce, do której przypiął wydruk z sekretariatu profesora.

Gdy Giselle się obudziła, jej wzrok od razu padł na list, który Saul pozostawił na swojej poduszce.

„Kochana Giselle,

Jak się zaraz przekonasz, postanowiłem przyspieszyć bieg wypadków i umówiłem nas z profesorem. Naprawdę uważam, że to konieczne. Wiem, że obawiasz się tego spotkania i rozumiem dlaczego, ale tak będzie najlepiej. W głębi serca na pewno przyznajesz mi rację.

Cokolwiek powie profesor, nie przestanę Cię kochać. Nic nie zmieni tego, co nas łączy.

Kocham Cię, najdroższa,

Saul"

Przeczytała list trzy razy i poczuła, że wpada w panikę. Saul chciał ją zmusić do rozmowy z profesorem. A jeśli ten obcy człowiek powie, że nie wolno narażać dziecka na kontakt z matką, która może być chora umysłowo i niebezpieczna? Coraz mocniej dudniło jej w głowie, czuła gwałtowny przyływ adrenaliny, hormonu walki i ucieczki. Powinna walczyć, czy też ucieczka będzie lepszym rozwiązaniem? Lepiej zniknąć, zaszyć się w spokojnym miejscu, u kogoś, przy kim czułaby się bezpieczna.

U babci.

Nie wahała się ani przez chwilę. Wskoczyła z łóżka i od razu wzięła się do pakowania małej walizki, z którą zamierzała pojechać do Yorkshire.

Drugie spotkanie z Hansem de Kyperem zakończyło się pomyślnie i w innych okolicznościach Saul uczyłby je wraz z Giselle. Mijało jednak pół godziny, a on nadal nie mógł się skontaktować z żoną. Dzwonił do niej na komórkę, pisał esemesy, a kiedy się okazało, że wyłączyła aparat, zatelefonował na numer stacjonarny.

Wszystko na nic.

Poinformował Moirę, że idzie do domu, i szybko wrócił do Chelsea, żeby sprawdzić, czy nie zdarzyło się coś złego. Przejrzał pokoje i zauważył we wspólnym laptopa Giselle. Ona sama jednak znikła. Saul niepokoił się coraz bardziej. To nie było w jej stylu, nigdy dotąd nie wyłączyła telefonu. Aż za dobrze wiedział, jak bardzo jest roztrzęsiona, i zaczynał żałować, że pozostawił jej list z informacją o umówionym spotkaniu. Chciał ją pokrzepić, ale Giselle

mogła opacznie zrozumieć wiadomość. Może w obecnym stanie ducha uznała jego słowa za pogróżki?

Zaklął pod nosem, zły na siebie za swój brak rozwagi. Musiał działać, i to jak najszybciej.

– Nic pani nie jest?

Giselle z trudem usłyszała życzliwy, kobiecy głos, który przedarł się przez otaczającą ją mgłę dezorientacji.

– Nie, nie, dziękuję bardzo – powiedziała cicho, choć czuła się koszmarnie i wiedziała, że potrzebuje pomocy.

Stacja York. Giselle zacisnęła w palcach bilet, który trzymała w kieszeni kaszmirowego płaszcza w kolorze złamanej bieli. Od rana dokuczały jej mdłości, ale cieszyła się, że wkrótce spotka się z babcią, która zawsze umiała jej dobrze doradzić.

Giselle nie była głodna, jednak chciało jej się pić, więc kupiła butelkę wody mineralnej i starannie otuliła się płaszczem. Po powrocie na peron zajęła miejsce w pociągu do Settle i zastygła, ze wzrokiem wbitym w okno.

Na piechotę pokonała drogę ze stacji kolejowej do hotelu, w którym się zameldowała, a potem zamówiła taksówkę i wieczorem zjawiła się w domu spokojnej starości.

– Dzwonił Saul. Okropnie się o ciebie martwi, Giselle – powiedziała jej babcia, gdy tylko się przywitały. – Był pewien, że tu przyjedziesz, i prosił, żebyś się z nim jak najszybciej skontaktowała.

– Czy powiedział ci... – zaczęła Giselle.

– O dziecku? – przerwała jej babcia. – Tak. – Wzięła ją za rękę.
– Musimy go poinformować, że tu jesteś. Odchodzi od zmysłów.

Giselle chciała odmówić, ale nie znalazła w sobie dość energii, by się oprzeć pokusie. Na samą wzmiankę o Saulu ogarnęła ją tęsknota. Pragnęła przytulić się do niego, objąć go i znaleźć u niego pociechę.

– Dobrze – zgodziła się i sięgnęła do torebki po telefon.

Włączyła aparat, a jej serce mocno zabiło, gdy zobaczyła, ile razy Saul usiłował się z nią skontaktować. Czuła, że powinna porozmawiać z nim osobiście, ale nie miała na to siły. Westchnęła cicho i zabrała się do pisania esemesa. Powiadomiła go, że przebywa u babci, więc nie ma powodów do niepokoju, wysłała wiadomość i pospiesznie wyłączyła telefon. Miała nadzieję, że Saulowi nie przyjdzie do głowy, aby przyjechać tu w ślad za nią. Nawet gdyby zdecydował się na pościg, dotarłby na miejsce najwcześniej o poranku. Liczyła, że tyle czasu wystarczy jej na to, aby wziąć się w garść i przygotować odpowiednie argumenty.

– Saul chce, żebym się spotkała z pewnym profesorem, specjalistą od depresji poporodowej – poinformowała babcie. – Podobno mógłby nam coś doradzić w sprawie... decyzji, którą musimy podjąć, ale ja już postanowiłam.– Giselle, moja kochana, muszę ci coś powiedzieć – oznajmiła babcia stanowczym tonem. – Rozumiem, co czujesz w związku z chorobą psychiczną swojej matki, ale pamiętaj, że wcale nie musisz zapaść na podobną dolegliwość. Usiłowałam ci to przekazać, kiedy dorastałaś, ale skutki wstrząsu,

którego doświadczyłaś, były zbyt silne, aby dotarło do ciebie znaczenie moich słów. Zawsze uważałam, że znacznie bardziej przypominasz swoją rodzinę ze strony Freemanów, a więc moją matkę, a twoją prababcię z linii ojca. Dostrzegam w tobie mnóstwo cech mojej mamy, Giselle. Wyglądasz jak ona, masz jej karnację i odwagę.

Giselle odetchnęła z ulgą. Babcia usiłowała poprawić jej samopoczucie, ale rzeczywiście, Giselle ani trochę nie przypominała swojej ciemnowłosej i ciemnookiej matki. Różniła się od niej nawet kształtem głowy i figurą.

Bardzo chciała wierzyć babci, ale pokręciła głową.

– Moje zdanie nie ma znaczenia – westchnęła. – Saul jest zdecydowany zaciągnąć mnie do tego profesora, choć tego nie chcę.

– Naprawdę wiem, co czujesz. Czy jednak nie uważasz, że traktujesz Saula trochę niesprawiedliwie?

– Dlatego że nie chcę iść na wizytę u profesora? Po prostu boję się tego, co mógłby mi powiedzieć. – Giselle rozłożyła ręce, jakby chciała się przyznać do winy i prosić o zrozumienie.

Było już po dziewiątej i zbliżała się cisza nocna, więc Giselle zaczęła się zbierać do wyjścia.

– Och, nie możesz już iść – zaprotestowała babcia i niespokojnie zerknęła na drzwi swojego pokoju. – Zostań jeszcze trochę, zjemy razem kolację. Na pewno umierasz z głodu.

Giselle dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez cały dzień nie miała nic w ustach, więc poczuła się w obowiązku przyjąć zaproszenie.

Dom opieki, w którym mieszkała jej babcia, zapewniał całodobową obsługę pensjonariuszom, więc wkrótce zjawiała się młoda pielęgniarka, popychając wózek z herbatą i kanapkami. Na ich widok Giselle zaburczało w brzuchu.

Pół godziny później dopijała drugą filiżankę herbaty i kończyła ostatnią kanapkę, kiedy na zewnątrz rozległ się warkot helikoptera.

– Co to ma być? – zaczęła Giselle, ale babcia natychmiast jej przerwała.

– Och, nie przejmuj się – oznajmiła spokojnie. – To tylko sir John Haycroft i jego nowa zabawka. Kupił sobie śmigłowiec i bez przerwy lata po okolicy.

Giselle skinęła głową i ziewnęła dyskretnie, nie zauważając, że babcia co chwila zerka niespokojnie na drzwi. Nieoczekiwany dzwonek sprawił, że Giselle drgnęła niepewnie, ale natychmiast się uspokoiła.

– To na pewno ktoś z obsługi, aby mi przypomnieć, że się zasiedziałam – powiedziała z zakłopotaniem. – Powiem, że już wychodzę.

Otworzyła drzwi i osłupiała, bo na progu stał Saul. Wyglądał tak, jakby się postarzał o dziesięć lat. Był nieogolony i rozczochrany.

Wszedł do pokoju, a Giselle spojrzała z wyrzutem na zarumienioną z emocji babcie.

– Zrobiłam, o co prosiłeś, Saul – oznajmiła staruszka triumfalnie. – Przetrzymałam ją najdłużej, jak się dało.

Saul uściskał ją serdecznie, a Giselle poczuła ukłucie w sercu. Wiedziała, że gdy kończy się związek dwojga ludzi, cierpi na tym także otoczenie, więc jej babcia i mąż nie mieli szansy na podtrzymanie dotychczasowych relacji.

– Chcę cię zabrać do domu – oznajmił Saul krótko, spoglądając na Giselle z troską i miłością. – Musimy porozmawiać.

– Pragniesz urodzić to dziecko, prawda? – wtrąciła się babcia niespodziewanie.

To bezpośrednie pytanie zbiło Giselle z tropu.

– Tak – przyznała. – Chcę je mieć. To zupełnie cudowne, że mogę dać życie nowemu człowiekowi. Uważam, że to wielki przywilej – dodała cicho. – Moje... nasze dziecko ma prawo żyć. – Odetchnęła głęboko i popatrzyła Saulowi w oczy. – Pójdę na spotkanie z tym profesorem, ale postanowiłam... że i tak urodzę dziecko, nawet jeśli będę musiała przekazać je na wychowanie innej kobiecie, której nie grozi szaleństwo. Ponad wszystko pragnę jego dobra.

Giselle nie była pewna, jak to się stało, że podjęła tak bolesną decyzję, ale nagle ogarnął ją błogi spokój. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, aby zapewnić dziecku bezpieczeństwo.

– Giselle! – Saul był wstrząśnięty dramatycznym wyznaniem żony.

– To najlepsze wyjście – oznajmiła zmęczonym głosem. – Kocham cię, Saul, ale kocham także nasze dziecko. Nic, co powiesz, nie zmieni mojej decyzji.

– Wcale nie chcę, żebyś zmieniała decyzję.

Patrzyła na niego zdumiona, niepewna, czy przypadkiem się nie przestyszała.

– Giselle, idź z nim – przynagliła ją babcia.

Giselle pocałowała ją i jak w transie podeszła do Saula.

– Muszę zwolnić pokój w hotelu – wyszeptała.

– Już to zrobiłem. – Było jasne, że nie zamierzał wracać bez niej do Londynu. – Chodźmy, pilot czeka. Wypożyczyłbym helikopter i sam przyleciał po ciebie, ale bałem się, że będę myślał o tobie, zamiast się skupić na pilotowaniu.

Na pokładzie śmigłowca Saul zajął miejsce obok pilota, aby w razie potrzeby pełnić funkcję jego zastępcy, więc nie mieli okazji do rozmowy. Zmęczona Giselle zamknęła oczy i przespalała praktycznie całą drogę na lotnisko w Londynie, skąd przejechali taksówką do domu w Chelsea.

– Wyglądasz tak, jakbyś lada moment miała upaść – zauważył Saul, pomagając jej zdjąć płaszcz. – Przygotuj się do snu, a ja zrobię nam coś do picia i przyniosę do sypialni.

Giselle marzyła o gorącej kąpieli, ale z obawy przed zaśnięciem w wannie zadowolila się prysznicem.

Saul zjawił się w chwili, gdy wychodziła z łazienki, opatulona w gruby, ciepły szlafrok frotte.

– Kakao? – zdumiała się na widok kubków z parującym napojem.

– Kiedy mieszkałem w szkole z internatem, dostawaliśmy je na poprawę samopoczucia – wyjaśnił.

– Nie wiedziałam, że mamy w domu kakao.

– Nie mieliśmy. Kupiłem je dzisiaj po południu. – Postawił kubki na szafce nocnej. – Giselle, chyba nie mówiłaś poważnie, że jesteś gotowa oddać dziecko na wychowanie?

– Mówiłam absolutnie poważnie – zapewniła go. – W ten sposób zapewnię mu bezpieczeństwo.

– A matczyna miłość? – spytał.

Giselle zadrżała. Saul nigdy nie ukrywał, że sprawę miłości matki i dziecka uważa za wyjątkowo ważną, gdyż sam był jej pozbawiony.

– Zawsze będę kochała nasze dziecko, ale dla jego dobra...

– Spotkamy się z profesorem, Giselle, to nie podlega dyskusji – przerwał jej. – Będziesz cudowną matką, a ja będę cię wspierał pod każdym względem. Odkąd wiem o tej ciąży, coraz bardziej czuję, że chcę zostać ojcem. Powiedziałbym ci o tym, ale nie chciałem wywierać na ciebie presji, bo bałabyś się jeszcze bardziej, że staniesz się taka jak swoja matka. Dlatego zależy mi na wizycie u profesora. On powie ci to, co ja już wiem: świetnie nadajesz się na matkę.

– Naprawdę zmieniłeś zdanie? – nie dowierzała. – Chcesz mieć ze mną dziecko?

Saul skinął głową.

– Nie pytaj mnie, jak to się stało, że zmieniłem zdanie, bo sam tego nie rozumiem – westchnął.

– Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy! – wykrzyknęła radośnie. – Zajmiesz się dzieckiem, jeśli ja nie będę mogła. To dla mnie wielka ulga. Spotkam się teraz z profesorem, żebyśmy oboje mogli mu powiedzieć, że cokolwiek stanie się ze mną, zadbasz o naszego syna albo córkę.

– Poradzimy sobie, Giselle – powiedział i wziął ją za rękę. – To, co przytrafiło się twojej matce, było straszne i tragiczne. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, co wtedy przeżywałaś. Sześciolatka nie powinna samodzielnie stawiać czoła takiemu dramatowi.

– Miałam babcię – przypomniała mu łagodnie. – Wszystko mi wyjaśniła, kiedy podrosłam na tyle, żeby rozumieć pewne sprawy. Depresja mamy przypominała psychozę. Podobno ojciec nie zgodził się na sekcję zwłok, zarówno z miłości, jak i ze strachu, że zniechęci swoich pacjentów. Mogliby dojść do wniosku, że marny z niego lekarz, skoro nie umiał wyleczyć własnej żony.

– Obiecuję ci, Giselle, że będę walczył o dobro naszego dziecka równie żarliwie, jak do niedawna sprzeciwiałem się jego istnieniu. Właśnie odkryłem, że zupełnie inaczej myśli się o dziecku już poczętym niż o potencjalnym.

Tak naprawdę żadne z nas nie powinno niszczyć życia, które stworzyliśmy. To dziecko jest częścią nas, a my jesteśmy częścią niego.

– Och, Saul – wyszeptała Giselle, kiedy ją objął i mocno przytulił. – Jeśli istnieje Anioł Stróż, z pewnością dzisiaj się mną zaopiekował. Mam tyle szczęścia, że nie umiem tego wyrazić słowami. – Na chwilę umilkła. – Skąd wiedziałeś, że pojechałam do babci?

– Wiele razy powtarzałaś, że jesteście sobie bardzo bliskie. Nie mogłem się z tobą skontaktować i nie wracałaś do domu, więc domyśliłem się, że trzeba cię szukać u babci w Yorkshire. Zadzwoiłem do niej i ustaliliśmy, że da mi znać, gdy się pojawisz. Zatelefonowała, kiedy recepcjonistka uprzedziła ją, że jesteś. Weź. – Wręczył jej jeden z kubków. – Wypij, zanim całkiem wystygnie. Wszystko będzie dobrze, Giselle, obiecuję.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ponad pół roku wcześniej Saul obiecał jej, że sobie poradzą, i dołożył wszelkich starań, aby tak się stało. Giselle chodziła na konsultacje, badania, rozmowy, testy i kolejne konsultacje. Na koniec spotkała się ponownie ze światowej sławy specjalistą w dziedzinie depresji poporodowej, profesorem Edwardem Greenem, człowiekiem wrażliwym i współczującym, który zaproponował plan otoczenia matki i dziecka specjalną opieką. I profesor, i Saul zgodnie zapewnili Giselle, że dzięki temu dostrzegą nawet najdrobniejsze oznaki depresji i będą mogli interweniować na czas.

Wiedziała już, że urodzi chłopca przez cesarskie cięcie, którego planowany termin przypadał za pięć tygodni. Profesor Green uznał, że tak będzie najbezpieczniej. Potem Giselle miała się znaleźć pod całodobową opieką wyspecjalizowanej pielęgniarki, choć wolałaby samodzielnie zająć się niemowlęciem, zgodziła się, żeby w domu zamieszkała także niania. Prawdę powiedziawszy, trochę się bała sprzeciwić, aby Saul i profesor nie doszli do wniosku, że jej odmowa świadczy o jakimś hormonalnym problemie.

Problem polegał na tym, że Saul postanowił zgłębić każdy aspekt depresji poporodowej. W rezultacie Giselle odnosiła czasem wrażenie, że ona znalazła się po jednej stronie barykady, a Saul i profesor Green po drugiej.

Podczas pierwszej rozmowy z profesorem Greenem Giselle spytała go, co będzie, jeśli jednak zapadnie na depresję poporodową.

Odparł wtedy, że w najgorszym razie grozi jej hospitalizacja. Gdyby jednak do tego doszło, gotów był osobiście zadbać o to, żeby dziecko i niania zamieszkały w tej samej prywatnej klinice co ona, dzięki czemu mogłaby nadal spotykać się z synem, ale pod kontrolą.

– Aby nie ucierpiały na tym pani więzi z dzieckiem – wyjaśnił profesor.

Odetchnęła z ulgą, gdyż dziecku naprawdę nic nie groziło, bez względu na okoliczności.

Włożyła do walizki ubrania, które pakowała przed krótkim, trzydniowym wyjazdem do Arezzio na planowaną koronację. Saul twierdził, że zrozumie, jeśli będzie chciała zostać w Londynie, ale wolała mu towarzyszyć. Dzień wcześniej spotkała się z profesorem oraz położnikiem i położną, żeby zapytać, czy w ósmym miesiącu ciąży może podróżować samolotem. Wszyscy troje zgodnie zapewnili ją, że przelot w żaden sposób nie zaszkodzi dziecku.

Ta informacja ogromnie ucieszyła Giselle. Chciała uczestniczyć w koronacji męża, gdyż było to wydarzenie jedyne w swoim rodzaju. Co prawda nie zachwycała go perspektywa zostania władcą i nie przepadał za pompą i ceremoniałem, ale wiedział, że dzięki temu będzie mógł spokojnie i łagodnie pokierować państwo ku demokracji.

Zamykała walizkę, kiedy do sypialni wszedł Saul i od progu zmarszczył brwi.

– Nie powinnaś się męczyć – przypomniał jej. – Najbliższe dni będą bardzo wyczerpujące, musisz się oszczędzać.

– Saul, ciąża to nie kalectwo – zauważyła spokojnie.

– Pamiętaj, że nie musisz ze mną lecieć. To potrwa tylko trzy dni.

– Cztery, jeśli liczyć także dzisiejszą noc – sprostowała. – Poza tym mam ochotę zabrać się z tobą. – Uśmiechnęła się wymownie.

– Oboje tego chcemy. Twój syn nie może się doczekać koronacji taty. Pewnie dlatego zrobił dzisiaj dwanaście koziółków i wymierzył mi parę kopniaków.

– Domyśla się, co się szykuje – zachichotał Saul.

– Będzie wiedział na pewno, kiedy znajdziemy się na miejscu. Moim zdaniem świetnie wyczuwa emocje. – Giselle nagle spoważniała. – Zastanawiam się, jak zareagujesz, gdy arcybiskup umieści koronę na twojej głowie. To uroczysty i ważny moment, na pewno pomyślisz o Aldzie. Kto wie, czy nie poczujesz jego obecności.

Saul odwrócił się do niej i położył dłonie na jej ramionach.

– Jak to możliwe, że zawsze wyrażasz słowami to, co myślę, skoro sam nie umiem tego zrobić?

– Jestem kobietą – odparła Giselle. – To normalne, że dobrze sobie radzę w takich sytuacjach.

Dochodziła północ, kiedy w końcu znaleźli się w swoim pałacowym apartamencie. Giselle nie miała zamiaru przyznać tego przed Saulem, ale czuła się zupełnie wyczerpana.

– Wiem, że zaplanowałaś na jutro wyjazd na miejsce odbudowy miasteczka, ale moim zdaniem powinniśmy to odwołać – powiedział cicho Saul, kiedy leżeli w łóżku. – Nie chcę, żebyś się przemęczała.

– To tylko dwugodzinna przejażdżka, Saul, nic więcej — westchnęła. – Poza tym nie mam szansy się zmęczyć, skoro głównie będę siedziała w samochodzie i wyjdę tylko na krótki spacer.

– Jeszcze pomyślimy — zakończył rozmowę, niezbyt przekonany.

– Naprawdę wolałbym, żebyś została w pałacu, Giselle — upierał się następnego dnia rano. — Mówisz, że spałaś jak kamień, ale wydajesz się zmęczona. Nie mogę z tobą pojechać, bo mam ważne spotkania i próbę koronacji, a na pewno będę się denerwował, że coś ci się stanie.

– Nic mi się nie stanie i nie zdołasz mnie zniechęcić do wyjazdu — odparła stanowczo i ugryzła grzanekę, którą właśnie jadła.

Za oknem zauważyła dwa pawie, które wspięły się na szczyt muru między podwórzem a głównym trawnikiem pałacowych ogrodów. Giselle uśmiechnęła się, rozbawiona zachowaniem ciekawskich ptaków.

– Chyba będziemy musieli sprawić sobie psa. Dzieci potrzebują zwierząt — zauważyła i syknęła, gdyż w tej samej chwili syn entuzjastycznie kopnął ją w żebro.

– Zawsze chciałem mieć psa, ale rodzice mi nie pozwalali — westchnął Saul.

Nagle rozległo się pukanie i do pokoju wszedł pałacowy zarządca, dźwigając pod pachą plik dokumentów.

– Na mnie czas — mruknął Saul. Pocałował Giselle i poklepał ją po wystającym brzuchu.

– Byłoby dobrze, gdybyś jednak zrezygnowała z wycieczki.
– Przestań się gryźć, nic nam nie będzie.
– Pochyliła się ku niemu i dodała szeptem, żeby zarządca nie słyszał: – Chcę, aby nasz syn wiedział, jaki z niego szczęściarz. Niech od początku ma świadomość, że naszym obowiązkiem jest niesienie pomocy słabym i potrzebującym.

Wyjazd do miasteczka górniczego trwał dłużej, niż założyła Giselle. Ludzie zaangażowani w odbudowę nie posiadali się z radości na jej widok i głośno dawali wyraz wdzięczności dla niej i Saula. Z uśmiechem wysłuchiwała ich słów, kiedy łamaną angielszczyzną chwalili jej męża i swojego przyszłego władcę.

Spotkała nawet dziewczynkę, którą przytuliła podczas pierwszej wizyty. Dziecko było teraz pyzate i zadowolone, a do tego miało, na sobie nowe ubranie, gdyż Saul zlecił dostarczenie odzieży wszystkim potrzebującym.

Po powrocie uprzejmie podziękowała kierowcy i przeszła do apartamentu. Dosłownie padała z nóg. Najbardziej na świecie pragnęła się położyć i zasnąć, ale wolała nie pokazywać Saulowi, że jest wyczerpana. Poza tym była ciekawa, jak wyglądał jego dzień. Sama zrobiła mnóstwo zdjęć, które planowała pokazać mężowi, gdy tylko koronacja dobiegnie końca.

Z rozczarowaniem przekonała się jednak, że Saula nie ma w ich apartamencie. Pół godziny wcześniej esemesował do niej z informacją, że lada moment wróci, by zjeść z nią kolację.

Giselle próbowała rozmasować plecy, które pobolevały ją od rana. Ból nasilał się i słabł, ale teraz stał się trudny do wytrzymania. Przerwała masaż dopiero, gdy Saul wszedł do pokoju i spojrział na nią z niepokojem.

– Jak poszła próba? – spytała jak najspokojniejszym tonem.

– Generalnie bardzo dobrze. Ktoś zauważył, że na pelerynie jest wytarty skrawek materiału, ale na pewno nikt tego nie dostrzeże. Mój oficjalny królewski uniform musi ważyć z tonę, tyle wisi na nim złotych plecionek. Korona wydała mi się jeszcze cięższa. Nigdy dotąd nie widziałem jej z bliska, choć uczestniczyłem w koronacji Alda. To niewiarygodne dzieło sztuki, ozdobione mnóstwem pereł, brylantów, rubinów i szmaragdów. Zdaje się, że wykonali ją florency złotnicy i ma ogromną wartość, podobnie jak berło i jabłko. Co się stało? – spytał, gdy Giselle nagle jęknęła.

– Nic takiego – zapewniła go. – Twój syn pewnie trenuje piłkę nożną.

Uśmiechnęła się do Saula. Nie musiał wiedzieć, że przed chwilą przeszył ją wyjątkowo dotkliwy i nieznośny ból. Miała przed sobą jeszcze pięć tygodni ciąży, a przecież wszyscy się zgodzili, że wyjazd nie jest ani trochę niebezpieczny.

Pół godziny później czyściła zęby w łazience, kiedy odeszły jej wody. Bez wahania zawołała Saula i zacisnęła dłonie na umywalce, czując nową falę bólu.

– Chyba rodzę – jęknęła, gdy mąż przybiegł na wezwanie.

– Nie ruszaj się. Zaraz sprowadzę lekarza.

Giselle wcale nie miała ochoty się ruszać, ale była świadoma, co powinna robić. Saul znikł na dziesięć minut, podczas których nastąpiły jeszcze dwie fale bolesnych skurczów. Udało jej się dotrzeć do sypialni, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wpadła kobieta w średnim wieku.

– Jestem położna – przedstawiła się kulawą angielszczyzną. – Ja pani badać, jak pozwoli.

Zaraz po niej przybiegły dwie pokojówki, aby pospiesznie przygotować łóżko. Saul zajrzał na chwilę i pognał szukać dalej lekarza, którego nigdzie nie mógł zlokalizować. Służące doprowadziły Giselle do łóżka, a położna uśmiechnęła się do niej pogodnie.

– Ja iść myć – wyjaśniła. – Minuta.

Bóle powtarzały się teraz co dwie minuty, były głębokie i wyjątkowo silne. W niczym nie przypominały tych, które odczuwała wcześniej.

Położna powróciła, lecz Giselle ledwie zdawała sobie sprawę z jej obecności. Zachowywała się tak, jak jej podpowiadał instynkt. Czowała, że musi urodzić dziecko, nic innego się nie liczyło.

– Przyj. Przyj, teraz. – Giselle usłyszała głos położnej, przebijający się przez mgłę bólu i oszołomienia.

Saul został wyproszony z sypialni. Wyglądało na to, że do tego kraju jeszcze nie dotarło, że ojciec może uczestniczyć w porodzie własnego dziecka. Jak oznajmiła łamaną angielszczyzną położna, rodzenie to babska sprawa i mężczyznom nic do tego.

Giselle naprężała mięśnie całego ciała. Była potwornie zmęczona, jednak ból ani trochę nie ustępował. Pragnęła odpocząć, uciec przed cierpieniem, ale nagle poczuła, że musi zwiększyć wysiłek, i zaczęła z całej siły przeć, by w końcu odetchnąć z ulgą i radością.

– Urodził się! – zawołała położna triumfalnie i podała jej dziecko. – Syn!

Pięć minut później, gdy położna nieco posprzątała, świeżo upieczony ojciec mógł wreszcie zobaczyć się z żoną. Giselle tuliła noworodka do piersi, a jej twarz promieniała takim szczęściem, że Saul dyskretnie otarł łzę.

Już wcześniej postanowili dać dziecku na imię Lucas. Ujrawszy męża przy łóżku, Giselle podała mu syna.

– Lucas, przywitaj się z tatą – powiedziała cicho. – Jest do ciebie bardzo podobny, Saul, macie identyczne oczy i nosy. Jest wspaniały, prawda?

Saul nie zamierzał zaprzeczać. Był tak samo zachwycony synem jak Giselle.

Dopiero po kilku godzinach Saul uświadomił sobie powagę sytuacji. Giselle urodziła, zarówno ona i jej syn byli bezpieczni i dobrze się czuli. Co jednak będzie, jeśli Giselle wpadnie w depresję poporodową? Byli przygotowani na to, że poród odbędzie się w Londynie i tam mieli specjalistów i upatrzoną klinikę.

Saul postanowił odwołać koronację. Giselle była dla niego ważniejsza i przede wszystkim musiał myśleć o jej dobru.

– Chcesz odwołać koronację? – Patrzyła na niego z przerażeniem. – Nie możesz tego zrobić! – Przed chwilą nakarmiła Lucasa, a Saul odłożył go do łóżeczka. – Moim zdaniem twój syn tak się spieszył z przyjściem na świat, bo chciał wziąć w niej udział.

Saul popatrzył na nią z czułością, ale nie zamierzał zmieniać zdania.

– Musimy lecieć do Londynu – oznajmił. – Im szybciej, tym lepiej. Nie chcę odwlekać naszego powrotu dłużej niż to konieczne. Rozmawiałem już z profesorem i on zgadza się ze mną, że powinniśmy wrócić jak najszybciej.

– Dlatego że mi nie ufacie i boicie się o Lucasa? – spytała oskarżycielsko, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Oczywiście, że ci ufam – westchnął Saul. – I wcale się nie boję o Lucasa. Martwię się wyłącznie o ciebie, Giselle. Przecież wielokrotnie powtarzałaś, że czujesz się o wiele bezpieczniej, gdy jesteśmy przygotowani na każdą ewentualność.

To prawda, czuła się bezpieczniej, ale od pewnego czasu miała wrażenie, że przez te wszystkie środki ostrożności utkwiała w klatce, z której nie sposób się wydostać. Teraz chciała być tylko z dzieckiem i z Saulem. Wzdrygnęła się na myśl o tym, że ktoś inny mógłby zajmować się jej synem.

– Saul, nie chcę wracać do Londynu. Jeszcze nie teraz. Poczekajmy do końca uroczystości koronacyjnych, a potem zobaczymy – zaproponowała. – To przecież tylko trzy dni. Jeśli masz

wątpliwości, spytaj profesora. Chyba że twoim zdaniem jestem zagrożeniem dla Lucasa.

– Nie jesteś dla niego zagrożeniem – zapewnił ją spokojnie.

Giselle popatrzyła na niego ze skruchą.

– Wybacz. Po prostu... – Zawiesiła głos. Jak mogła mu powiedzieć, że jego słowa odebrały jej część radości z narodzin dziecka? Najchętniej w ogóle nie myślałaby o ewentualnej tykającej bombie, którą w sobie nosiła. Teraz chciała się tylko cieszyć pierwszymi cudownymi godzinami życia syna.

Dwadzieścia cztery godziny później koronacja dobiegła końca. Giselle wzięła w niej udział, przez cały czas trzymając na ręku Lucasa, choć tuż obok stał wózek dziecięcy. Saul prezentował się imponująco, a poruszające przemówienie, które wygłosił, transmitowano na cały kraj za pośrednictwem radia i telewizji.

Giselle nie umknęło dyskretne, wymowne spojrzenie, które posłał jej i Lucasowi, mówiąc o znaczeniu życia rodzinnego i o potrzebie współpracy i porozumienia. Gdy tylko formalności dobiegły końca, oddaliła się do swojego apartamentu, by odpocząć. Saul dołączył do niej znacznie później, dopiero po niezliczonych spotkaniach, rozmowach i toastach na cześć nowego władcy i jego następcy.

Giselle wyczytała w książkach dla młodych matek, że po kilku dniach od porodu powinna się spodziewać ataków płaczu i niespodziewanego przygnębienia, co jest zjawiskiem całkowicie naturalnym i nie daje powodów do obaw. Na szczęście wyglądało na

to, że ta przejściowa depresja ją ominęła. Lucas okazał się najcudowniejszym dzieckiem pod słońcem. Był silny, nie wymagał zbyt dużo zachodu, sypiał długo, jadł dużo i chętnie.

Giselle nakarmiła Lucasa, przewinęła go i odłożyła do łóżeczka na drzemkę, a sama poszła odpocząć do sypialni. Na wszelki wypadek pozostawiła drzwi do pokoju dziecięcego otwarte, żeby usłyszeć ewentualny płacz syna.

Gdy Saul zjawił się dwie godziny później, Giselle z przymrużonymi oczami leżała w łóżku, zupełnie jakby była pogrążona we śnie. Wobec tego wyjął komórkę, wystukał numer do profesora i przywitał się z nim półgłosem.

– Tak, oczywiście, że trzymam rękę na pulsie – powiedział w pewnej chwili. – Uważnie obserwuję Giselle. Doświadcza bardzo silnych emocji, jak już panu wspomniałem.

Giselle zamarła, choć jeszcze chwilę temu rozmyślała o tym, ile ma szczęścia. Saul powiedział, że ją obserwuje. Zapewne nadal jej nie ufał i sądził, że Lucasowi grozi niebezpieczeństwo, choć sama przestała się tego obawiać, gdy pierwszy raz przytuliła swoje dziecko. Instynktownie czuła, że nie mogłaby skrzywdzić tej cudownej istoty. Inni ludzie, tacy jak profesor, nie musieli jej wierzyć, ale po tych wszystkich zapewnieniach Saul powinien darzyć ją zaufaniem. Był jej mężem, a ile warta jest miłość bez wiary?

Dwa dni później wrócili do Londynu, gdzie Giselle przez dwa tygodnie cierpliwie znosiła obecność i pomoc niani, choć marzyła o tym, żeby przebywać sam na sam z Lucasem, pielęgnować go i bawić

się z nim. Tak bardzo pragnęła być samodzielną matką, że w końcu nie wytrzymała i pewnego wieczoru po kolacji zaatakowała Saula, który troskliwie spytał ją o samopoczucie.

– Wcale cię nie obchodzi, jak się czuję – wybuchnęła ze złością.
– Nikogo to nie obchodzi. A ja mam dość tego, że ktoś ciągle patrzy mi na ręce! Nie mam ochoty dwa razy dziennie przeprowadzać rozmów z pielęgniarką, która wypytuje mnie o uczucia, żeby potem zdać sprawozdanie profesorowi. Zupełnie jakbym była matką warunkowo, na okres próbny. Nie wolno mi nawet zabrać Lucasa na spacer, bo musi przy mnie być pielęgniarka albo niania, na dodatek obie patrzą na mnie spode łba. Od razu widać, że mi nie ufają. Mam dosyć i chcę, żeby obie znikły z mojego domu.

Umilkła, czekając na sprzeciw Saula, ale on tylko pokiwał głową.

– Zgoda – odparł krótko.

– Zgoda? – powtórzyła niepewnie.

– Tak, zgadzam się – potwierdził. – Powiedziałem profesorowi, że moim zdaniem jesteś całkowicie stabilna, zarówno psychicznie, jak i emocjonalnie, a on przyznał mi rację. Zaznaczył tylko, że nie ma sensu mówić ci tego, bo sama musisz dojść do tego wniosku.

– Na litość boską, przecież już w chwili urodzenia Lucasa wiedziałam, że jestem zdrowa! To ty upierałeś się przy ściągnięciu mnie do Londynu, jakbym była twoim więźniem. To ty nie okazywałeś mi zaufania.

- Ani na chwilę nie przestałem ci ufać – zapewnił ją spokojnie.
- Tak samo jak ty, zaraz po narodzinach Lucasa nabrałem pewności, że nic mu nie grozi z twojej strony.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Czułam się taka samotna, Saul – westchnęła w końcu Giselle.
- Zupełnie jakbyśmy byli przeciwko sobie. Strasznie za tobą tęskniłam.

– Chciałem tylko wycofać się trochę, żeby dać ci czas na przemyślenia. Sama musiałaś zdecydować, co jest dla ciebie dobre.

Półtora miesiąca później, kiedy profesor i lekarz położnik jednomyślnie uznali ją za całkowicie zdrową, Giselle i Saul postanowili uczcić dobre wieści we własnej sypialni. Ich syn spał w tym czasie w sąsiednim pokoju, w swoim łóżeczku.

EPILOG

– Widzisz, mówiłam ci, że jesteś z linii Freemanów i w niczym nie przypominasz matki – oświadczyła stryjeczna babcia Giselle pół roku później, kiedy wszyscy ustawili się do zdjęcia przed katedrą w Arezzio, aby upamiętnić chrzest Lucasa.

Giselle roześmiała się i mrugnęła do syna, którego trzymała na rękach jej babcia. Macierzyństwo było dla niej ukoronowaniem szczęścia, prawdziwą radością i cudownym przeżyciem, które wzbogaciło jej odwzajemnioną miłość do Saula. Choć jeszcze nie wspomniała o tym mężowi, myślała poważnie o powiększeniu rodziny.

– Skąd ten uśmiech? – zainteresował się Saul, który jeszcze przed chwilą przyjmował gratulacje od swoich ministrów.

– Och, po prostu jestem zadowolona – odparła wymijająco.

Saul pochylił się ku niej.

– Czy twoje zadowolenie ma coś wspólnego z planami dodatkowego powiększenia rodziny? – spytał chytrze.

– Saul, jak się domyśliłeś...? – Umilkła i roześmiała się głośno z własnej wpadki.

Saul uciszył jej śmiech krótkim, ale namiętym pocałunkiem.

– Znam cię i kocham – wyszeptał z mocą.

– Właśnie dlatego od samego początku wiedziałem, że nasz syn będzie miał najlepszą matkę na świecie.